

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Wywiad z
Szymonem
Wisenthalem



1947: statek z niedoszłymi imigrantami żydowskimi, odholowany przez Brytyjczyków spod Haify do Europy



1988: statek, którym powrócić mieli do Izraela reemigranci palestyńscy, uszkodzony 15.02. br. w Limassol (Cypr) przez terrorystów z „Żydowskiej Ligi Obrony”.



Cena DM 6.-

Wiktor Grotowicz Znowu ci Żydzi	2
Marek Ciesielczyk Nowe tony w stosunkach polsko-ukraińskich	20
Karol Z. Wagner Historia kolaboracji	26
Leszek Szaruga Słuchaj człowieku...	33
Andrzej Wirecki Getto w Warszawie	35
Maria Kubik Wielki brat i kuzyni	41
Piotr Kowalczuk RWPG — Rada Wzajemnych Porązek Gospodarczych	45
Jan Blicharski AIDS: symptomy i profilaktyka	50
Aureliusz M. Pędziwol Boże, strzeż Austrię!	53
Wiktor Grotowicz Chciałem tę sprawę odsunąć od Żydów	58
Andrzej Zwaniecki Szwecja od środka czyli głos ze studni	62
Maciej Radwan Rzybiński Prywatne rozmyślenia	66
Norbert Multeau „Blesy” a terroryści	69
DOKUMENTY	71
Marta Waliszewska Z biblioteczki emigrantki	72
Z Rzymu...	74
Piotr Kowalczuk Polska gotowa do desantu?	76
„Solidarność” i nowa opozycja	78
KRONIKA EMIGRACYJNA ...	79

Oddano do druku dn. 18.04.88r.



Szymon Wiesenthal — kierownik Żydowskiego Centrum Dokumentalnego w Wiedniu, inicjator powołania Komisji Historyków w „sprawie kanclerza Waldheima” rozmawia z Wiktozem Grotowiczem:

„Ludzie w Austrii nie mają dobrego wyczucia procesów historycznych...”

Dzieje państwa czy narodu porównać można do jazdy pociągiem: niektórzy myślą, że można wysiąść na pewnej stacji, zrobić mały spacer i wsiąść z powrotem. Jeśli chodzi o historię, takie przesiadki są niemożliwe. Historii nie da się oszukać. Trzeba przejechać przez wszystkie stacje.”

50 ROCZNICA ANSCHLUSSU AUSTRII

str. 53



Niemcy wkraczający do Salzburga

Do genezy i historii wydarzeń w Austrii przed 50 laty powraca nasz wiedeński korespondent, Aureliusz M. Pędziwol: „...O godz. 18.55 Hitler wydał 8 Armii rozkaz inwazji na Austrię. (...) O godz. 14.00

Göring zadzwonił do Seyss-Inquarta i rozpoczął przekazywać mu dyrektywy dla austriackich nazistów. O godz. 18.00 Schuschnigg zrezygnował ze swego urzędu, a o godz. 19.47 był kanclerz po raz ostatni przemawiał przez radio do narodu, kończąc swą mowę zawołaniem: „Boże, strzeż Austrii!”

POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA str. 48



Wrocławski „karnawał”

©NAF DEMENTI

Mimo aresztowania szefa, „majora” Waldemara Frydrycha, wrocławscy kontestatorzy przypominają o sobie organizując kolejne happeningi absurdu. Dokumentację obchodów „śledzika” nad Odram przedstawiamy w nadesłanym z Wrocławia fotoreportażu

W JEDNOŚCI SIŁA str. 20

Świadomość zagmatwanej i smutnej historii stosunków polsko-ukraińskich przez długie lata nie pozwalały obu narodom na wyciągnięcie konstruktywnych wniosków w obliczu aktualnej sytuacji geopolitycznej. Marek Ciesielczyk sugeruje, iż „po doświadczeniach lat '56, '68, '70, '76, '81 znaczna część Polaków uważa, iż prowadzenie dalszego dialogu z klasą »trójciemiężców« jest stratą stratą czasu, a pojedynczy rząd skazany jest zawsze na porażkę w konfrontacji z komunistycznym systemem. Jedynym wyjściem zdaje się być jednoczesne wystąpienie narodów ujarzmionych”.



STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

J. KAWAŁEK

Z prasy podziemnej



23 WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W POLSCE

1. Górny, Jan Andrzej, Dąbrowa Górnicza, przew. RKW „S” Górny Śląsk. Aresztowany 19.11.87. Wyrok — 1,5 r. za „niepłacenie alimentów”.
2. Hodysz, Adam, kpt. SB, pomagaf „Solidarności”. Aresztowany 24.10.84. Wyrok — 6 lat za „korupcję”.
3. Kołodziej, Andrzej, Gdańsk, przew. Solidarności Walczącej po aresztowaniu Kornela Morawieckiego. Areszt. 22.01.88.
4. Krauze, Kazimierz, Kraków. Areszt. 5.03.86. Wyrok — 5 lat za sabotaż (przecięcie pasków klinowych w dn. 13.12.85).
5. Łukowska-Karniej, Hanna, Wrocław, działaczka SW, współpracow. K. Morawieckiego. Areszt. 9.11.87.
6. Morawiecki, Kornel, założyciel Solidarności Walczącej. Areszt. 9.11.87.
7. Płaminiak, Gabriel, Wrocław, działacz „Solidarności”. Areszt. 4.03.87 pod zarzutem przyjęcia korzyści majątkowych.
8. Supiński, Andrzej Marek, Katowice, działacz „S”. Areszt. 27.12.87 pod zarzutem chuligaństwa.
9. Szybalski, Bogusław, Elbląg. Areszt. 11.07.87. Wyrok — 1,5 roku więzienia i 0,5 mln zł grzywny oraz przepadek 2 samochodów za przewożenie sprzętu poligraficznego.
10. Szymański, Krzysztof,

Gdańsk, działacz „S”. Areszt. 25.11.87 podczas przejmowania przesyłki ze Szwecji.

11. **Wolf, Krzysztof**, Warszawa, działacz „S”. Areszt. 17.11.87. Wyrok — 1 rok więzienia.

12. **Zwiercan, Roman**, Gdynia, działacz SW. Areszt. 30.03.87 pod zarzutem kradzieży samochodu.

Uczestnicy WiP uwięzieni za odmowę służby wojskowej:

13. **Bajda, Mariusz**, Szczecin. Areszt. 2.12.87.

14. **Bednarz Piotr**, Gdynia. Areszt. 21.10.87. wyrok — 3 lata.

15. **Borcz, Jacek**, Kołobrzeg, 17.11.87 skazany na 3 lata.

16. **Dudkiewicz, Sławomir**, Bydgoszcz. Areszt. 12.11.87. Wyrok — 2 lata i 3 miesiące (od dnia aresztowania prowadzi głodówkę protestacyjną, stracił na wadze 20 kg, karmiony jest siłą, maltretuje go straż więzienna, ostatnio pobity 19 stycznia).

17. **Gotowicki, Krzysztof**, Gdynia. Areszt. 27.12.87.

18. **Kasperek, Oskar**, Katowice, 7.08.87, skazany na 2 lata.

19. **Różycki, Piotr**, Bydgoszcz. Areszt. 16.06.87. Wyrok — 2,5 roku.

20. **Sokołowski, Kazimierz**, Gorzów Wlkp. Areszt. 29.12.87.

21. **Waliszewski, Jarosław**, Szczecin. Areszt. 21.11.87. Przeniesiony do OC, głoduje; sprawa przekazana do sądu.

22. **Woźniak, Wojciech**, Szczecin. Areszt. 18.11.87. Wyrok — 2 lata i 3 miesiące.

23. **Zdrzyński, Piotr**, Łódź. 25.11.87 skazany na 1,5 roku.

(Na podstawie informacji Komisji Interwencji i Praworządności z dn. 12.02.88). *Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej*

ZAGADKA BUDŻETOWA

(...) w rządowym projekcie budżetu państwa na 1988 r. wydatki na naukę, szkolnictwo wyższe i kulturę oszacowano na 303 797 mln zł; natomiast na administrację, prokuraturę i bezpieczeństwo — 374 827 mln zł. (*Horizont*, nr 9/88, W-wa.)

WIKTOR GROTEWICZ

Znowu ci Żydzi

*Z prawej strony, lewej
i za plecami wróg.
Przed oczyma morze.*

Richard C. Schneider

I.

Trwające już od ponad 3 miesiące rozruchy w zachodniej części Jordanii, okupowanej od 1967 r. przez Izrael stały się powodem powrotu „sprawy żydowskiej” do środków masowego przekazu. Jak zwykle w przypadku państwa Izrael większość „postępowego świata” wróciła do przez pewien czas już zapomnianej retoryki z końca lat 60-tych (Wojna Sześciodniowa), czy początku tego dziesięciolecia (inwazja Izraela na Liban). W prasie pojawiły się artykuły i wypowiedzi (najczęściej z lewej strony politycznej sceny), w których odnaleźć można było porównanie polityki Izraela do tej uprawianej w III Rzeszy, a niekiedy dopatrywano się analogii z Afryką Południową.

W komentarzach politycznych dotyczących wydarzeń w Zachodniej Jordanii usłyszeć można było akcenty antysemickie, które od niedawna nazywane są przez „postępowców” — antysyjonizmem. Bardzo szczególnie wydzwięk mają tego typu wypowiedzi w niemieckiej prasie. Natomiast telewizja zalewana jest reportażami z terenów walk na okupowanych terenach Jordanii*, a widz szokowany widokami trupów i rannych. Niewielu komentatorów zdobywa się na głębszą analizę zaistniałej sytuacji, z której coraz trudniej znaleźć wyjście. Na razie w modzie jest potępienie wojsk izraelskich za „bezwzględność nienawiści” i „imperialistyczną butę” oraz apele różnych organizacji i rządów o natychmiastowe wycofanie się Izraela z okupowanych terenów.

Winni są Żydzi i ich imperialistyczna buta, Żydzi, którzy zapomnieli o okropnościach komór gazowych (stwierdzenie to nie przeszkadza jednak „postępowcom” porównywać Cahal z SS) i stosują podobne metody. Czytelnika prasy zachodniej tego typu wysoki różny intelektualistów, nałogowo poszukujących „lepszej

* Telewizja austriacka w okresie najgorętszych sporów o przeszłość Waldheima zaczynała swój serwis informacyjny od wiadomości o liczbie zabitych przez Cahal (armia izraelska) Palestyńczyków przechodząc potem do relacji z frontu Waldheim-Światowy Kongres Żydów.

sprawy", wokół której można by odprawiać lewicowe rytuały z protestami, demonstracjami i moralnym oburzeniem, nie powinny zdziwić: podobne prysydy lepsza część intelektualnego świata wykonywała już przed postępowym Pol Potem, demokratycznym Chomeinim, bohaterskim Kadafim, nie wspominając o „wyzwoliciele narodów” Josifie Wissarionowiczu.

II.

14 maja tego roku państwo żydowskie obchodzić będzie swą 40 rocznicę. Jednak odczytanie w roku 1948 przez premiera Davida Ben Guriona „deklaracji Niezależności Izraela” było jedynie początkiem długiego i bolesnego powstawania pierwszego państwa żydowskiego. Było także początkiem powojennego kształtu „kwestii żydowskiej”, która od zarania była przedmiotem sporu nie tylko dla przekonanych antysemitów — również dla zagorzałych poprawiaczy świata.

Swoją kraj osiedlenia Żydzi otrzymali w spadku — po awanturycznej polityce byłych mocarstw kolonialnych Anglii i Francji, próbujących regulować narastające w tym rejonie konflikty antagonizowaniem ludności arabskiej i żydowskiej. Od samego początku sporu o istnienie państwa żydowskiego próbowano problem ten regulować z zewnątrz, traktując żyjące tam narody tak jak było to w zwyczaju Europy; instrumentalnie i bezwzględnie. W roku 1947 ONZ wyznaczyła odgórnie granice państwa Izrael, które przebiegały w tak dziwny sposób, iż jeden rzut oka na mapę wystarczał, by stwierdzić, iż żaden naród nie mógłby egzystować w takich granicach, a już na pewno nie naród otoczony samymi wrogami. Projekt ONZ przewidywał dwukrotne przecięcie terytorium Izraela przez państwa arabskie i stworzenie siedmiu granic, których miałyby bronić Izrael przed nieprzyjawnymi sąsiadami.

W roku 1949, po pierwszej wojnie z państwami ościennymi (tzn. z Transjordanią, Syrią, Libanem i Egiptem), Izrael „wyprosto-



Wojska izraelskie wkraczające do Libanu

SŁODKA ZAGADKA

(...) Przyjrzyjmy się na przykładzie dwu podstawowych artykułów — jak szybko maleje w ostatnich latach siła nabywcza przeciętnej pensji pracowniczej. Co mogliśmy kupić za średni miesięczny zarobek 4 lata temu, przed rokiem i obecnie?

Węgiel (w tonach): 1984 — 8,5, 1987 — 5,2, 1988 — 2,3.

Cukier (w kg): 1984 — 326, 1987 — 236, 1988 — 212. (Do zarobków doliczono 6 tys. zł rekompensaty). (*Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, nr 8, 24.02.88)

POLACY NA LITWIE

W granicach Litewskiej SRS jest ich ok. 300 tysięcy, w 550-tysięcznym Wilnie — 80-100 tys. Stanowią trzecią pod względem liczebności grupę etniczną. (*PWA*, nr 8.)

RADA PAŃSTWA PRZED TRYBUNAŁ STANU

W dn. 18 stycznia br. dziesięciu działaczy „Solidarności” ze Świnoujścia (...) skierowało do Rzecznika Praw Obywatelskich wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu wszystkich członków Rady Państwa (...) za to, że w okresie od dnia 25 listopada 1985 r. (...) opóźniają wydanie przepisu wykonawczego dotyczącego terminu końcowego, od którego może rozpocząć działalność w zakładzie pracy również inna organizacja związkowa (...) (*kos*, nr 3/133, 17.02.88)

NAGRODY KOMITETU KULTURY NIEZALEŻNEJ

Komitet Kultury Niezależnej przyznał nagrody kulturalne „Solidarności” za rok 1987: Jerzy Bereś (Kraków) — za twórczość rzeźbiarską; Maciej Bieniasz (Katowice) — za twórczość malarską i rysunkową; Jacek Bocheński (Warszawa) — za książkę „Stan po napaści” wyd. NOW-a; Waldemar Frydrych, „Major” (Wrocław), twórca ruchu Pomarańczowa Alternatywa — za aranżację happeningów; Henryk Mi-

kołaj Górecki (Katowice) — za utwór a capella „Miserere”; Marek Grzesiński (Warszawa) — za inscenizację operową w Warszawskim Teatrze Wielkim: „Mistrz i Małgorzata” Reinera Kunada wg M. Bułhakowa oraz „Bramy raju” Joanny Bruzdowicz wg J. Andrzejewskiego; Julia Hartwig (Warszawa) — za tom poezji „Obcowanie”, wyd. Czytelnik; Alina Kowalczykowa (Warszawa) — za książkę „Warszawa romantyczna”, wyd. PIW; Waldemar Krzystek (Wrocław) — za debiut filmowy „W zawieszaniu”; Zygmunt Kubiak (Warszawa) — za przekład i opracowanie „Eneidy” Wergiliusza, wyd. PIW; Łukasz Socha — za książkę „Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-56”, Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka”, wyd. NOW-a; Jan Józef Szczepański (Kraków) — za książkę „Kadencja”, wyd. Oficyna Literacka; Wiesława Szymborska (Kraków) — za tom poezji „Ludzie na moście”, wyd. Czytelnik; Jacek Krzysztof Zieliński (Warszawa) — za twórczość graficzną. (*Horyzont*, nr 10/88, W-wa) ■

Kraj w prasie zachodniej



OPORNI FRANCUZI

Jak donosi EAZ z dn. 11.03.88, minister spraw zagranicznych PRL Orzechowski w przemówieniu do Sejmu w dn. 10.03., na marginesie pozytywnej oceny stosunków między Polską a RFN, skrytykował ne-



Jaśir Arafat — przywódca OWP

wał” własne granice poprzez aneksję części terytoriów państw arabskich. W tym też roku podzieloną Jerozolimę ogłoszono stolicą Izraela, co nie zostało uznane do dnia dzisiejszego przez cały szereg krajów (w tym „socjalistycznych”). Stany Zjednoczone, zgodnie z „doktryną Trumana” o powstrzymywaniu komunizmu, próbowały w połowie lat 50-tych zjednoczyć militarnie państwa tego regionu świata, jednak do paktu Bagdadckiego z arabskiej strony akces zgłosił jedynie Irak — reszta odrzuciła inicjatywę amerykańską jako „przeżytek kolonialny”. Egipt pod rządami Nassera podpisał w tym samym czasie pakt z Syrią i Arabią Saudyjską oraz „porozumienie o dostawach broni” z Czechosłowacją. Związek Sowiecki zdecydował się na wywieranie nacisków gospodarczych na Egipt i jął wysyłać do tego kraju coraz liczniejsze grupy „doradców wojskowych”. W ten sposób rozpoczął się kolejny okres wojen o państwo Izrael.

W roku 1956 Nasser „uspocenił” kanał Sueski, jednocześnie zaostrzyły się stosunki izraelsko-egipskie. Wojska izraelskie wkroczyły do strefy Gazy. Rozpoczął się konflikt o Kanał Sueski. Syria, Egipt i Jordania oddały swoje wojska pod wspólne dowództwo. Izrael zajął półwysep Synaj. Wojska angielskie i francuskie wylądowały w Port Saidzie. Rosjanie zagrozili zaatakowaniem Londynu i Paryża rakietami oraz wysłaniem „ochotników” do Egiptu. Po zniesieniu blokady zatoki Al Akaba na Morzu Czerwonym Izrael wycofał się z zajętych terenów. Na półwysep Synaj wkroczyły oddziały ONZ.

W roku 1964 powstała w Jerozolimie Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP). Rozpoczynają się potyczki izraelsko-palestyńskie. Dwa lata później w Syrii do władzy doszło lewe skrzydło partii socjalistycznej (Baath) popierające Palestyńczyków. W tym

samym roku Egipt i Syria podpisały pakt obronny. Nasser ponownie zamknął zatokę Al Akaba i wydał rozkaz mobilizacji. Wybuchła Wojna Sześciodniowa.

W jej trakcie, w roku 1967, Izrael po zlikwidowaniu lotnictwa egipskiego (i tym samym de facto wygraniu wojny) zajął Zachodnią Jordanię, Wzgórza Golan, strefę Gazy oraz wschodnią część Jerozolimy. Kraje obozu socjalistycznego zerwały stosunki dyplomatyczne z Izraelem. W październiku 1973 r. rozpoczyna się ostatnia z „wielkich wojen” Izraela. Egipt i Syria napadają na Izrael w dniu święta Jom-Kippur. Całkowicie zaskoczony Izrael po trzech dniach rusza do kontrofensywy. Wojska syryjskie i egipskie wycofują się z zajętych terenów. Granice Izraela wytyczone Wojną Sześciodniową są aktualne do dzisiaj.

III.

Sytuacja geopolityczna jak i strictly polityczna nigdy nie była dla Izraela pomyślna. Zasadniczą siłą tego raczej niechcianego państwa (szczególnie niechcianego przez około 40% krajów muzułmańskich), zwalczanego przez sąsiadów otrzymujących pomoc od najbogatszych krajów arabskich, musiała stać się armia, dziś jedna z najlepiej wyszkolonych i uzbrojonych w świecie.

Doktryną militarną (a także polityczną) stało się bezwzględne, szybkie i bezwarunkowe reagowanie na zaczepki sąsiadów, którzy nie przebijając w środkach próbowali (i nadal próbują) zniszczyć państwo żydowskie czy to w drodze regularnych napaści militarnych, czy skrytobójczych akcji terrorystycznych. Lista zbrodni terrorystycznych dokonanych rękami różnych ugrupowań związanych z OWP, ale wspieranych i inspirowanych przez sąsiadów Izraela — Syrię, Jordanię, Liban, oraz zawsze chętną do pomocy Libię, jest długa i znana, ale... jakże często zapomniana. Zapomina się też o masakrach, których dokonywały inne państwa arabskie na narodzie palestyńskim i libańskim, przywołując jedynie te dokonane przez Izraelczyków.

Masakry organizowane przez Jordanię (np. przez organizację „Czarny Wrzesień”), Syrię, Liban i samych Palestyńczyków na własnym narodzie czy sektach religijnych w Libanie jest o wiele dłuższa i pochłonęła więcej ofiar niż działalność Cahalu. Jednak świat wie jedno: Palestyńczyków mordują Żydzi i nikt nie pyta np. o los kilkudziesięciu tysięcy chrześcijan wymordowanych podczas wojny religijnej w Libanie, czy też Palestyńczyków mordowanych przez Hussaina w obronie własnego tronu czy też obłąkanej Syrii, mierzącej owoce swej polityki zagranicznej ilością trupów rzeczywistych i potencjalnych wrogów.

Tak więc szersza opinia światowa nie była prawie nigdy przychylna państwu Izrael. Wystarczy przypomnieć nierealne projekty ONZ „uzdrowienia” sytuacji na Bliskim Wschodzie, czy też rezolucje potępiające państwo żydowskie (uchwalane najczęściej na wniosek pierwszego moralnego autorytetu w kwestiach stosunków dobrosąsiedzkich — ZSRG). Najbardziej drastyczną uchwałą ONZ była rezolucja z 11 listopada 1975 roku, kiedy to zrównano syjonizm z faszyzmem określając go jako „formę rasizmu i rasistowskiej

gatywne stanowisko Francji wobec koncepcji „zjednoczenia Europy” słowami: „Można odnieść wrażenie, iż ten ważny kraj europejski nie jest obecnie zainteresowany koncepcją zjednoczonej Europy od Atlantyku po Ural.” (Podzielamy niepokój Francuzów, przypominając, iż w historii nowożytnej z podobnymi koncepcjami występowali już Napoleon i Hitler — przyp. red.)

W SEJMIE PRL O KATYNIU

45 lat po odnalezieniu masowych grobów ok. 4 tys. oficerów polskich w Katyniu pod Smoleńskiem, katolicki poseł Ryszard Bender w dn. 10.03. wezwał polsko-sowiecką komisję historyków do niezwłocznego wyjaśnienia katyńskiego mordu. Deputowany domagał się też opublikowania szczegółów paktu Hitler-Stalin z 1939 roku, masowej deportacji Polaków na Syberię, jak i wyjaśnienia losów polskich polityków i dowódców wojskowych w sowieckich więzieniach. (*Tagesspiegel*, 11.03.88)

PRL PRZY NADZIEI

Na inny aspekt sensoryjnego posiedzenia Sejmu PRL z 10 marca br. zwraca uwagę berliński *Tagesspiegel* z dn. 11.03.88. Poseł PZPR Ryszard Wojna domagał się przedłużenia osi Paryż-Bonn do Warszawy, natomiast minister Orzechowski stwierdził: „Jeszcze nigdy w historii Polska nie wiązała tyłu nadziei z rozwojem sytuacji wewnętrznej w Związku Radzieckim. Obecnie istnieje realna szansa na nawiązanie autentycznych stosunków między obu narodami.” (Minister nie wyjaśnił, o jakie związki i między którymi narodami chodzi — przyp. red.)

STRAJK W BOLESŁAWCU

Süddeutsche Zeitung z dn. 12.03.88 donosi o trzygodzinnym strajku robotnic fabryki tekstylnej „Hanka”, domagających się pełnej wypłaty 6-tysięcznego wyrównania z tytułu podwyżek cen. Natomiast w Gliwicach w dn. 11 marca br. milicja

rozpędziła demonstrację studentów, żądających ponownej rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

PROSTYTUCJA W PRL

Die Welt z dn. 18.03.88 stwierdza, iż Polska jest jedynym krajem bloku wschodniego, w którym prostytucja jest oficjalnie uznanym zawodem. Konserwatywny dziennik zachodnioniemiecki cytuje za polskim organem *Związkowiec*, iż liczbę „oficjalnych” prostytutek oblicza się w Polsce na 12 tys., a wiele z nich posiada dyplom ukończenia szkół wyższych, niektóre nawet doktorat. Najlepiej prostytutkom wiedzie się ponoć na Wybrzeżu, gdzie roi się od „dolarowych” klientów.

MYŚLI NIEUCZESANE POLSKICH PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Frankfurter Allgemeine Zeitung z dn. 19.03.88 cytuje co pikantniejsze sentencje z podręcznika przysposobienia obronnego dla szkół średnich. Oto wyjątki: „Główną cechą sprawiedliwej wojny jest to, iż służy ona obronie socjalizmu. Podstawą własności środków produkcji oraz istnienie imperializmu.” Jako przykład najagresywniej dążących do wojny państw podręcznik podaje Stany Zjednoczone i RFN. Oficjalne oświadczenia Bonn o gotowości do pokojowej koegzystencji z krajami bloku wschodniego określa się tam jako „puste słowa”, dodając: „Rozbudowa Bundeswehry nie pozwala żywić nadziei na zmieszenie się ryzyka wojny wywołanej naturalnymi dążeniami niemieckiego militarysty. Młodych żołnierzy w Bundeswehrze wychowuje się w duchu rewanżyzmu i nienawiści do państw socjalistycznych.”

Natomiast „idei wychowania narodu w duchu pokoju najlepiej służy polski system szkolnictwa” — jak wynika z podręcznika do wychowania obywatelskiego dla klas maturalnych. Z kolei Tadeusz Kafekci, autor podręcznika „Polska w świecie współczesnym”, zadał sobie trud wy-



Nowe osiedle żydowskie w Zachodniej Jordanii

dyskryminacji”.

Oczywiście izraelska doktryna szybkiego i bezwzględного reagowania na ataki sąsiadów nie była i nie jest zbudowana na zasadach demokratycznych czy wyjątkowo humanitarnych. Armia Izraela popełniała i popełnia nadal nieprawości, przestępstwa, a także zbrodnie na ludności stref okupowanych. Jednak obrona własnej niezależności i państwowości jest jednym z najważniejszych zadań stojących przed każdym społeczeństwem. Nie oznacza to oczywiście, że z tych powodów należałoby rozgrzeszyć Izrael i przyklaskiwać represjom, jakich dopuszcza się jego armia na ludności Zachodniej Jordanii czy strefy Gazy. Jednak należałoby dokładnie przyjrzeć się tak mapie jak i historii Izraela i dopiero wtedy wyciągać wnioski na temat słusznego czy niesłusznego kształtu prowadzonej przez niego polityki.

IV.

9 grudnia 1987 w Zachodniej Jordanii i w strefie Gazy doszło do gwałtownych protestów ludności palestyńskiej przeciwko okupacji tych terenów przez wojska Izraela. Demonstracje, a przede wszystkim potyczki uliczne z policją i wojskiem trwają do dnia dzisiejszego (tj. 26 marca — przyp. W.G.). Rozmiarami rozruchów oraz ich długotrwałością zaskoczeni zostali wszyscy: izraelscy eksperci zajmujący się problematyką terenów okupowanych, dowództwo wojsk stacjonujących w Zachodniej Jordanii i w strefie Gazy, zachodni obserwatorzy, a także (czy może przede wszystkim) Organizacja Wyzwolenia Palestyny. Młodzi Palestyńczycy codziennie prawie atakują kamieniami i butelkami z benzyną patrole wojskowe, dochodzi do regularnych bitew ulicznych, w których coraz częściej giną demonstranci. W dniu, w którym piszę te słowa liczba ofiar przekroczyła 90 i nic nie wskazuje na to, by gwałtowność starć uległa złagodzeniu. Po obu stronach barykady brutalność i bezwzględność stały się nieodłącznym składnikiem każdego starcia.

liczenia kosztów zneutralizowania jednego żołnierza strony przeciwnej.

I tak Juliusz Cezar na zabicie jednego Germana wydawał 0,7 dolara, natomiast Napoleon za zlikwidowanie jednego przeciwnika płacił 8 tys. dolarów. W czasie II-giej wojny światowej kosztta te zwiększyły się do 53 tys. dolarów. Jeden zabity żołnierz Vietcongu w czasie wojny wietnamskiej miał kosztować Amerykanów ponad 300 tys. dolarów.

Jak zauważa Stefan Dietrich, warszawski korespondent frankfurckiego dziennika, polski podręcznik nie podaje kosztów zneutralizowania jednego Mudzaheddina afgańskiego.

ARESztOWANIA DZIAŁACZY WIP-u

W dniu 20 marca rano SB wtargnęła siłą do trzech mieszkań w Gdańsku aresztując 18 członków WIP-u. (FAZ, 22.03.88)

ARESztOWANIA CZŁONKÓW POMARAŃCZOWEJ ALTERNATYWY

W dniu 21 marca odbyła się demonstracja około dwóch tysięcy osób domagających się uwolnienia przywódcy „Pomarańczowej Alternatywy” Waldemara Frydrycha, aresztowanego w dn. 8 marca i skazanego na dwa miesiące aresztu za „zakłócanie porządku publicznego”. (W czasie ulicznego happeningu we Wrocławiu Pomarańczowa Alternatywa urządziła uroczyste obchody Dnia Kobiet rozdając kobietom... podpaski higieniczne — przyp. red.) Wrocławska milicja zatrzymała 200 osób. (Tagesspiegel, 22.03.88)

JARUZELSKI NA KONGRESIE ZSL

Z wygłoszonego w dniu 21 marca przemówienia generała Jaruzelskiego wynika, iż gospodarka PRL nie osiągnęła jeszcze punktu zwrotnego. Winę za niezadowalający stan rzeczy ponosi Zachód, nie udzielający Polsce zasadniczych kredytów, mimo iż rząd PRL dzielnie

spłaca odsetki od poprzednio zaciągniętych długów. Jak to barwnie określił Pan generał: „Polsce potrzebna jest transfuzja, nie zaś datki krwi”. (Tagesspiegel, 22.03.88)

ZA MISKĘ SOCZEWICY?

Urząd socjalny w Hamburgu podał do wiadomości w dn. 24.03., iż w samej tylko Nadrenii-Wesfalii w ostatnich latach co najmniej 500 do 1000 Polaków otrzymało statut przysiedleńców na podstawie „znakomicie sfalszowanych dokumentów” — informuje FAZ z dn. 30.03.88. Warszawski korespondent berlińskiego dziennika Tagesspiegel (16.04.) Gert Baumgarten donosi, iż sfalszowane dokumenty można było już od dłuższego czasu nabyć na bazarze Różyckiego w Warszawie. Każde „państwowe” zaświadczenie kosztuje od 10 do 20 tys. zł, a prawo jazdy 50 tys. Niemiecki dziennikarz przypomina, iż w XVIII w. było odwrotnie: saksoński minister Brühl sfalszował dokumenty mające dowodzić jego polskiego pochodzenia, by wziąć czynny udział w wolnej elekcji.

DO KĄD WYJEŹDZAMY?

Zachodniobерliński Tagesspiegel w dn. 7.04 przedrukował dane z Trybuny Ludu z 6.04.88, z których wynika, iż w roku 1987 obywatele polscy 5.246 tys. razy przekraczali granicę, z czego 1.146 tys. do krajów zachodnich, w tym 67 tys. do Berlina Zachodniego. W stosunku do roku 1986 wydano 20% więcej paszportów. Do krajów zachodnich wyemigrowało 17 tys. Polaków, a więc 50% więcej niż w roku poprzednim. 10 tys. osób poprosiło o azyl. Ambasada RFN w Warszawie wydała o 50% więcej wiz niż w 1986 roku. ■

Kraj w prasie PRL



RADA MINISTRÓW PRL: JEST DOBRZE!

Po posiedzeniu Rady Ministrów, w dn. 14 marca br. biuro prasowe rządu PRL poinformowało na łamach Trybuny Ludu, iż „Rada Ministrów zapoznała się z oceną sytuacji gospodarczej oraz wykonaniem planu rocznego w 1987 roku. Utrzymały się pozytywne trendy strukturalne w gospodarce. Dwukrotnie szybciej od średniej rosła produkcja gałęzi przemysłu odznaczających się największą nowoczesnością. Szybciej wzrastały nakłady na przemysł. Produkcja przemysłowa wzrosła o 3,3%, tj. o 0,3% więcej, niż zakładał centralny plan roczny. Produkcja na eksport wzrosła o 4,9%, na rynek o 2,1%. Przekroczony został planowany wzrost wydajności pracy. Znacznie obniżone zostało zużycie surowców i materiałów. Przekroczony został poziom wykorzystania środków ochrony roślin oraz spożycia mięsa na statystycznego mieszkańca.” Choć nie wzrosła liczba oddawanych mieszkań, to jednak „nastąpiły zgodnie z założeniami zmiany w strukturze potencjału wykonawczego budownictwa”.

(Trybuna Ludu, 15.03.88)

POSTĘP A NIE REGRES

Andrzej Leszczyński na łamach Trybuny Ludu z dn. 15.02.88 ma za złe, iż Zachód ociąga się z przyznawaniem Polsce nowych kre-

Polski stomatolog
przyjmuje:
pon. — piąt. 8-13 i 15-18

HAMBURG
Langereihe 66

Zamówienia terminów:
tel. 040/24 54 40

dytów. „Swoistość filozofii na przeczekanie polega na odejściu od kryteriów i ocen ekonomicznych w stronę racji politycznej. To trzeba wyraźnie powiedzieć. O tym, że kierunek polskich zmian uznawany jest na świecie za prawidłowy, świadczyć też mogą nasze lokaty na różnych listach wiarygodności kredytowej czy gospodarczej (...) Na liście 109 krajów ocenionych przez sto wielkich banków międzynarodowych, a publikowanej co pół roku przez amerykański miesięcznik *International Investor Magazine* uplasowaliśmy się w 1987 roku na 85 miejscu, w ciągu pół roku przesunęliśmy się jednak o jedno miejsce do przodu. Niewielki postęp, to prawda, ale postęp a nie regres.”

PRZECHODZIMY NA DOLARY

Tow. Wacław Czołnowski, I sekretarz KC PZPR w Zakładach Przemysłu Meblarskiego w Radomsku na łamach *Trybuny Ludu* z dn. 15.03.88: „Jesteśmy zaniepokojeni zasadami współpracy zakładu z kooperantami. Wszyscy każą sobie płacić część należności w dewizach. Dochodzi do absurdów. Za gałęzie z lasu żąda się dolarów, bo są potrzebne leśnikom na części zamienne do importowanych pił. W przekonaniu naszych towarzyszy, nie do przyjęcia są dotychczasowe układy dolarowe między przedsiębiorstwami.” (...)

Huta „Zawiercie” żąda od Przedsiębiorstwa Przemysłu Metalowego z Goleniowa 10 dol. za każdą tonę dostarczonego wyrobu uprzedzając, iż niewyrażenie zgody będzie przyczyną zmniejszenia produkcji naszych wyrobów hutniczych, a w konsekwencji spowoduje ograniczenie dostaw do naszego przedsiębiorstwa. Za wykonanie wózków grzejących talerze dla centrum kliniczno-dydaktycznego w Łodzi bydgoski „Gastromarz” żąda 1.167,90 dolarów. 14,8 tys. dol. trzeba zapłacić Fabryce Łożysk Toczných za wyprodukowanie butli do tleny. Instytut Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej w Poznaniu nie będzie miał zbiorników wody pitnej, jeśli nie wpłaci na konto gdyńskiego

„Energobloku” 1.500 dol. Zrzeszenie Przemysłu Skórczanego w Łodzi żąda 1,3 mln dolarów za dostawę skór dla zakładów ortopedycznych. PZO z Warszawy dostarczy służbie zdrowia mikroskopy pod warunkiem wpłacenia na jego konto 3-4 mln dolarów na rozwój oraz nowoczesność.”

(*Przegląd Tygodniowy*, 20.03.88)

„MYŚL MARKSISTOWSKA” W SUKURS NAUCZYCIELOM

W *Trybunie Ludu* z dn. 16.03.88 Anna Pawłowska pisze: „Rozliczne paradoksy naszej obecnej sytuacji zilustrować można stwierdzeniem oczywistości: Nauczyciel przedmiotu »Wiedza o społeczeństwie« pracujący w szkole średniej Mławy lub Rypina ma w praktyce bez porównania więcej inspiracji ze źródeł katolickich, niż marksistowskich. Kościół bowiem nawet ofensywnie i organizacyjnie sprawnie zajmuje się popularyzacją swojej doktryny społecznej, czego my o sobie niestety powiedzieć nie możemy. (...) Oto powód, dla którego omówienie pierwszego tegorocznego numeru *MM* zaczynam od pochwały nowej redakcyjnej inicjatywy zatytułowanej »Konsultacje dla nauczycieli wiedzy o społeczeństwie« (...) Jeśli taki charakter konsultacji uda się *MM* utrzymać, nauczyciel-racjonalista w swojej Mławie lub Rypinie stanie się bogatszy i silniejszy, czego tamtejszym uczniom z głębi serca życzyć należy.”

NIE ZWRÓĆ DŁUGU, NIE SPLACĘ CIĘ W TAKICH WARUNKACH!

Wypowiedź niejakiego Tymoteusza Rybaka zanotowała na łamach *Trybuny Ludu* z dn. 17.03.88 Ewa Fiala. T. Rybak wypowiadając się techniką przypowieści biblijnej tak ocenia stanowisko Zachodu wobec Polski:

„Gdybym ja pożyczył komuś, powiedzmy na budowę szklarni, nie byłoby mi wszystko jedno, jak on sobie radzi. Pewnie zająłby nie raz, nie dwa, może podrzucił jakieś na-

siona, gdyby akurat szedł w ogórki czy asparagus. Ze zwykłego sąsiedzkiego zainteresowania, a także ze względu na ten dług (...) Pytam więc sam siebie, czy pożyczę temu wymyślonemu sąsiadowi na budowę nieistniejącej szklarni, a potem co raz wyłączając ogrzewanie, żeby nie urosło, żeby urosło mało, przecież we własnym interesie. Nie, i pytam się czy bardzo bym się zdziwił, gdyby mi powiedział któregoś dnia: nie zwróć długu, nie splacę cię w takich warunkach!”

REJESTROWAĆ, REJESTROWAĆ!

Jak donosi *Trybuna Ludu* z dn. 17.03.88, w roku bieżącym wprowadzono przez władze Polskiego Związku Wędkarskiego obowiązkowe rejestrowanie ryb łowionych amatorsko przez wędkarzy. (Redakcja ośmiela się wątpić w powodzenie akcji uważając wędkarzy za najmniej wiarygodną grupę społeczną w każdym kraju).

JAKICH MAMY MILICJANTÓW

„Ten człowiek jest wrośnięty głęboko w społeczeństwo, któremu służy. Dzieli z nim wszelkie trudności, kłopoty i radości, klęski i sukcesy. Nie uda się go z pewnością w żaden sposób wyobcować i przeciwstawić innym szarym ludziom, ludziom uczciwej pracy i wszelkiej innej społecznej służby.” — Wojciech Garsta w *Trybunie Ludu* z dn. 17.03.88.

LITERACKA NAGRODA NOBLA = PRACA W WOLNEJ EUROPIE?

W miesięczniku *Odra* Andrzej Drawicz twierdzi, że „skoro najnowszy laureat literackiej nagrody Nobla, radziecki emigrant Josif Brodskij odwiedził już tyle uniwersytetów amerykańskich, dlaczego by nie miał odwiedzić polskiego uniwersytetu?”

Przegląd Tygodniowy z dn. 20.03.88 tak komentuje propozycję red. Drawicza: „Idąc tropem tego rozumowania można by się zastanowić, dlaczego na przykład redak-

tor Jacek Kalabiński, skoro już sobie popracował w Radiu Wolna Europa, nie miałby odwiedzić Polskiego Radia?"

JAK POWIĘKSZYĆ SOBIE METRAŻ

Trybuna Ludu z dn. 25.03.88 publikuje rady artysty-plastyka Tomasza Chmielewskiego. Oto wyjątki: „Wąskie i długie pokoje można »poszerzyć« przez pomalowanie lub tapetowanie dłuższych ścian barwami jasnymi, zaś ścian krótszych intensywnymi kolorami. Jeśli sufit w niskim pokoju pomalujemy na biało lub w jasnoniebieskiej tonacji, a kolor ścian będzie sięgał sufitu, uzyskujemy wrażenie pomieszczenia wyższego. Warto też pamiętać: malowanie pomieszczeń w tonacji barw ciepłych, jak również naklejanie tapety w pasy pionowe podwyższają pozornie pokój, ale zarazem optycznie zbliżają ściany ku sobie.”

SZARE NA ŻŁOTE

Narodowy Bank Polski zapowiada emisję monet okolicznościowych o wartości 100 i 200 tys. zł. Będą one do nabycia tylko za dolary i podobne waluty. (*Polityka*, 26.03.88)

WYLICZYLI ZA SOWIETÓW

Zapewne idąc w sukurs badającej „białe plamy” na swojej historii sowieckiej komisji historyków, która do dzisiaj nie podała jeszcze liczby ofiar stalinizmu, *Prawo i Życie* z dn. 26.03.88 informuje:

„O liczbie ofiar pośrednio świadczą następujące dane. Od 1926-29 ludność ZSRR zwiększyła się o 7 mln osób, od 1929-33 o 11 mln. Natomiast od 1933-37 liczba ta zmniejszyła się o prawie 2 mln osób.”

POLSKA WZOREM DLA KAMPUCZY

Na zaproszenie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, przebywała w Polsce delegacja kampuczańskiej Rady Pokoju z jej przewodniczącym Yiph Kim-sengiem.

Podczas kilkudniowej wizyty goście zapoznali się z różnymi formami działalności pokojowej w Polsce. Spotkali się z przedstawicielami różnych środowisk zawodowych i społecznych. Uczestniczyli m.in. w spotkaniach z działaczami związkowymi, a także z przedstawicielami PAX. Delegacja, której przewodniczącym jest jednocześnie ministrem zdrowia, zapoznała się z polskimi

rozwiązaniami w dziedzinie ochrony zdrowia w naszym kraju.

JAK BUDOWAĆ SZKOŁĘ

...dowiadujemy się z *Trybuna Ludu* z dn. 31.03.88. Oto fragmenty: „W marcu 1983 r. (...) mieszkańcy (wsi Ładna, woj. tarnowskie) wybrali spośród siebie społeczny komitet budowy szkoły. Wkrótce mieszkańcy zadeklarowali po 5 tys. zł i zobowiązali się przepracować po 15 dni. Komitet zwrócił się także o pomoc do miejscowych zakładów: Wojewódzkiego Zespołu Spółdzielni Rolniczych, Transnaftu, zakładów mięsnych. Pokażne cegielki dołożyli: urząd gminy i rady sołeckie. W lipcu 1984 wystartowali. Ludzie pracowali całe dni, a jak trzeba było, bo na przykład przywieziono wieczorem cement, to całe noce. Dla przewodniczącego komitetu Czesława Borucha doba miała 50 godzin i nim się człowiek obejrzał, a już rodzice wstawiali do sali nowe meble, kobiety z KGW (my też nie wiemy, co to jest KGW — red.) myły okna i podłogi, a uczniowie porządkowali teren. Mówi dyrektorka szkoły: Teraz przymierzamy się do budowy sali gimnastycznej. Mamy już nawet trochę cegły...”

Pogląd

sprzedajemy także: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — Librairie Polonaise à Paris, 123, Boulevard St-Germain, 75006 Paris; **RFN** — Stodieck's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Osteuropäische Buchhandlung WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; **Buchhandlung DIALOG**, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **USA** — **POLONIA** Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; Księgarnia „Nowego Dziennika”, 21 West Bloov Street, New York 10018; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

„MOST JEDNOŚCI” ZJEDNOCZYŁ

W dn. 10.03. trzem obywatelom NRD powiedła się spektakularna ucieczka z Berlina Wschodniego do Zachodniego poprzez graniczny „Most Jedności” (Glienicke Brücke) ciężarówką wyładowaną żeliwnymi butlami po tlenie. Do tej pory „Most Jedności” służył zagranicznym dyplomatom i był tradycyjnym miejscem wymiany agentów wywiadu.

(FAZ, 11.03.88.)

KOLEJNE OFIARY W TYBECIE

W dn. 5.03. br. w stolicy Tybetu Lhasie zakończony powodzeniem szturm milicji chińskiej na świątynię Jokhang kosztował życie co najmniej 134 buddyjskich mnichów, zaś następne ofiary padły 10.03., podczas antychińskich demonstracji w 29 rocznicę nieudanego powstania Tybetańczyków.

Wg oficjalnych doniesień chińskich w czasie zamieszek zginął jeden milicjant, a 29 zostało rannych. Wg Reutersa w czasie ostatnich zajęć zginęło 30 mnichów, a zaaresztowano ok. 500 Tybetańczyków.

(FAZ, 11.03.88)

WĘGRY: WNUKOWIE WNUKOM

Wkraczająca w wiek produkcyjny trzecia już generacja Węgrów od chwili wprowadzenia tam systemu komunistycznego, winna wg hasel propagandowych towarzyszących mającym nastąpić od 1.01.1989 zmianom systemu płac, ubezpieczeń społecznych i rent „ponieść ofiary dla dobra swoich dzieci i wnuków”.

(FAZ, 11.03.88)

KTO WYMYŚLIŁ NRD?

Najnowsze badania historyków NRD-owskich wskazują bezspornie na Thomasa Münzera (1489-1525), jednego z przywódców anabaptyzmu, ideologa wielkiej

wojny chłopskiej z 1525 roku, współpracownika Marcina Lutera.

W dn. 11.03. br. w Berlinie Wschodnim pod przewodnictwem Honeckera utworzono „Komitet Thomasa Münzera w NRD”. Przemawiający z tej okazji szef NRD-owskiej partii oświadczył m.in.:

„Thomas Münzer jest dla niemieckich komunistów jedną z symbolicznych figur rewolucyjnych, a rewolucyjno-demokratyczna ideologia teologa doprowadziła w prostej linii do powstania socjalistycznego państwa robotników i chłopów na ziemi niemieckiej.”

Podający tę informację FAZ z dn. 12.03.88 przypomina, iż podobne pomówienie dotyczyło Marcina Lutera w czasie NRD-owskich obchodów 500 rocznicy jego urodzin w 1983 roku.

ZSRS: ŻELAZNA KONSEKWENCJA

Po odbyciu kary 2 lat więzienia za odmowę służby wojskowej estońskiego świadka Jehowy, Taavi Kuusk został 10 marca br. z identycznego powodu powtórnie skazany, tym razem na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

(NZZ, 12.03.88)

MOSKWA: „OJCIEC CHRZESTNY” POD KLUCZEM

Moskiewska *Prawda* z dn. 11.03.88 doniosła o aresztowaniu przywódcy turkmeńskiej mafii, niejakiego Iliasa Sarklijewa, jak i jego 12 najbliższych współpracowników. Przystępczej organizacji, do której należeli także funkcjonariusze turkmeńskiej milicji zarzuca się korupcję, morderstwa i wymuszanie okupu.

W rezultacie brawurowej akcji jednostek specjalnych sowieckiej milicji podczas pogrzebu znanego przestępcy w Aszchabadzie aresztowano 20 „mafiosi”, poszukiwanych od dłuższego czasu listem gończym. (*Süddeutsche Zeitung*, 12.03.88)

DZIENNIKARZE WALCZYLI O PRAWĘ W BUDAPESZCIE

W dniu 10.03.88, w stolicy Węgier odbyła się konferencja Instytutu Prasy Międzynarodowej, założonego przez zachodnich dziennikarzy w 1951 roku dla „obrony i rozszerzenia wolności prasy”. W konferencji, obok dziennikarzy z Zachodu, wzięli udział ich koledzy z NRD, Polski, Jugosławii i Sowiec. Dyskutowano zadania i funkcję dziennikarstwa w obliczu „głębokości” i „pieriostroiki”. Ustalono, iż w socjalizmie dziennikarz pozostaje „propagandystą”, natomiast Zachód oskarżono o zbyt częste łączenie tego pojęcia z nazwiskiem Goebbelsa.

Z wystąpienia sowieckiego uczestnika konferencji, dziennikarza *Izwestii* wynika, iż w jego dzienniku pod wpływem „pieriostroiki” znajduje się obecnie sama prawda, której to „można znaleźć jeszcze więcej” na łamach obcojęzycznych mutacji *Moskowskich Nowosti*.

(FAZ, 11.03.88)

KOMUNISCI ALBAŃSCY BRONIĄ STALINA

W artykule wstępnym partyjnego dziennika albańskiego *Zerri i Populli* z dn. 13 marca br. zarzuca się Gorbaczowowi, iż usiłuje on uczynić Stalina odpowiedzialnym za rozruchy na tle narodowościowym w ZSRS, natomiast wg dziennika „nie da się ukryć wielkich zasług Stalina w kwestii polityki narodowościowej jak i jego kolosalnego wkładu w rozwiązanie kardynalnych problemów w tej dziedzinie – tymczasem Gorbaczowowi sytuacja wymknęła się spod kontroli”.

(FAZ, 15.03.88)

MARSZ PROTESTACYJNY NA ULICACH BUDAPESZTU

Podczas marszu protestacyjnego i wiecu przed gmachem parlamentu budapesztańskiego, w dn. 14 marca, w 140 rocznicę powstania węgierskiego pod przywództwem

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

poety Sandora Petőfiego, ponad 10 tysięcy Węgrów domagało się wolności prasy, zgromadzeń, prawdziwych reform, ustąpienia szefa węgierskiej partii Janosa Kadara oraz zwolnienia 4 zaaresztowanych tego ranka opozycjonistów węgierskich pod zarzutem działalności dywersyjnej.

W czasie demonstracji, największej na Węgrzech od 1956 roku, milicja nie interweniowała. Jak przypomina zamieszczający tę informację *Tagesspiegel* z dn. 16.03.88, powstanie z 1848 roku skierowane było przeciwko monarchii austro-węgierskiej i stłumione zostało przy pomocy wojsk rosyjskich. 8 zaaresztowanych opozycjonistów zostało zwolnionych 16-go marca.

(*Tagesspiegel*, 17.03.88)

WIETNAM WALCZY Z CHINAMI O WYSPY SPRATLY

W dniu 15 marca doszło do wymiany ognia między okrętami marynarki wojennej Chin i Wietnamu na Morzu Chińskim w pobliżu wysp Spratly. Archipelag składa się z 230 wysp i rozciąga się na przestrzeni około 100 tys. km². Do wysp tych, które w 1979 roku Wietnam ogłosił za własne, oprócz ChRL pretensje zgłaszają: Tajwan, Filipiny i Malaje.

(*Tagesspiegel*, 16.03.88)

GORBACZOW W JUGOSŁAWII

W dn. 15 marca, po raz pierwszy od 12 lat, szef sowieckiej partii przybył do Belgradu. Wizyta trwała 5 dni. W czasie wydanego na jego cześć bankietu Gorbaczow powiedział między innymi, iż proces przebudowy społeczeństwa, gospodarki i polityki sowieckiej „potrwa długo”. Przrzekł, iż Związek Sowiecki będzie „respektował status państw niezaangażowanych”.

Dwugodzinne rozmowy z przywódcztwem jugosłowiańskim określił jako „otwarte, żywe i bezpośrednie”. Wypowiedział się za współpracą partii komunistycznych

z socjaldemokratycznymi, jak i innymi postępowymi ruchami. Szef sowiecki złożył wieniec i posadził drzewko na grobie Tity, w czasach stalinowskich określanego przez prasę sowiecką mianem „łańcuchowego psa imperializmu”. W przemówieniu do parlamentu jugosłowiańskiego w dniu 16 marca Gorbaczow stwierdził, iż zerwanie stosunków między krajami bloku sowieckiego a Jugosławią z 1948 roku wynikało z nieuzasadnionych zarzutów strony sowieckiej i zaszkodziło sprawie socjalizmu na całym świecie.

(*Tagesspiegel*, 16.03.88)

MORDERSTWA NA KSIĘZACH W CZECHOSŁOWACJI

Na łamach *FAZ* z dn. 16.03.88, opublikowano tragiczne kalendarium: 17 lipca 1974 roku w Trenczynie w budynku parafialnym znaleziono zwłoki zamordowanego księdza Senaši; 1 marca 1977 roku miał zatruć się gazem w Bratysławie ksiądz Jaroslav Vustak; w końcu czerwca 1979 spadł z rusztowania, zabijając się na miejscu członek brygady więzienniczej, ksiądz Milan Kono, skazany za działalność polityczną; 24 lutego 1981 w mieszkaniu w Bratysławie znaleziono noszące ślady brutalnych tortur ciało księdza Brymasla Cufala; 24 lipca 1983 pod drzwiami budynku parafialnego zastrzelono księdza Alojza Schniestra; w nocy z 7 na 8 października 1987 zamordowano brutalnie księdza z miejscowości Borowce, Stefana Pollaka. Księdzu wykłuto oczy, zaś sekcja zwłok wykazała 7 ciosów nożem, złamane żebra, pękniętą wątrobę.

Ksiądz Pollak po wizycie w Rzymie i audiencji papieskiej zerwał kontakty z proreżimowym związkiem księży „Pacem in terris”. Wszyscy zamordowani księża bezpośrednio przed śmiercią otrzymywali „telefony ostrzegawcze”.

Natomiast ksiądz Michal Swoboda z Bab po otrzymaniu „ostrzegawczego telefonu” dwukrotnie w sposób graniczący z cudem uniknął

śmierci. Ostatni nieudany zamach miał miejsce w połowie grudnia 1987. Władze czeskie, zależnie od okoliczności, tłumaczą przyczyny mordu jako samobójstwo, wypadek przy pracy lub, jak w przypadku księdza Pollaka, dzieło zdradzanych małżonków (!). Wszyscy księża bezpośrednio przed śmiercią znajdowali się pod obserwacją czechosłowackiej milicji.

CÓRKA STALINA O GORBACZOWIE

Swietłana Allihujewa, córka Stalina żyjąca obecnie w USA, udzieliła 22 marca wywiadu prasowego. Oto niektóre wyjątki: „Michaił Gorbaczow jest naiwny. »Głasnost« skazana jest na niepowodzenie. Gorbaczow jest szlachetną i wybitną osobistością, ale działa zbyt szybko. Krytykując inercję i opieszałość biurokracji – krytykuje w rzeczywistości partię i w tym miejscu igra z ogniem. Partia nie znosi żadnej krytyki. By stan ten uległ zmianie, musiałoby dojść do jeszcze jednej rewolucji. (...)

Gorbaczowowi nigdy nie uda się zmienić komunistycznej partii, znam ją dobrze, wygląda tak samo jak przed 70-ciu laty: straszliwa sekta, zawsze gotowa do mordowania swoich wrogów. Lenin nie był wcale lepszy od mego ojca, Stalin po prostu przeprowadził szatański plan Lenina do końca.” (*Die Welt*, 24.03.88)

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE KWESTII GÓRNEGO KARABACHU

W dn. 23 marca rozpoczęło się posiedzenie Najwyższego Sowietu, poświęcone między innymi konfliktem azerbejdżańsko-armeńskim. Prezydium wezwało prokuraturę i Sowieckie MSZ do podjęcia wszelkich koniecznych środków w celu utrzymania porządku w obu republikach. „Samorzutne tworzenie się organizacji, które dążą do zmian konstytucyjnie ustanowionych granic

wewnątrz ZSRS" uznano za nielegalne. Podczas posiedzenia przeczytano apel pozostałych 13 republik sowieckich o zachowanie spokoju i porządku w Erewaniu i Górnym Karabachu. Górny Karabach pozostał przy Azerbejdżańskiej SSR. (*Tagesspiegel*, 24.03.88)

Wg *Prawdy* z dn. 28.03. odpowiedzialność za „zajęcia o podłożu nacjonalistycznym i ekstremistycznym” ponoszą zachodnie służby wywiadowcze, w szczególności CIA, radiostacje „Głos Ameryki”, „Swohoda” i BBC, które „dążyły do parcelacji socjalizmu pomiędzy mniejszości narodowe”.

Aktywista armeński, Paruir Arikjan, (który spędził już łącznie 17 lat w więzieniach sowieckich) został powtórnie zaarrestowany pod zarzutem współpracy z CIA. Tymczasem w stolicy Górnego Karabachu Stepanaker przynajmniej do dnia 5.04. trwały strajki. W Sumgait, gdzie w końcu lutego doszło do masakry mniejszości armeńskiej, 8.04. zwolniono ze stanowisk szefów lokalnego Sowietu i sekretarza organizacji partyjnej. (*Tagesspiegel*, 9.04.)

Jeszcze inne rozwiązanie problemu Górnego Karabachu zaproponowano na łamach tureckiego dziennika *Tercuemani* 6.04. br., gdzie w artykule wstępnym autor zaproponował przyłączenie tego regionu wraz z Azerbejdżańską SSR do Turcji, upominając się na dodatek o terytoria zamieszkałe przez 10-milionową mniejszość turecką w Iranie.

(*FAZ*, 7.04.88)

UCHODŹCY RUMUŃCY NA WĘGRZECH

Obywatele rumuńscy pochodzenia węgierskiego masowo uciekają przez zieloną granicę na Węgry. Oficjalne źródła węgierskie mówią o 10 tysiącach osób, jednak według szacunków zachodnich należy się liczyć z 30 tys. nielegalnych uchodźców.

Władze węgierskie 20 marca postanowiły uruchomić fundusz po-

mocy dla uchodźców (około 100 mln forintów), a węgierskie środki masowego przekazu podały numer konta bankowego, na które wpłacać mogą datki osoby prywatne.

(*Süddeutsche Zeitung*, 25.03.88)

PROTEST KATOLIKÓW W BRASTYSŁAWIE

W dn. 25.03. w stolicy Słowacji miejscowa milicja przy użyciu armatek wodnych, pałek, gazów łzawiących i psów rozpedziła demonstrację ok. 2 tys. katolików, domagających się wolności religijnych. Aresztowano 190 osób, wśród nich także dziennikarzy zachodnich.

Czechosłowacka agencja prasowa ČTK wyjaśniła 25.03., iż do demonstracji doszło z inicjatywy nielegalnych grup kościelnych i reakcyjnych grup emigrantów.

(*Süddeutsche Zeitung*, 28.03.88)

POLOWANIE NA AGENTÓW KGB W RFN

Prokurator generalny RFN Rebmann podczas konferencji prasowej w dniu 28.03. w Karlsruhe podał do wiadomości, iż w wyniku obejmującej cały kraj kilkudniowej akcji kontrwywiadu zachodniemieckiego zaarrestowano 6 groźnych agentów KGB, a w 18 dalszych przypadkach prowadzi się dochodzenie.

Podjeźrani to głównie osoby, które w początkach lat 70-tych w ramach akcji przesiedleńczej przybyli do RFN z ZSRS.

Wyniki akcji określił Rebmann jako największy cios zadany KGB na terenie RFN. (*Tagesspiegel*, 29.03.88).

W dn. 2.04. na łamach *Prawdy* ukazał się artykuł, w którym zarzucano zachodniemieckim środkom masowego przekazu z związku z „wrzawą” wokół afery szpiegowskiej, wytwarzanie atmosfery sztucznej zagrożenia ze strony ZSRS i wzniesienia antysowieckich nastrojów. (*Tagesspiegel*, 3.04.88)

NIE WIE LEWICA...

Jak wynika z artykułu opublikowanego w dn. 29.03. w moskiewskiej *Prawdzie* sowieckie min. gospodarki wodnej podjęło budowę 353 km kanału „Wołga – Czograj”, mimo iż KC KPZR, jak i sowiecka Rada Ministrów wypowiedziały się przeciwko rozpoczęciu inwestycji. Na początku br. specjalna komisja ustaliła, iż realizacja projektu zakłóciłaby stosunki wodne w dorzeczu dolnej Wołgi i mogłaby doprowadzić do katastrofy ekologicznej.

(*FAZ*, 30.03.88)

ZAMACHY BOMBOWE W KABULU

Wg informacji zamieszczonej we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w dn. 30.03. tydzień wcześniej w wyniku zamachu bombowego w Kabulu ranny został członek Biura Politycznego KP Afganistanu Feari, a śmierć poniosło dwóch członków ochrony. Do następnego zamachu doszło 27.03. Zginęło 4 sowieckich doradców wojskowych.

Żadna z afgańskich organizacji powstańczych nie przyznała się do w/w akcji, wobec czego uważa się, iż są one wyrazem walk frakcyjnych afgańskich komunistów.

CZERNOBYL KULTURY SOWIECKIEJ

Z wywiadu, który przeprowadziła moskiewska *Prawda* w dn. 2.04. z szefem sowieckiej propagandy Ligaczowem wynika, iż z powodu karygodnego lekceważenia przepisów p.poż. doszło w połowie lutego br. do trwającego 19 godzin pożaru w leningradzkiej bibliotece Akademii Nauk. Ofiarą padło ponad 3 mln tomów.

Jak zauważył Gierasimow, jest to Czernobyl kultury sowieckiej dodając, iż spalonym wolumenom udało się przetrwać oblężenie miasta w czasie II wojny.

(*Tagesspiegel*, 3.04.88)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

PRZEŁAMANIE TABU?

W sowieckiej telewizji po raz pierwszy 5.04. mówiono szerzej o chorobie AIDS. 10-minutową informacyjną audycję Światowej Organizacji Zdrowia poprzedził wstęp sowieckiego eksperta Pokrowskiego, który podał do wiadomości, iż ilość zarażonych AIDS w ZSRS wynosi 50 osób. Przy czym głównie chodzi tu „o homoseksualistów, prostytutki i osoby, które za dżinsy lub inne zachodnie towary luksusowe przepały się z cudzoziemcami”. (cytat wierny – przyp. red).

(Tagesspiegel, 7.04.88)

WYCOFANIE WOJSK SOWIECKICH Z AFGANISTANU

Wszystko wskazuje na to, iż po 6 latach żmudnych negocjacji pomiędzy Afganistanem a Pakistanem pod patronatem ONZ w Genewie, w

dn. 7.04. br. osiągnięto porozumienie w sprawie wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu, które ma się rozpocząć 15 maja br. Gwarantem wykonania postanowień układu afgańsko-pakistańskiego zostały 11.04. ZSRS i Stany Zjednoczone.

(Tagesspiegel, 12.04.88)

TRAGEDIA NA LOTNISKU W LARNAKA

W dn. 5.04. fanatycy szyicki porwali samolot kuwejckiej linii lotniczych na trasie Bangkok-Kuwejt, żądając w zamian za uwolnienie pasażerów wypuszczenia z więzienia w Kuwejcie 17 swoich współwyznawców skazanych za zamachy bombowe.

Terrorystyci zmusili załogę samolotu do lądowania na lotnisku w Meschet (północny Iran). Po 4 dniach bezowocnych negocjacji porywacze wymusili na Irańczykach

zgodę na start pod groźbą zamordowania jednego z zakładników.

Lotniska w Bejrucie i Damasku nie wyraziły zgody na przyjęcie samolotu i jumbo-jet na resztkach paliwa wziętą kurs na Cypr. Po wylądowaniu w Larnaka zwolniono część zakładników — głównie kobiety. Rząd Kuwejtu nie podjął rokowań z terrorystami, którzy w międzyczasie zamordowali dwóch zakładników.

W negocjacjach o uzupełnienie paliwa i prawo do dalszego lotu pośredniczyli przedstawiciele Organizacji Wyzwolenia Palestyny. W dn. 12.04. w zamian za zwolnienie dalszych 12 zakładników zatankowano samolot, który odleciał z 35 pasażerami na pokładzie do Algierii. Przypuszcza się, iż terroryści reprezentują fanatyczną organizację szyicką Hisbollah — tzw. „partię boską” z siedzibą w Bejrucie.

(Tagesspiegel, 5-13.04.)

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

KRZYSZTOF RUTKOWSKI

Braterstwo albo śmierć

stron 278

Cena FF. 95.00

... Na pozór jeszcze jedna rzecz o Mickiewiczu, Towiańskim, romantyzmie i polskim weł wpleceniu. A jednak pod podkładem merytorycznym, przy bardzo sumiennym i często odkrywczym warsztacie naukowym, kryje się pasjonująca opowieść nie tylko o ludziach Wielkiej Emigracji, lecz także o nas. Zadziwiająca aktualność przeszłości pomoże nam zrozumieć wiele aktualnych problemów. Pasjonująca i wzbogacająca lektura, która z pewnością wzbudzi refleksje i polemiki.

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

DALAJLAMA LAUREATEM NAGRODY IM. LUCASA

Tegoroczną nagrodę im. Leopolda Lucasa przyznano Dalajlamie. Jak oświadczył rzecznik uniwersytetu w Tybindze, przyznanie nagrody jest wyrazem uznania za gotowość Dalajlamy do dialogu z komunistami. Wyróżnienie przyznawane jest ludziom, którzy przyczyniają się do szerszenia zasad tolerancji i porozumienia między narodami.

Leopold Lucas był rabinem w Głogowie i zginął w 1943 r. w obozie koncentracyjnym w Theresienstadt. W setną rocznicę urodzin Lucasa jego syn ufundował w/w nagrodę, którą corocznie przyznaje wydział teologii ewangelickiej uniwersytetu w Tybindze. (FAZ, 18.03.)

* * *

W tym samym wydaniu frankfurcki dziennik donosi o przygotowaniu Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie do publikacji powieści Geорга Orwella „1984” z roku 1946. Obecnie dwa tygodniki *Konfrontacje* i *Argumenty* drukują w odcinkach dwie powieści Orwella: „1984” i „Folwark zwierzęcy”.

* * *

Festiwal rockowy, który miał odbyć się pod koniec marca w Moskwie, został nagle odwołany bez podania konkretnej przyczyny. Swoją udział zapowiedziały takie gwiazdy rocka jak David Bowie, Gianna Nannini czy grupy Supertramp i Tangerine Dream. Obserwatorzy przypuszczają, iż kierownictwo partii obawia się zbyt mocnego uderzenia i okazuje niechęć muzyce rockowej. (FAZ, 16.03.)

ŚMIERĆ GILA EVANSA

W wieku 75 lat w Meksyku zmarł jeden z najśłynniejszych muzyków i kompozytorów jazzowych, członek legendarnego kwartetu Johna Coltraina, Gil Evans. Należał do jednego z najciekawszych aranżerów współczesnej muzyki jazzowej. Eksperymentował z rytmami i obsadą zespołu zbliżając jazzową dźwięk do brzmienia orkiestry symfonicznej czy tanecznej. Aranżował kompozycje Milesa Davisa i Jerry'ego Mulligana. Do klasyki jazzu należy aranżacja „Porgy and Bess” Gershwina, którą nagrał z Milesem Davisem. (Tagesspiegel, 23.03.)

POLSKIE HOTELE

Hamburski tygodnik *Die Zeit* (25.03.) zamieścił bardzo ciekawy artykuł o hotelach i usługach hotelowych w krajach Bloku Wschodniego. Rudolf Walter Leonhardt dokonuje analizy stosując tzw. ocenę „hotelowej kultury”. Polska zajmuje na tej liście ostatnie miejsce. Autor pisze m.in.: „Polacy są szalenie gościnnym narodem. Można by powiedzieć: są tak gościnni, iż uważaliby za afront, jeśli zaproszony przez nich gość pragnąłby przenocować w hotelu. Pominąwszy Zatokę Gdańską (Sopot) i Tatry Wysokie (Zakopane) Polska właściwie nie jest krajem turystycznym. 4 miliony turystów rocznie to przede wszystkim polscy emigranci, Ślązacy i Pomorzanie z RFN, których ciągnie do miejsc młodości. Taką turystykę tolerowano, ale nie miano wcale zamiaru jej popierać.

Słynny warszawski »Bristol« ulega postępującej dewastacji, a w »Victoriis«, hotelu zbudowanym w 1973 r. i ponoć

najlepszym w całej Polsce, zachodniemu turyście może się przydarzyć, iż nie dostanie piwa, gdyż akurat go zabrakło, a sklep „Pewexu” zamknięty jest na cztery spusty ze względu na remont... Być może państwo zdecydowało się na dopuszczenie tu prywatnej inicjatywy. Zachęcający przykład stanowi istniejący od trzech lat na obrzeżu Warszawy »Zajazd napoleoński«, mały hotelik o 50 łóżkach, który mimo wszystkich przeciwności prosperuje nadal.”

O POLSKICH ZABYTKACH

W okresie Świąt Wielkanocnych III program zachodniemieckiej telewizji (Nord III) wyświetlił 4-odcinkowy film o zabytkach i ich konserwacji w Polsce, koncentrując się głównie na miastach, które przed II wojną światową należały do Niemiec: Malbork, Toruń, Elbląg czy Gdańsk, leżący jako Wolne Miasto w orbicie silnych wpływów niemieckich. Wyjątek stanowił pierwszy odcinek filmu, poświęcony wyłącznie Warszawie i rekonstrukcji substancji historycznej stolicy. Film znakomicie dokumentował wysiłek polskich konserwatorów. Niestety, autorzy filmu zupełnie pominęli ciemne strony problematyki konserwacji zabytków w Polsce (inf. własna).

TRADYCJA DENUNCJACJI W ZSRS

W Związku Sowieckim państwo nie jest po to, by zagwarantować pełen rozwój jednostce, lecz jednostka ma się przyczynić do rozwoju wspólnoty. Stąd uważano za cnotę informowanie władzy o schodzeniu poddanego na manowce. Denuncjacja jest trwałym składnikiem kultury politycznej i wychowania w ZSRS. Sowiecka pedagogika podporządkowuje w kategorię prywatne interesy interesowi kolektywu. Klasyk sowieckiej pedagogiki Makarenko nazwał kolektyw „środkiem i celem” wychowania.

Radykalnym przykładem takiego sposobu myślenia jest przykład Pawła Morozowa, który w 1932 r. jako 13-letni chłopak zadencjonował własnego ojca i w czasie procesu złożył przeciwko niemu zeznania. Stał się on przykładem dla sowieckich dzieci jako ideał bezinteresownej wierności partii i państwu. Z czasem denuncjacja, zwłaszcza ta anonimowa, stała się poważnym problemem społecznym. Pod koniec lat 70-tych prasa sowiecka zamieszczała wstrząsające historie o rozwodach, atakach serca, a nawet samobójstwach spowodowanych anonimowymi oskarżeniami. W każdym bloku mieszkalnym mieszka przynajmniej jeden anonimowy donosiciel. Urzędy 1/3 swego czasu poświęcają na badanie anonimowych donosów. Pod koniec ery Breżniewa w obiegu były nawet specjalne karty pocztowe, które zawierały następujące pytania: Czy znane są wam rodziny, w których są ciągłe skandale? Czy wiadomo wam skąd biorą paliwo i części zamienne osoby, które posiadają własny samochód? Czy znane są wam osoby żyjące ponad stan? Ponadto od 1968 r. istniało zarządzenie, które zmuszało do badania wszelkich oskarżeń bez względu na to, czy były one anonimowe czy nie.

W roku 1985 r. wydano przepis, który karze anonimową denuncjację. Nie przyniósł on jednak żadnych praktycznych skutków. Dlatego od lutego br. badaniu podlegają tylko takie donosy, które podpisane są nazwiskiem i zawierają adres nadawcy. Dyskusja na temat denuncjacji została wywołana filmem Wadima Abdrzitowa, który w sposób zupełnie odmienny przedstawia sylwetkę Morozowa, niż miało to miejsce dotychczas. (FAZ, 28.03.) ■

ŚMIERĆ KOLEJNEGO MITU — BEZROBOCIE W KOMUNIZMIE

FAZ z dn. 16.03.88 zajmuje się problemem bezrobocia w realnym socjalizmie. Po raz pierwszy o planowanym bezrobociu w wyniku koniecznych reform gospodarczych zaczęli mówić w 1986 r. Węgry i szacowali liczbę tzw. koniecznych bezrobotnych w najbliższej przyszłości na 150 do 200 tysięcy osób. W marcu br. oficjalne statystyki węgierskie liczbę bezrobotnych określiły na 5 do 10 tysięcy osób zarejestrowanych jako „przejęciowo bezrobotnych”. Utworzono specjalny związek zawodowy „osób znajdujących się przejęciowo bez pracy”. W Bułgarii bez pracy znalazło się 45% urzędników tamtejszych związków zawodowych, jak i prawie 70% pracowników terenowej administracji, z których połowę wysłano na przedterminową emeryturę. W Czechosłowacji wg oficjalnych danych 20% zatrudnionych pracuje w przedsiębiorstwach przynoszących wyłącznie straty. Sowiecki futurolog Igor Biestuszew prognozuje, iż natychmiastowe wprowadzenie gorbaczowowskich reform gospodarczych w życie pociągnęło by za sobą konieczność zwolnienia z pracy od 20 do 30 mln osób.

Autorka artykułu Jacqueline Henard zauważa, iż obok mitu pełnego zatrudnienia w komunizmie, wobec stale zwiększającej się w krajach RWPG ilości przedsiębiorstw prywatnych ofiarą smutnej rzeczywistości gospodarczej padła kolejna żelazna zasada ustrojowa, mówiąca o społecznej własności środków produkcji. W konkluzji dziennikarka zauważa przytomnie, iż gospodarką socjalistyczną nie da się już dłużej zarządzać brakiem efektywności i dekretem.

* * *

Liczba bezrobotnych w USA w stosunku do lutego spadła w marcu br. o 0,5% i wynosi 5,7%. (*Die Welt*, 17.03.88)

KŁĘSKA GŁODU W WIETNAMIE

Jak wynika z artykułu w partyjnym dzienniku wietnamskim *Nhan Dan* z 22.03.88, Wietnamczycy cierpią głód. Przyrost naturalny w Wietnamie sięga 2,6% w skali rocznej, podczas gdy w 1986 roku na 1 Wietnamczyka przypadało rocznie średnio 300 kg ryżu, w 1987 — 290 kg, natomiast prognozy na rok bieżący wynoszą 280 kg. W roku 1986, jeśli chodzi o produkcję ryżu, nie wykonano planu w 20%, w roku 1987 w 15%. Średnia pensja Wietnamczyka wynosi 5.000 dongów, a na wolnym rynku 1 kg ryżu dobrej jakości kosztuje 700 dongów, 1 kg wieprzowiny 1500 dongów. W Wietnamie żyje 64 miliony osób, z których w 1987 roku 28 tysięcy ryzykując życiem opuściło kraj na łódkach. (*Die Welt*, 25.03.88)

AUSTRIACKIE GADANIE?

Przebywający w dniach 8-10 marca z wizytą w Warszawie austriacki minister spraw zagranicznych i wicekanclerz Mock oświadczył na konferencji prasowej, iż wobec aktualnego stanu bilansu płatniczego między obu krajami (10% polskiego zadłużenia dotyczy Austrii — przyp. red.), ostatnie austriackie inicjatywy współpracy gospodarczej są wyłącznie aktem austriackiej dobrej woli. (*FAZ*, 10.03.88)

ILE CZASU PRACY POTRZEBUJE NA OPLACENIE

	1 kg chleba	1 kg kawy	litra benzyny	pary męskich butów	kolorowej TV ekran 50 cm miesięcznie*	czynszu za 3-4 pokoje	rocznych podatków**	zarabia na godz. na czysto
	minut	godz/ min.	min.	godz/min.	godzin	godz/min	godzin	Fr. Szwaj.
Amerikanin	6	28	2	4,00	44	37,15	brak danych	31,53
Australijczyk	9,5	2,46	3,5	5,45	78	61,00	332	17,50
Brytyjczyk	13,5	3,35	7	7,00	69	29,00	522	11,00
Francuz	43	2,39	10	17,15	151	135,15	108	8,55
Japończyk	15	4,28	6***	5,45	98	32	202	9,39
Kanadyjczyk	5	45	2,5	5,15	52	55,00	424	22,29
Niemiec (RFN)	12	1,36	6	6,15	107	34,40	brak danych	12,09
Szwed	32	1,36	8	10,15	148	57,00	brak danych	9,81
Włoch	17	1,43	11	8,30	157	60,45	288	9,39
Polak	?	?	?	?	?	?	?	?

UWAGI: * plus kuchnia i łazienka; ** w przypadku metalowca z dwojgiem dzieci i nie pracującą żoną; *** benzyna zwykła, nie super. Źródło: Międzynarodowy Fundusz Walutowy (1985), Opracował: Tadeusz Jarski (Londyn)

MOSKWA. Agencja TASS w dn. 10.03. poinformowała o „udanej akcji komandosów sowieckich”, w wyniku której udaremniiono porwanie samolotu AeroFlotu do Londynu, zastrzelono 9 osób (w tym 3 pasażerów i stewardesse) oraz zraniono 20 pasażerów. (Die Welt, 11.03.)

DREZNO. Uczestnicy chrześcijańskiej konferencji ekumenicznej, która odbyła się w lutym br. w Dreźnie i poświęcona była problemom sprawiedliwości, pokoju i ochrony niezależnej twórczości artystycznej, w dn. 10 marca utworzyli zespoły robocze, mające zająć się badaniem przyczyn „wewnętrznej i zewnętrznej emigracji” wielu obywateli NRD. (Tagesspiegel, 11.03.)

LONDYN. W dn. 10.03. według Reutersa telewizja libijska podała do wiadomości, iż panamski dyktator gen. Noriega, oskarżony przez rząd Stanów Zjednoczonych o handel i szmugiel narkotyków, zwrócił się do Kadafiego o pomoc w walce z USA, które sankcjami gospodarczymi wobec Panamy chcą doprowadzić do upadku soldateski. (FAZ, 1.03.)

LIPSK. W dn. 14.03. odbył się tam nielegalny, tolerowany jednak przez milicję „marsz milczenia” 300 młodych osób, żądających prawa wyjazdu do RFN. (Tagesspiegel, 16.03.)

TOKIO. W dn. 14.03. oddano do użytku w Japonii najdłuższy na świecie (53,8 km) tunel podwodny, łączący wyspy Honsiu i Hokkaido. (FAZ, 16.03.)

BELFAST. W dn. 16.03. w czasie pogrzebu trojga zastrzelonych na Gibraltarze członków IRA (Irlandzka Armia Republikańska), nieznaną sprawcą obrzucił granatami i ostrzelał z pistoletu uczestników uroczystości, zabijając 3 osoby i raniąc blisko 50 żałobników. (Tagesspiegel, 17.03.)

BONN. W dn. 16.03. koncert prasowy Dumond-Schauberg z Kolonii, jak i bońska spółka „Grüner und Jahr” podpisały w Moskwie umowę o druk i rozprowadzanie na terenie RFN przez próbny okres miesiąca od 18 kwietnia br. Moskowskich Nowostii (50 tys. egz.). (Tagesspiegel, 17.03.)

WIESBADEN. Urząd Statystyczny RFN podał do wiadomości, iż co 10 pracowników państwowych w RFN zarabia miesięcznie powyżej 5 tys. marek brutto. (Tagesspiegel, 17.03.)

MOSKWA. W dn. 15.03. na łamach wydawanego w Moskwie dziennika „Neues Leben” dla obliczenia na blisko 2 mln niemieckiej mniejszości narodowej, członek związku pisarzy sowieckich, Waldemar Herdt oświadczył, iż sytuacja osób pochodzenia niemieckiego w ZSRS wymaga zasadniczych zmian, natomiast horrendalne ceny książek wydawanych w języku niemieckim w Sowietach są „rabunkiem dokonywanym na duchowej strawie Niemców Nadwołżańskich”. (Die Welt, 17.03.)

MOSKWA. W dn. 17.03. na łamach sowieckiego tygodnika „Sobiesiednik” ukazała się informacja, z której wynika, iż na czele przestępczo-łapówkarskiej organizacji w Uzbekistanie stał szwagier Breżniewa, jeszcze do niedawna wiceminister spraw wewnętrznych Sowietów, Jurij Turbanow, którego oskarża się o przyjęcie łapówek w wysokości 650 tys. rubli. (FAZ, 18.03.)

LIPSK. W dn. 17.03. władze NRD odmówiły dziennikarzom zachodnim pozwolenia na udział w obradach Synodu Biskupów Kościoła ewangelicko-luterańskiego w Dreźnie, rozpoczynającego się 19 marca br. (Tagesspiegel, 18.03.)

DÜSSELDORF. W dn. 17.03. zachodniemiecki Czerwony Krzyż podał do wiadomości, iż w 1987 roku liczba niemieckich przesiedleńców z ZSRS wyniosła prawie 15 tysięcy, przy 763 osobach w roku 1986, a w lutym br. z ZSRS do RFN przybyły 2253 osoby, z których 80% złożyło wnio-

sek o emigrację ponad 10 lat temu. (Tagesspiegel, 10.03.)

TIRANA. W dn. 17.03. organ Albańskiej KP „Zerri i Populli” tak skomentował wizytę Gorbaczowa w Jugosławii: „Uznał on (Gorbaczow) za konieczne zaatakowanie Stalina z Belgradu, czym dowiódł, iż znajduje się na identycznej, rewizjonistycznej i antymarksistowskiej drodze, co Chruszczow.” (Die Welt, 19.03.)

BRUKSELA. Podczas spotkania z amerykańskim kolegą z urzędu, Carlucciem w Bernie w dn. 18.03. sowiecki minister obrony Jazow potwierdził słuszność szacunków ekspertów zachodnich co do wydatków zbrojeniowych ZSRS, wynoszących 16% dochodu narodowego (kraje NATO w roku 1986 wydały na ten sam cel przeciętnie 6,6% dochodu narodowego). (FAZ, 19.03.)

ISLAMABAD. Mimo braku zgody ze strony powstańców afgańskich na uczestnictwo w jakimkolwiek rządzie z udziałem komunistów, szef państwa i KP Afganistanu Nadżibullah, zarządził w dniach 6-15 kwietnia br. wybory do parlamentu. (FAZ, 21.03.)

BONN. W dn. 25.03. minister spraw zagranicznych RFN Genscher i ambasador CHRL w RFN podpisali umowę, na podstawie której w maju br. w Pekinie – jako pierwszy zagraniczny ośrodek kulturalny – otworzony zostanie Goethe Institut. (Tagesspiegel, 26.03.)

MOSKWA. W dn. 2-3.04. w Moskwie grupa „chuliganów” przy biernej postawie milicji rozprędziła zebrania tzw. Grupy Budowania Wzajemnego Zaufania, raniąc wielu uczestników. (FAZ 5.04.)

SZTOKHOLM. W dn. 20.04. do Sztokholmu przybyło pięciu Estończyków deportowanych z ZSRS za działalność na rzecz niezależności Estonii. (Frankfurter Rundschau, 5.04.)

PEKIN. W dn. 3.04. Zgromadzenie Ludowe CHRL zaproponowało zjącać od 1959 roku na uchodźstwie w Indiach przywódcy Kościoła tybetańskiego Dalajlamie powrót „na łono ojczyzny” pod warunkiem osiedlenia się w Pekinie, zaprzestania walki o niezależność Tybetu i uznanie go za część Chin. (Tagesspiegel, 6.04.)

WASZYNGTON. Z opublikowanych przez amerykańskich demografów danych za rok 1987 wynika, iż przy utrzymaniu się dotychczasowych (1978-87) tendencji przystosowania naturalnego, za 60 lat liczba mieszkańców Indii przewyższy liczbę Chińczyków, którzy dzisiaj stanowią 1/5 ludności świata (1,1 mld). (Tagesspiegel, 6.04.)

PEKIN. W dn. 6.04. rzecznik chińskiego MSZ oświadczył, iż jego kraj (piąty eksporter broni na świecie) sprzedaje rakiet typu ziemia-powietrze Arabii Saudyjskiej w celu utrzymania militarnej stabilizacji w tym rejonie świata. (Tagesspiegel, 7.04.)

PEKIN. W dn. 7.04. Zgromadzenie Ludowe CHRL wybrało 81-letniego Jang Szang-kuna, byłego polityka Armii Czerwonej, władającego językiem rosyjskim, przewodniczącym rady państwa w miejsce 79-letniego Li Tsa-niana; wiceprzewodniczącym został 80-letni generał Wang-Ten. (Süddeutsche Zeitung, 9.04.)

MOSKWA. „Izwiestia” z dn. 23.03. podała do wiadomości, iż w ZSRS powstanie pierwszy w historii Instytut Badania Opinii Publicznej. (Süddeutsche Zeitung, 24.03.)

MOSKWA. W dn. 22 marca dziennikarz TASS dowiedział się od prokuratora Łotewskiej SRS, Janisa Dženitisa, iż „wiele poczynań członków tzw. grupy ochrony prawnej Układu Helsińskiego '76 w Tallinie nosi znamiona czynów przestępczych”. (Die Welt, 24.03.) ■

Dokończenie ze str. 6

Wojska izraelskie po raz pierwszy spotkały się z tak masowym oporem cywilnym i nie bardzo potrafią sobie z nim poradzić. Coraz częściej żołnierze używają karabinów maszynowych. Także opór cywilny demonstrantów przemienia się powoli w militarny. W strefie Gazy zaczęły wybuchać ładunki dynamitu, do interweniujących żołnierzy strzelano ostrymi nabojami. Wszystko wskazuje na to, iż „cywilna rewolta” bardzo szybko może przemienić się w zbrojne powstanie grożące wybuchem kolejnej wojny na terenach okupowanych.

Sceny z walk ulicznych stały się stałym elementem zachodnich serwisów informacyjnych wywołując falę protestów przeciwko metodom stosowanym przez Izrael. Pod koniec lutego tego roku świat obiegły wstrząsające zdjęcia reporterów amerykańskiej stacji telewizyjnej CBS, ukazujące izraelskich żołnierzy łamiących kamieniami kości dwóm Palestyńczykom. Według doniesień władz wojskowych, żołnierzy tych aresztowano, a wszystkim jednostkom wydano rozkaz „unikania przesadnego stosowania przemocy”. Zapytany w jednym z wywiadów o ten epizod minister obrony Izraela Rabin odpowiedział, iż tego typu aktów brutalności dopuszcza się ok. 3% wojsk izraelskich, co jest podobno proporcją normalną dla każdej armii. Rabin dodał także, iż Izrael jest jedynym krajem bliskowschodnim, w którym prasa ma tak szerokie możliwości informowania o bieżącej sytuacji. Ostatnio zaczęto ograniczać swobodę poruszania się dziennikarzy na terenach okupowanych motywując to „względami bezpieczeństwa”.

Powody tak gwałtownych i masowych wystąpień ludności palestyńskiej upatrywać należy w fakcie zmniejszania się znaczenia „problemu palestyńskiego” w polityce światowej. Dowodem na to były dwa bardzo istotne wydarzenia polityczne końca ubiegłego roku. W listopadzie ub. roku w Ammanie odbyła się konferencja przywódców czołowych państw arabskich, podczas której „problem palestyński” był prawie nie poruszany, a głównym tematem obrad był konflikt Irak-Iran oraz zagrożenie „islamskim fanatyzmem”. Także w trakcie spotkania Reagana z Gorbaczowem w Waszyngtonie temat ten nie został poruszony. Było to niewątpliwie sygnałem, iż problem „niezależnego państwa palestyńskiego” przestał być

pierwzoplanowym tematem polityki światowej, a co gorsze, zaczął jakby mniej interesować „arabskich braci”. Nowe pokolenie Palestyńczyków, nie obciążone stygmatem kłeski Wojny Sześciodniowej i pogromu w czasie „Czarnego Września” doszło do wniosku, iż może polegać jedynie na sobie, czego wyrazem są właśnie rozruchy na terenach okupowanych. Także OWP przestała być wyrocznią dla nowego pokolenia. Kiedy w czasie trwających już demonstracji Arafat zaczął przebąkiwać coś na temat własnego udziału w „zaplanowaniu” rozruchów, spotkał się ze stanowczą reakcją ze strony przywódców w Zachodniej Jordanii, którzy stwierdzili wyraźnie: „To jest nasze powstanie. Biurokracja OWP w Tunisie jest na naszej służbie, a nie odwrotnie.” Do walki przystąpiło nowe pokolenie, pokolenie urodzone już pod okupacją izraelską, wyzbyte złudzeń i wspomnień o jaśniejszej przeszłości.

V.

„Problemem palestyńskim” świat zajmował się prawie nieustannie od zakończenia II wojny światowej. Misje pokojowe, rezolucje ONZ, konferencje międzynarodowe nie przyniosły jednak spodziewanych efektów. Jedynym sukcesem stało się porozumienie podpisane między Egiptem a Izraelem w Camp David we wrześniu 1978 r. Porozumienie to wskazało na możliwości pokojowego załatwiania sporów, nawet między tak zagorzałymi wrogami jak Egipt i Izrael. Jak trudna jest to jednak droga, dowodzi reakcja na to porozumienie reszty państw arabskich: Egipt za swoją „zdradę” został zbojkotowany przez cały świat arabski, a Sadat zapłacił życiem za odwagę pokojowego postawienia stopy na ziemi izraelskiej.

Najbardziej aktywnym uczestnikiem negocjacji pokojowych były i są nadal Stany Zjednoczone. Ostatnio konfliktem bliskowschodnim zajął się minister spraw zagranicznych w rządzie Reagana — Shultz. Odwiedził on Izrael i jego sąsiadów z misją pokojową, mającą rozładować napięcie w tym rejonie. Jego sześciopunktowy plan, przewidujący m.in. półroczne zawieszenie broni między Izraelem a Palestyńczykami, możliwości wyborów własnych przedstawicieli przez Palestyńczyków w Zachodniej Jordanii oraz stopniowe wycofanie się Izraela z tych terenów, nie spotkał się niestety z zainteresowaniem żadnej ze stron: Izrael nie ma zamiaru pozwolić na powstanie niezależnego państwa palestyńskiego (co

mogłoby nastąpić po wycofaniu wojsk), a OWP odrzuca jakiegokolwiek wstępne koncesje na rzecz Izraela. Chodziło tu głównie o podpisanie przez OWP 242 rezolucji ONZ uznającej istnienie państwa Izrael, przystąpienie do wspólnych rokowań u boku przedstawicielstwa Jordanii, oraz wyrzeczenie się stosowania terroru. Wszystkie te warunki Arafat uznaje za nie do przyjęcia. Nie jest to najszcześniejsze stanowisko dla obu stron, jako że opiera się ono na chwilowej poprawie znaczenia i siły OWP w obliczu rozruchów na okupowanych terenach. Jednak demonstracje te nie będą trwały wiecznie, a przejście do zbrojnej walki jest dla Palestyńczyków samobójstwem.

Istnieją cztery możliwe scenariusze rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie — żaden z nich (jak się dziś wydaje) nie doprowadzi jednak do uregulowania stosunków nad Jordanem.

1. Izrael postanawia wycofać się z okupowanych terenów do granic sprzed Wojny Sześciopięciodniowej. Pierwszą reakcją są rozruchy w samym Izraelu. Jest więcej niż prawdopodobne, iż 70 tys. osadników izraelskich w Zachodniej Jordanii i ponad 3 tys. w strefie Gazy przystąpi w razie przymusowego wysiedlenia do zbrojnego oporu. W tym przypadku doszłoby do wojny domowej na okupowanych terenach, w której przeciwko sobie walczyłyby co najmniej trzy strony: Cahal, izraelscy osadnicy i Palestyńczycy. Nie wiadomo jak zachowaliby się sąsiedzi, szczególnie Syria i Jordania.

2. Izrael wycofuje się „bezkrawo” z okupowanych terenów. W Zachodniej Jordanii powstaje niezależne państwo palestyńskie. Sytuacja staje się napięta z dwóch powodów: przede wszystkim niezależne państwo Palestyńczyków stałoby się natychmiast centrum sowieckiej penetracji Bliskiego Wschodu (należy pamiętać, iż organizacji Palestyńczyków — Narodowy Front Wyzwolenia Palestyny założony przez Geonga Habasha w 1976 r. — przyświecały slogany marksizmu-leninizmu, a zjednoczone później ugrupowania palestyńskie w OWP orientowały się przede wszystkim na Sowiety). Drugim powodem jest istnienie wrogich frakcji w ramach OWP, frakcji już teraz mordujących się nawzajem — powstanie państwa palestyńskiego doprowadziłoby z pewnością do walk frakcyjnych, których zasięgu nie można przecenić. Szczególnie byłoby to niebezpieczne dla Jordanii. Utworzenie przy jej granicy niezależnego państwa palestyńskiego wywołałoby na pewno niepokoje wśród ludności Jordanii, której

60% to właśnie Palestyńczycy. Napięcie i ewentualne zagrożenie ze strony nowego państwa nie byłoby także po myśli bogatych krajów arabskich, mających i tak dosyć kłopotów z „rewolucyjnym” Iranem. W swojej niechęci do niezależności państwowej Palestyńczyków Izrael nie jest więc odosobniony.

3. Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest utrzymanie się status quo. Wysoki procent przyrostu ludności wśród Arabów zmieni jednak w przyszłości i tak już niebezpieczny dla Izraela stosunek ludnościowy. Dzisiaj na 3,5 mln Żydów w Izraelu i na okupowanych terenach przypada 2,3 mln Arabów (włącznie z Arabami izraelskimi). W ciągu jednego dziesięciolecia stosunek ten może się wyrównać, co znaczy, że Izrael stałby się państwem dwóch wrogich sobie narodów.

4. Istnieje jeszcze możliwość „bliskowschodniej Jałty”. Rosja i USA dochodzą do porozumienia i postanawiają (pod patronatem ONZ oczywiście) odgórnie uregulować sytuację w tym rejonie. Perspektywa ta jest o tyle mało prawdopodobna, iż żadne z mocarstw nie dysponuje wystarczającą siłą nacisku dla przeprowadzenia takiego planu, nie wspominając już o ONZ, któremu nie wystarczy na to już choćby autorytetu.

VI.

Jak wynika z wyżej przedstawionych wariantów, nie jest możliwe rozwiązanie „problemu palestyńskiego”, które zadowoliliby wszystkie strony. Jedyną słuszną drogą wydaje się ta, którą do Camp David poszli przywódcy Izraela i Egiptu. Niestety, do tego potrzebne są koncesje z obu stron. Izrael byłby zapewne skłonny do ustępstw, tym bardziej, iż rząd tego kraju zdaje sobie sprawę z komplikacji (tak wewnętrznych jak i międzynarodowych) wynikających z utrzymywania się napięcia na terenach okupowanych. OWP poczuła wiatr w plecy i ani myśli czynić jakiegokolwiek ustępstwa. Także państwu arabskim nieprzychylnym wobec Izraela zaistniała obecnie sytuacja niezbyt przeszkadzająca: Izrael ma pełne ręce roboty, a dopóki trwają rozruchy, możliwość negocjacji w sprawie autonomii dla Palestyńczyków przestaje wchodzić w rachubę. Stan niepewności i zagrożenia na Bliskim Wschodzie odpowiada także Rosji Sowieckiej, dla której po utracie wpływów w Egipcie napięcie w Zachodniej Jordanii i w strefie Gazy jest jedyną możliwością włączenia się do gry

w tym jakże ważnym strategicznie rejonie. Patrząc na ten konflikt nie wolno zapominać, iż Izrael jest państwem bardzo specyficznym: tak ze względu na okoliczności powstania jak i historię narodu.

Rozwiązanie problemu tego rejonu nie może odbyć się kosztem państwa Izrael, nie może także odbywać się kosztem narodu palestyńskiego. Niestety, jak na razie żadna ze stron nie uznaje tych założeń: Palestyńczycy zioną nienawiścią do Izraelczyków i dążą do „całkowitego wymazania żydowskiej zarazy z ziemi palestyńskiej” (z wypowiedzi jednego z działaczy OWP), Izrael zrobi wszystko, by nie dopuścić do powstania niezależnego państwa Palestyńczyków. Jak na razie, nie widać możliwości pokojowego rozwiązania tego konfliktu. Palestyńczycy walczą o prawo do niezależności, Izrael o utrzymanie własnej państwowości.

Tragizm tego konfliktu polega przede wszystkim na tym, iż obie strony walczą o własną egzystencję, co jest właśnie powodem zacieklej i brutalności tej walki. U Palestyńczyków przejawia się to w samobójczych atakach terrorystycznych, a ostatnio w beznadziejnej szamotaninie w Zachodniej Jordanii i strefie Gazy. Natomiast walczący Izraelczycy mają w pamięci słowa byłego premiera Izraela, pani Goldy Meir: „My, Żydzi, posiadamy w naszej walce przeciwko Arabom tajną broń — nie ma kraju, do którego mogliśmy uciec”.

WAŻNIEJSZE DATY

1516-1918 — Palestyna należy do Imperium Osmańskiego.

1897 — Pierwszy Kongres Syjonistyczny w Bazylei określa cele polityczne ruchu: odbudowa państwa żydowskiego w Palestynie.

1916, maj — Podział wpływów na Bliskim Wschodzie między Francję i Wielką Brytanię (tzw. tajna klauzula porozumienia Sykes-Picot).

1917, listopad — Anglicy wydają tzw. Balfour-Declaration, w której opowiadają się za „utworzeniem państwa dla narodu żydowskiego w Palestynie”.

1920 — Podział Bliskiego Wschodu: Francja otrzymuje Liban i Syrię, Wielka Brytania Palestynę i Transjordanię. Pierwsze antyżydowskie wystąpienia Arabów.

1921, maj — Arabowie atakują żydowską centralę imigracyjną w Jaffie. Dochodzi do rozruchów arabskich, stłumionych przez Brytyjczyków.

1922 — Wielka Brytania proklamuje (pod własnym patronatem) niezależność Egiptu i Transjordanię.

1929 — Najkrwawsze z dotychczasowych rozruchów antyżydowskich w Palestynie. Ginie 133 Żydów i 116 Arabów.

1945, 22 marzec — Powstaje Liga Arabska.

1947, kwiecień — ONZ powołuje specjalną komisję d/s

Palestyny (United Nations' Special Commission on Palestine).

1947, listopad — Zatwierdzenie przez ONZ podziału Palestyny na część żydowską i arabską. Jerozolima jako strefa międzynarodowa.

1948, 14 maja — Premier David Ben Gurion odczytuje w Tel Awiwie Izraelską Deklarację Niepodległości. Granice nie zostają wyznaczone.

1947, maj — Brytyjczycy wycofują się z Palestyny. Liga Arabska wysyła własne wojska do Palestyny. Zwycięstwo wojsk Izraela. Masowa ucieczka Palestyńczyków z zajętych terenów.

1949, styczeń — Pierwsze wybory do Knesetu (parlament izraelski).

1949, grudzień — Jerozolima ogłoszona zostaje stolicą Izraela.

1955, luty — Podpisanie przez Irak i Turcję paktu Bagdadzkiego. Kilka miesięcy później pakt podpisują Anglia, Pakistan i Iran.

1955, kwiecień — Egipt pod rządami Nassera podpisuje z Czechosłowacją porozumienie o dostawie broni. Początek wpływów sowieckich.

1956, 26 czerwiec — Egipt „uspołecznia” kanał Sueski.

1956, październik — Wojska izraelskie zajmują strefę Gazy i dochodzą do półwyspu Synaj.

1956, listopad — Wojska francuskie i angielskie lądują w Port Saïdzie. ZSRS grozi atakiem raketowym na Londyn i Paryż.

1957, marzec — Po odbłokowaniu przez Egipt zatoki Al Akaba Izrael wycofuje się z zajętych terenów.

1964, 28 maj — Powstanie Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

1967, listopad — Układ obronny między Syrią a Egiptem.

1967, maj — Nasser ogłasza mobilizację i ponownie zamyka zatokę Al Akaba. Podpisanie układu obronnego między Jordanią a Egiptem.

1967, 5 lipca — Początek Wojny Sześciodniowej. Izrael zajmuje Zachodnią Jordanię, Wzgórze Golan, strefę Gazy i wschodnią część Jerozolimy. Państwa socjalistyczne zrywają stosunki dyplomatyczne z Izraelem.

1967, listopad — Powstanie Narodowego Frontu Wyzwolenia Palestyny o orientacji „marksistowsko-leninowskiej”.

1969 — Zjednoczenie organizacji palestyńskich w OWP.

1969, 1 września — Przewrót w Libii. Pułkownik Kadafi dochodzi do władzy.

1970, wrzesień — Wojna domowa w Jordanii, tzw. „Czarny Wrzesień”, ginie ponad 30 tys. Palestyńczyków.

1972 — Prezydent Egiptu Sadat wyrzuca 20 tys. sowieckich „doradców wojskowych”, koniec wpływów sowieckich w tym kraju.

1973, październik — Egipt i Syria atakują Izrael (tzw. wojna Jom-Kippur). Izrael odpowiada kontrofensywą; wycofanie się napastników.

1975 — Wojna domowa w Libanie.

1975, 11 listopada — ONZ wydaje dokument zrównujący syjonizm z faszyzmem.

1977, listopad — Sdat przybywa do Izraela. Pierwsza wizyta głowy państwa arabskiego w tym kraju.

1977, grudzień — Libia, Syria, Irak, Południowy Jemen i PLO powołują do życia antyizraelski i antyamerykański „Front Nieugiętości i Konfrontacji”.

1978, 17 września — Egipt, Izrael i USA podpisują traktat pokojowy w Camp David.

1979, lipiec — Kanclerz Austrii Bruno Kreisky i Willy Brandt przyjmują w Wiedniu przewodniczącego PLO Arafata. Pierwszy raz w historii Arafat zaproszony zostaje przez zachodniego szefa rządu.

1980, luty — Izrael i Egipt podejmują stosunki dyplomatyczne.

Nowe tony w stosunkach polsko-ukraińskich

*Biliśmy się,
mordowaliśmy się
panie bracie
i domordowaliśmy się
do wspólnej niewoli*

— pisał w roku 1846 Taras Szewczenko do swego polskiego przyjaciela Juliana Beliny-Kędrzyckiego. Słowa te zyskują na aktualności szczególnie w chwili obecnej. Po 13 grudnia 1981 roku dla wielu przedstawicieli polskiej opozycji stało się jasne, iż kraj nasz nie ma wielkich szans w samotnej walce z totalitarnym systemem. Mimo, że pewna część dysydentów nadal uważa znane posłanie „Solidarności” do narodów Europy Wschodniej za błąd polityczny, to jednak coraz częściej rozważa się obecnie możliwość ścisłej współpracy z innymi ujarzmionymi narodami w walce przeciw panującemu w tej części świata porządkowi politycznemu. Po doświadczeniach lat 1956/57, 1968, 1970, 1976, 1980/81 znaczną część Polaków, zaangażowaną bezpośrednio w działalność opozycyjną uważa, iż prowadzenie dalszego dialogu z „klasą trójciemieżców” jest stratą czasu, a **pojedynczy** naród skazany jest zawsze na porażkę w konfrontacji z komunistycznym systemem. Jedynym wyjściem zdaje się być jednoczesne wystąpienie narodów ujarzmionych.

Idee współpracy narodów Europy środkowo-wschodniej, o których mowa, nawiązują do tradycji KOR-u, utrzymującego kontakty np. z „Kartą 77” czy dysydentami węgierskimi oraz pis-

ma *Spotkania*. Po porażce „Solidarności” w grudniu 1981 roku rozpoczęto coraz częściej rozważać możliwości współpracy z opozycją z krajów wchodzących bezpośrednio w skład ZSRR. Idea ta jest oczywiście o wiele bardziej niebezpieczna dla Sowietów, gdyż zakłada walkę nie tylko o niepodległość Polski, Czechosłowacji czy Węgier, lecz także Ukrainy, Litwy czy Białorusi. Według tychże koncepcji rozpad ZSRR jest warunkiem niezbędnym jakichkolwiek **trwałych** zmian w sowieckich państwach satelickich, a więc przede wszystkim ich faktycznej niezależności. Analizuje się w pierwszej kolejności możliwości oporu narodów graniczących bezpośrednio z Polską, tzn. Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Ponieważ dwa ostatnie są narodami liczebnie małymi, w centrum zainteresowania pozostają Ukraińcy. Ten 50-milionowy naród zamieszkuje powierzchnię dwukrotnie większą niż obszar Polski. Jeśli uwzględnić przy tym, iż coraz więcej Ukraińców jest wrogo nastawionych do akcji sowietyzacji i rusyfikacji swego kraju, można łatwo zrozumieć, dlaczego tak duża część polskiej opozycji pokłada nadzieje we współpracy polsko-ukraińskiej po porażce „Solidarności”. Zanim jednak omówimy to zjawisko, cofnijmy się nieco w przeszłość.

Z historii stosunków polsko-ukraińskich

Obydwa narody, polski i ukraiński, nie mają niestety wielu powodów do dumy ze wzajemnych stosunków w przeszłości. Liczba konfliktów i nie-



Oddziały wojska polskiego na ulicach Kijowa w 1920 r.

porozumień przewyższa znacznie ilość wspólnych akcji solidarnościowych.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii polsko-ukraińskich stosunków była bezsprzecznie unia Kościołów rzymsko-katolickiego i grecko-ortodoksyjnego w 1596 roku w Brześciu Litewskim. Biskupi ortodoksyjni uznali wówczas Papieża jako głowę Kościoła, zachowując równocześnie własną liturgię i otrzymując prawa przysługujące biskupom Kościoła rzymsko-katolickiego. Żyjący wówczas w Polsce ortodoksi chcieli w ten sposób utrzymać swą niezależność od powstałego w 1589 roku Patriarchatu „Moskwy i całej Rusi”, który rościł sobie pretensje do zwierzchnictwa także nad Kościołem ortodoksyjnym w Polsce. Unia była niewątpliwie zarówno ważnym wydarzeniem religijnym jak i politycznym i kulturowym, nie tylko dla Ukraińców, lecz także dla Polaków. Dla kolejnych carów rosyjskich natomiast była ona ciągle przysłowiową solą w oku. Po rozbiorach Polski stała się obiektem zacieklej ataków ze strony carskiej Rosji.

Stosunki polsko-ukraińskie obciąża przede wszystkim historia najnowsza. Pierwszą wojną, jaką prowadziła Rzeczpospolita po odzyskaniu niepodległości, była wojna o Lwów w 1918 roku. Równocześnie należy jednak przypomnieć, iż w

owym czasie doszło także do polsko-ukraińskiej współpracy. W dn. 24 maja 1919 roku zawarta została w Paryżu umowa pomiędzy reprezentującym Ukrainę Nadnieprzańską Kurdybowskiem i Ignacym Paderewskim. Ustalała ona ramowe zasady, na których oprócz by się mógł sojusz polsko-ukraiński. Polska miała m.in. zobowiązać się do poparcia dyplomatycznego i wojskowego w walce Ludowej Republiki Ukrainy przeciw bolszewikom odmawiającym zdecydowanie Ukraińcom prawa do niepodległości. 21 kwietnia 1920 roku Polska uznała formalnie rząd URL, a kilka dni później zawarła przymierze wojskowe z naczelnym wodzem ukraińskich sił zbrojnych, atamanem Symonem Petlurą. Niestety, ostateczny wynik wojny 1920 roku, zakończonej Traktatem Ryskim – choć dla Polski zwycięski – oznaczał przegraną ukraińskiego sojusznika. Niektórzy historycy interpretują to jako porzucenie przez Polskę swego sprzymierzeńca. W rzeczywistości Polska nie była po prostu w stanie prowadzić dalej wojny przeciw bolszewikom, by zapewnić niepodległość Ukrainy. Sam Piłsudski był świadom pewnej „winy” Polski wobec Ukraińców, gdy 15 maja 1921 roku powiedział do oficerów Petlury: „Ja Was przepraszam Panowie, ja Was bardzo przepraszam”.



Ukraiński sklep spółdzielczy zniszczony w akcji odwetowej przez polskich żołnierzy w jesieni 1930 r.

Szczególnie wiele konfliktów pomiędzy Polakami i żyjącymi w Polsce Ukraińcami miało miejsce w okresie międzywojennym. Przed 1939 r. Ukraińcy stanowili ok. 15% ludności Rzeczypospolitej (ok. 4 mln). Mniejszość ta, ciesząca się oczywiście o wiele większymi swobodami politycznymi niż Ukraińcy w ZSRR, była jednak często dyskryminowana w różny sposób. Prowadziło to do czynnego oporu Ukraińców — włącznie z aktami terroru. Także Polacy nie pozostali dłużni przeciwnikowi, pacyfikując np. liczne wioski ukraińskie. Zemsta Ukraińców nie dała długo na siebie czekać. Po napaści Niemiec na Polskę doszło na wschodzie ówczesnej Rzeczypospolitej do krwawych porachunków. W czerwcu 1941 roku Ukraińcy próbowali sprzymierzyć się z Niemcami w nadziei na utworzenie niepodległego państwa. Jednak 30 czerwca 1941 hitlerowcy aresztowali powstały we Lwowie rząd ukraiński. Po wojnie Ukraińska Armia Powstańcza (UPA) kontynuowała walkę zarówno przeciw Sowietaom jak i oddziałom LWP. Z południowo-wschodniej PRL wysiedlono przymusowo ok. 500 tys. Ukraińców do ZSRR i ok. 150 tys. do zachodniej i północnej Polski.

Obecnie Ukraińcy cieszą się w PRL ograniczoną autonomią. Kontrolowane przez komunistów Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kultu-

ralne ogranicza się jedynie do działalności kulturalnej. Stwierdzić należy, iż także w dniu dzisiejszym na przeszkodzie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich stoi dość wysoki mur nieufności. Czy możliwa jest więc w ogóle jakakolwiek współpraca polsko-ukraińska?

Wątpliwości powiększa jeszcze bardziej dość powszechna niewiara w zdolności Ukraińców do oporu oraz daleko posunięta rusyfikacja narodu ukraińskiego. Czy są zatem Ukraińcy zdolni do sojuszu z Polakami w walce przeciw systemowi komunistycznemu?

Świadectwa ukraińskiego oporu

Po wojnie Stalin próbował zniszczyć ukraiński Kościół unicki. Gdy ten stawiał zdecydowany opór, aresztowano jego zwierzchnika, Metropolitę Slipyja. Mimo, iż późniejszy kardynał spędził w sumie prawie 20 lat w sowieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych, pozostał wierny swym pryncypiom. Slipyja został w końcu zwolniony z łagru, lecz pod warunkiem opuszczenia ZSRR. Papież Jan Paweł II wielokrotnie okazywał sędziwemu kardynałowi szczególnie szacunek i uznanie za jego nieugiętą postawę i gotowość do poniesienia ofiary i cierpienia w imię wiary i zachowania zasad moralnych.



UPA — grupa „Roman”, 1950 r.

Od wielu lat ukazują się na Ukrainie samizdatowe publikacje. Najważniejsze z nich, z lat 1956-68, zostały opublikowane w 1969 roku przez Instytut Literacki. Od 1970 r. wydawany jest *Ukraiński Wisnyk*, piętnujący m.in. dyskryminację narodową na Ukrainie. W 1969 roku doszło do aktów samopodpalenia. Jedną z ofiar śmiertelnych był np. Wasyl Makucha. 10 lutego 1969 r. przed uniwersytetem kijowskim usiłował podpalić się nauczyciel Mykoła Briesławski, były więzień stalinowskich łagrów, protestując w ten sposób m.in. przeciw rusyfikacji Ukrainy. Do najbardziej znanych dysydentów ukraińskich należą: zmarły na emigracji były generał Armii Czerwonej Piotr Grigorenko, historyk i pisarz Walentin Moroz, poeta Światosław Karawański.

W latach 60-tych i 70-tych doszło na Ukrainie do licznych protestów i demonstracji, np. w Kijowie, Dniepropietrowsku, Odessie. Największa demonstracja miała miejsce w Nowoczerkaszkach w 1962 roku. Jeden z dowódców wojskowych, który odmówił wykonania rozkazu otwarcia ognia do demonstrantów, popełnił samobójstwo na oczach setek ludzi. W 1978 roku Władimir Klebanow próbował stworzyć w Doniecku niezależne związki zawodowe. W latach 1973-83 w niewyjaśnionych okolicznościach życie straciło 19 duchownych ukraińskich, prowadzących „nielegalną” działalność duszpasterską. W 1982 r. Josif Terela założył „Grupę Obrony Praw Wierzących i Kościoła”, której celem była m.in. legalizacja Kościoła grecko-katolickiego (ukraińsko-katolickiego). 28 września 1982 r. na 10 lat obozu koncentracyjnego skazany został w Tarnopolu W. Andruszko za swą walkę przeciw rusyfikacji Ukrainy. W Użhorodzie na 7 lat łagru skazanych zostało kilku studentów za to, iż żądali niepodległości Ukrainy. 8 grudnia 1986 roku (a więc już w czasie rzekomej GPU: głośność, pieriestrojka, uskorienije) w więzieniu w Czistopolu zmarł w wieku 48 lat Anatolij Marzenko. W sowieckich więzieniach i obozach spędził on w sumie 20 lat swego życia!

Były to tylko wybrane przykłady oporu Ukraińców, które świadczą najlepiej, z jaką wytrwałością i poświęceniem naród ten potrafi walczyć o swoją suwerenność.

Koncepcje współpracy polsko-ukraińskiej

Pierwszą próbę zbliżenia polsko-ukraińskiego po II wojnie światowej podjął redaktor paryskiej *Kultury*, Jerzy Giedroyc. Już w latach 50-tych

zaczął on publikować artykuły przedstawiające historię polsko-ukraińskich stosunków we właściwym świetle. W 1977 r. w *Kulturze* ukazała się „Deklaracja w sprawie ukraińskiej”, podpisana m.in. przez grupę polskich intelektualistów, w której czytamy: „Nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów, czy Węgrów, bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów.” W dokumencie tym przyznano Ukraińcom szczególne miejsce w walce z komunistycznym systemem. W 1979 r. Rząd Polski w Londynie oraz Rząd Ukraińskiej Republiki Demokratycznej w Monachium podpisały deklarację postulującą ścisły sojusz obu narodów w zmaganiach z komunizmem.

Ogromne znaczenie dla zbliżenia polsko-ukraińskiego miała niewątpliwie konferencja naukowa „Polska i Ukraina – Przeszość i Teraźniejszość” na uniwersytecie McMaster w październiku 1977 r. Jej wyniki opublikowane zostały następnie w książce „Poland and Ukraine. Past and Present”. W październiku 1980 r. miała miejsce na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium druga polsko-ukraińska konferencja naukowa. W jednej z uchwał końcowych uznano konieczność przejścia z płaszczyzny naukowej do wspólnej politycznej działalności, która prowadzić powinna do niepodległości obydwu narodów.

Od wielu lat w Londynie, Paryżu i Monachium działają towarzystwa polsko-ukraińskie. Ostatnie z nich, wydające pismo *Łącznik polsko-ukraiński*, pragnie zorganizować w przyszłości wspólną konferencję polsko-ukraińską w Waszyngtonie o czysto politycznym charakterze.

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce znany ze swego zaangażowania społecznego ks. prof. Franciszek Blachnicki (twórca ruchu „Światło-Życie” oraz teologii suwerenności wewnętrznej), zmarły 27.02.1987, stworzył w RFN, w Carlsbergu (Palatynat) organizację, której sama nazwa mówi za siebie: „Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów”. Szczególne miejsce w koncepcji Blachnickiego o wyzwoleniu Europy Wschodniej zajmuje naród ukraiński. Twórca ChSWN potrafił zyskać wielu współpracowników oraz solidną bazę dla swej działalności nie tylko na Zachodzie, lecz także (a może przede wszystkim w Kraju). Aktywność księdza zaniepokoiła zarówno „władze” w Warszawie jak i w Moskwie, stając się przedmiotem licznych artykułów prasowych. *Komsomolskaja Prawda* nazwała Blachnickiego „dywersantem w sutannie”, a *Motodiec Estonii* – „pasterzem kontrrewolucji”. W *Nowych Drogach*

(12/1982) ukazał się artykuł Kazimierza Kąkole „Mistyfikacja — instrument kontrrewolucji”. ChSWN postawiła sobie za cel odzyskanie suwerenności narodów Europy Wschodniej poprzez zdecydowaną, konsekwentną walkę bez użycia przemocy. W pierwszym numerze pisma ChSWN *Prawda-Wyzwolenie* czytamy m.in.: „... stawianie celów ograniczonych oraz uwzględnianie interesów sowieckich do niczego nie prowadzi. Równie dobrze można grać o »wszystko albo nic«. (...) Jest to być może dla wielu paradoksalne, że wielkie, daleko idące przemiany uważam za realne, podczas gdy przemiany małe, zdawałoby się niegroźne, uważam za nierealne...”. Narody Europy Wschodniej powinny więc walczyć o pełną suwerenność. Podstawę dla wszelkiej aktywności tego rodzaju powinna stanowić współpraca polsko-ukraińska, jako że proces desowietyzacji jest najbardziej zaawansowany w Polsce, Ukraina stanowi natomiast najważniejszą strategicznie część ZSRR. Jerzy Iranek-Osmecki, jeden z redaktorów sekcji polskiej RWE, pisze dalej: „Kampania radiowa na Ukrainę, prowadzona na takich samych zasadach jak do Polski, uzupełniona podobnymi kampaniami radiowymi do państw bałtyckich i na Białoruś, traktująca te narody jako podmioty polityczne, a nie jako dzielnice ZSRR, z jedynie dzielnicowymi interesami... powinna z czasem przynieść wyniki.”

Drugi Światowy. Zjazd Polonii Wolnego Świata, obradujący w maju 1984 roku, uznał w swych uchwałach „konieczność współpracy polsko-ukraińskiej” za „ważny element współpracy między wszystkimi narodami ujarzmionymi”. Na koniec warto odnotować, iż w lecie 1985 roku ukazał się pierwszy numer ukraińskiego czasopisma *Sučasnist* w języku polskim.

Krajowy ruch opozycyjny a zbliżenie polsko-ukraińskie

Po przedstawieniu wybranych przykładów współpracy polsko-ukraińskiej na emigracji, zastanówmy się, co zrobiono na tym polu w Kraju. W czerwcu 1981 roku jeden z najbardziej znanych działaczy opozycyjnych, Jan Józef Lipski, opublikował znany dziś powszechnie tekst pt. „Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy”. Lipski stwierdza m.in.: „Szczególne miejsce w naszej świadomości winny zajmować narody litewski, białoruski i ukraiński. (...) Są to narody przez wieki związane wspólnym z nami losem. Mało zdajemy sobie

sprawę jednak, że mniej sobie one chwalą tę wspólnotę losów, niż my. (...) Jestem przekonany, że jednym z najistotniejszych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości jest wyzbycie się megalomanii narodowej i ksenofobii. (...) Jeśli to się nie stanie (...) stracimy wszelkie szanse, nawet jeśli się one otworzą, współdziałania z innymi, jak my uciskanymi przez sowietyzm narodami — a tymczasem nie wolno nam czekać na szczęśliwe zbiegi okoliczności, musimy zacząć pracować nad zbudowaniem solidarności uciskanych.”

„Solidarność” w okresie jej legalnego istnienia podejmowała kilkakrotnie próby zbliżenia polsko-ukraińskiego (np. żądania przywrócenia ukraińskich nazw miejscowościom, które jej utraciły po wojnie za sprawą „władz” PRL). W pismach „Solidarności” ukazały się artykuły dotyczące problematyki ukraińskiej (np. autorstwa Adama Szostkiewicza: „Tam, gdzie sięgają cerkwie...”). Wielu Ukraińców włączyło się do prac „Solidarności”, np. Misiło, Mokry, Kertyczak, Siwak. Po ogłoszeniu stanu wojennego znaczna część działaczy związkowych pochodzenia ukraińskiego została aresztowana, np. Stabiszewski, Kudlak, Stoś, Kryk. „Uchwała w sprawie mniejszości narodowych” (nr 69/81) podjęta przez Zjazd „Solidarności” w Gdańsku we wrześniu 1981 r. stanowi niewątpliwie także istotną próbę zbliżenia polsko-ukraińskiego. Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) popierało w latach 1980/81 starania ukraińskich studentów o utworzenie własnej organizacji.

Jednakże najważniejsze akcje polskiej opozycji, zmierzające do stworzenia odpowiedniej bazy dla współpracy narodów polskiego i ukraińskiego, miały miejsce dopiero po 13 grudnia 1981 r. W owym czasie zaczął ukazywać się w Warszawie i Krakowie niezależny miesięcznik polityczny *Niepodległość*. Wkrótce potem powstał także ruch społeczny związany z w/w pismem. 11 listopada 1984 utworzono Liberalno-Demokratyczną Partię — „Niepodległość”. W założeniach programowych „Niepodległości”, mających być „propozycją platformy współpracy opozycji polskiej”, czytamy m.in.: „System komunistyczny jest... niereformowalny i tylko dążenie do jego obalenia może motywować ludzi do działań niezależnych. (...) Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu. Dlatego też Polacy powinni wspomagać formowanie się opozycji de-

mokratycznej w innych krajach obozu." Program zawiera konkretne propozycje także na przyszłość: "(...) należy (...) zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, **zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując pełne prawa mniejszościom (...)**". „Dla zapewnienia stabilizacji w Europie – piszą dalej autorzy *Niepodległości* – za pożądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizmu równouprawnionych państw typu Zachodnioeuropejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Stosunki z Ukrainą (...) są dla nas o tyle ważne – czytamy w innym miejscu – że zaistnienie niepodległej Ukrainy oznacza odrzucenie, jeśli nie likwidację, zagrożenia rosyjskiego." Ponieważ nie wszyscy rosyjscy dysydenci są gotowi uznać bez zastrzeżeń prawo do niepodległości innych narodów wchodzących obecnie (wbrew ich woli) w skład ZSRR, polscy opozycjoniści stwierdzają: „Za naszych partnerów i sprzymierzeńców uznajemy tych Rosjan, którzy **bezwarunkowo** uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia i niepodległości."

Program *Niepodległości* powinien być realizowany stopniowo. W artykule „Czy Polska sama może być niepodległa” czytamy m.in.: „Początkiem przedstawionej tu perspektywy powinno być: 1. Nawiązanie współpracy przez polską opozycję niepodległościową z mniejszościami narodowymi mieszkającymi w Polsce, ugrupowaniami demokratycznymi działającymi w krajach ościennych oraz demokratycznymi organizacjami emigracyjnymi tych narodów; 2. Udzielanie pomocy słańszemu organizacyjnie społeczeństwu i przeprowadzenie wspólnych akcji wewnątrz i poza obozem...". W innym artykule pt. „Rozwiązanie kwestii radzieckiej” ten sam autor pisze: „... przed Rosją nie daje się uciec, trzeba ją więc pokonać, ale jest to niewykonalne, dopóki Moskwa ma przeciwko sobie poszczególne narody, nie zaś ich polityczną koalicję. (...) Bez Polski nasi sąsiedzi nie dadzą sobie rady, ale bez nich my również nie odzyskamy naszego państwa." Publicyści *Niepodległości* kładą o wiele większy nacisk na zrywy i bunty o podłożu narodowościowym niż społeczno-ekonomicznym. Dlatego też przywiązują dużą wagę do wspierania tendencji narodowo-wyzwoleńczych w państwach ościennych.

Innym przykładem zainteresowania polskiej opozycji naszymi sąsiadami może być książka Kazimierza Podlaskiego „Białorusini-Litwini-Ukra-

inicy – Nasi wrogowie czy bracia?". Autor stwierdza m.in., iż zbliżenie polsko-ukraińskie jest konieczne nie tyle ze względu na „sentyment historyczny”, lecz przede wszystkim na „nasz interes narodowy”.

Obok *Niepodległości* i wydawnictwa *Przedświt* rzecznikiem porozumienia polsko-ukraińskiego jest także pismo *Obóz*, które opublikowało szereg bardzo wartościowych tekstów poświęconych omawianemu przez nas przedmiotowi. Także znany kwartalnik polityczny *Krytyka* podejmuje w swym 17 numerze (1984, str. 131-137) problematykę ukraińską. W tym miejscu przypomnieć należy także opublikowaną w 1985 roku przez wydawnictwo *Głos* broszurę pt. „Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności”, na którą powołaliśmy się już wcześniej, a także zaślugi „Solidarności Walczącej”. Podczas spotkania biskupów polskich i ukraińskich 17 października ubiegłego roku w Watykanie (patrz *Pogląd* nr 19/1987) Prymas Polski, kardynał Józef Glemp oraz Arcybiskup Większy Lwowa, ukraiński kardynał Iwan Lubacziwski stwierdzili, iż wyrządzone w przeszłości sobie nawzajem zło musi zostać przebaczone, a narody nasze powinny dążyć do całkowitego pojednania. Akt ten można porównać do mającego miejsce w 1965 roku polsko-niemieckiego zbliżenia i wzajemnego przebaczenia win.

W dn. 18. 10. 1987 r. jedną z trzech nagród Fundacji Jana Pawła II otrzymał dr Władzimir Mokry, historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który – jak to określono – „zasłużył na ogromne uznanie i wdzięczność za działalność społeczno-naukową na rzecz porozumienia i zbliżenia polsko-ukraińskiego, **tak bardzo doniosłego dla przyszłości środkowej Europy...**”.

Zwiększające się – zwłaszcza od 13 grudnia 1981 r. – zainteresowanie polskiej opozycji współpracą z Ukraińcami nie musi bynajmniej oznaczać jakiejś zasadniczej zmiany w strategii polskich dysydentów. Na taką konkluzję byłoby jeszcze za wcześnie. Lecz również błędem byłoby nieprzywiązywanie wagi do tej względnie nowej tendencji. Nie jest wykluczone, iż polsko-ukraińska współpraca może w najbliższej przyszłości odegrać zasadniczą rolę w walce o niepodległość obydwu narodów.

Monachium, 21. 02. 1988

Wersja niemieckojęzyczna artykułu ukazała się w wiedeńskim kwartalniku politologicznym *Europäische Rundschau* (nr 4/1987), str. 85-92. ■

Historia kolaboracji*

Stronictwo Demokratyczne w PRL

Władze Stronictwa Demokratycznego w PRL uważają swoją organizację za współrządzającą, niemarksistowską partię polityczną. W jakim stopniu potwierdza ten sąd rzeczywistość? Odpowiedź nie jest prosta. Wiadomo, że od początku istnienia PRL krajem rządzi niepodzielnie jedna i ta sama partia – PZPR. Politycznie podległa Związkowi Sowieckiemu, właśnie z tej zależności czerpie źródło swej siły. Skupiając w swych rękach wszystkie atrybuty tej władzy, partia ta zastrzegła sobie w Konstytucji przewodnią rolę w państwie. Zatem, czy monopartyjny system władzy, z tendencją do rządów totalitarnych, pozostawia pole dla innej partii politycznej? Logika wyklucza taką możliwość. Wszak totalitarne systemy dążące do panowania nad wszystkim są z natury rzeczy wrogie demokracji. A jednak. Chora na schizofrenię rzeczywistość socjalistyczna dopuszcza taką możliwość.

Być może, w 1944 roku, kiedy Wincenty Rzymowski kładł swój podpis w imieniu Stronictwa Demokratycznego pod Manifestem Lipcowym PKWN, wiele jeszcze mogło być złudzeń co do sposobu sprawowania władzy w powojennej Polsce. Czasy stalinowskie miały dopiero nadejść. Tymczasem Stronictwo mogło przyciągnąć do swoich szeregów – i w ten sposób pozyskać dla Ludowego Państwa Polskiego – część elity intelektualnej oraz szersze kręgi inteligencji, które były niechętnie usposobione do marksizmu i zachowywały rezerwę wobec politycznej rzeczywistości.

Związki SD z tradycjami polskiej demokracji okresu Oświecenia, a przede wszystkim z ideą niepodległościową, której wyrazem były powstania narodowe i czyny legionowo-peowiackie, miały dla tej części Polaków duże znaczenie. Dla lewi-

cy niekomunistycznej natomiast interesujący był program polityki społecznej Stronictwa oraz jego myśl przewodnia, aby polską rację stanu i siłę państwa oprzeć o siłę świadomych swej tożsamości i swych celów – obywateli.

Jak dalece idee Stronictwa były nie do przyjęcia i jak bardzo miały się z brutalną praktyką życia codziennego miało się niebawem okazać. Stronictwo Demokratyczne znalazło się w dramatycznej sytuacji, którą precyzyjnie określał dylemat: przyjąć rolę organizacji dyspozycyjnej, ale za to przetrwać i zachować własną sieć organizacyjną w kraju, czy też, odwołując się do ideowych i programowych założeń partii, bronić urządzeń politycznych, które mogły ubezpieczać system demokratyczny? W obu przypadkach w grę wchodziła wysoka stawka.

Postawienie na przetrwanie, na ciągłe ustępstwa i na nieodzowną dyspozycyjność zadowalało co prawda PZPR, za to w oczach społeczeństwa groziło utratą twarzy i co gorsze, własnej tożsamości, własnego języka, którym Stronictwo – jeśli chciało być naprawdę partią polityczną – musiało przemawiać do ludzi. Chodziło o to, aby stać twardo przy ideach demokratycznych, a więc domagać się pluralizmu politycznego, społecznego i ekonomicznego. Taka postawa mogła zapewnić kapitał polityczny całemu Stronictwu, ale też mogła w prostej linii prowadzić do jego likwidacji. Przykładem takiego wymazania z mapy politycznej Polski było Stronictwo Pracy. Każdy kolejny przewodniczący Centralnego Komitetu SD stawał przed tym dylematem, począwszy od Wincentego Rzymowskiego poprzez Mieczysława Michałowi-

* Tytuł artykułu pochodzi od redakcji *Poglądu*.

nie stałego utrzymywania odpowiedniego dystansu w stosunkach z ZSL oraz dowiedział się od swych mocodawców, że ściślejsza współpraca między inteligencją, a szczególnie pomiędzy rzemieślnikami i chłopami nie jest pożądana. Być może brak prostych wyrobów rzemieślniczych na wsi, przysłówiowych łopat, grabi i sznurka do snopowiązałek ma też swoje ideologiczno-polityczne podłoże?

Nie jest tajemnicą, że w trzech zasadniczych dla SD kwestiach decydowała robotnicza partia, to znaczy w sprawach: liczebności Stronnictwa, jego organizacji młodzieżowych oraz struktury wewnętrznej i społecznej.

Były takie okresy w historii SD, w których – gdyby doszło do wolnych wyborów – Stronnictwo nie miało ani jednego posła, radnego czy nawet ławnika. Nie można jednak zaprzeczyć temu, że były lata, w których zainteresowanie Stronnictwem było znaczne. Zawsze, kiedy jego działalność się ożywiała, rosła liczba członków. Jednak już na szczęblu przewodniczących kół było wiadomo, że liczebność Stronnictwa, to poważna sprawa polityczna. Było rzeczą zgoła niepożądaną, aby w socjalistycznym państwie istniała silna organizacja niemarksistowska o charakterze politycznym. Na ogół liczba członków SD z rzadka przekraczała sto tysięcy osób. Były okresy, kiedy przy pomocy drobnych zabiegów Stronnictwo samo obniżało liczbę swoich członków. Dbałością o przestrzeganie statutowych zasad regulujących kwestie członkostwa nigdy się zbyt nie przejmowano. Nawet wtedy, kiedy z innych względów zawyżano z kolei liczbę członków, wliczając w szeregi SD tak zwane martwe dusze, a więc osoby, które od lat nie pokazywały się w Stronnictwie, a jak wiadomo, statut taką praktykę wyklucza.

Kwestia, którą SD najbardziej boleśnie odczuwała, to stosunek PZPR do młodzieżowych organizacji w Stronnictwie. Organizacje takie powstawały kilkakrotnie, przybierając różne nazwy, między innymi – Związek Młodzieży Demokratycznej, Koło Młodych SD czy Koła Młodych Demokratów. Za każdym razem, mimo silnego sprzeciwu władz i usilnych starań SD, by temu zaradzić, były one rozwiązywane. Ta kwestia do dziś w sposób niezwykle poważny obciąża stosunki SD z PZPR.

W 1950 roku, kiedy w pełnym toku działał mechanizm tak zwanych metod rewolucyjnych, to znaczy, kiedy PZPR rządziła przy pomocy ostrego przymusu politycznego, partia robotnicza pod-

jęła również decyzję o kwestiach struktury społecznej Stronnictwa. SD – organizacja tradycyjnie inteligentcka, musiała przyjąć w swoje szeregi rzemieślników z wcześniej już rozwiązanej Stronnictwa Pracy. Też o ideologiczno-moralnej jedności klasy robotniczej oraz inteligencji pracującej podważał fakt, że niemarksistowskie SD było ciągle partią inteligentką. Godziło to w cel, jakim była przyspieszona budowa społeczeństwa socjalistycznego, ideowo i moralnie jednolitego. Stąd m.in. wątek rzemieślniczy w SD oraz dziwoląg w statucie. Można było w nim przeczytać, że SD jest odąd organizacją skupiającą w swoich szeregach „warstwy pośrednie”.

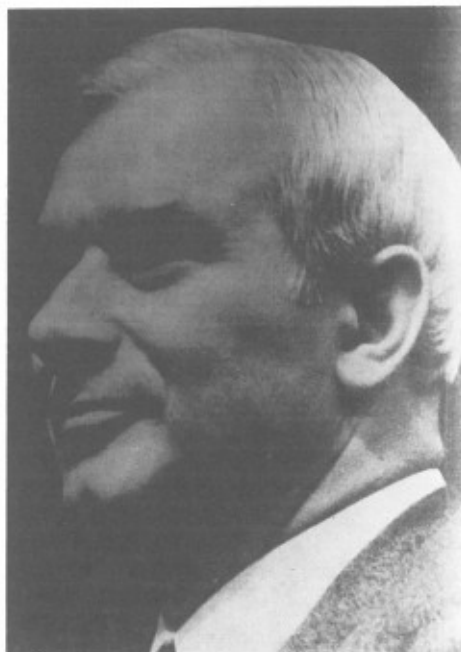
Moment tak zwanego akcesu Stronnictwa Pracy do SD przypadł na okres, w którym Stronnictwo, podlegające cichej likwidacji, trwało za ledwie w szczątkowej formie. PZPR zakładając przyspieszone tempo budowy socjalizmu uważała, że SP odegrało już swoją rolę, i że nie będzie potrzebne w jednopartyjnym modelu państwa socjalistycznego.

Wraz z wchłonięciem „warstw pośrednich” Stronnictwo utraciło swoją polityczną tożsamość; zaczęło się przekształcać w organizację społeczną. Powstał specyficzny typ działacza – typ społecznika stroniącego od polityki.

Wielkie ożywienie, jakie nastąpiło w wyniku czerwcowych i październikowych wydarzeń w 1956 roku, a także w 1970, nie ominęło i Stronnictwa. Sprawą, która wtedy najżywiej rozpałała umysły był problem sojuszu z PZPR oraz powrót do ideowych i programowych założeń SD jako partii prawdziwej politycznej.

Z tego okresu pochodzą inicjatywy legislacyjne SD, które dopiero dziś są urzeczywistnione, a których na ogół przeciętny Polak wcale nie kojarzy z SD. Należą do nich m.in. postulaty powołania Trybunału Stanu, Trybunału Konstytucyjnego, urzędu prezydenta i męża zaufania, czyli rzeczniczka praw obywatelskich, a również postulat poddania kontroli sądowej decyzji administracyjnych. Wiele propozycji zgłosiło także SD w kwestii funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim ciała przedstawicielskich, jak sejm, rady narodowe i samorządy.

Jednocześnie jednak w tym czasie nastąpiło zlikwidowanie Związku Młodzieży Demokratycznej. Miało to bezpośredni związek z odwołaniem odnowy. PZPR opracowała bowiem model przyszłościowego ruchu młodzieżowego jako formacji jednorodnej. Dopuszczono możliwość istnienia



Edward Młyńczak — były przewodniczący CK SD

różnic, ale jedynie wynikających z różnic środowiskowych, z niejednorodnej struktury społecznej. Tak więc mogła istnieć organizacja młodzieży wiejskiej i robotniczej, ale dla organizacji o innym niż marksistowski światopoglądzie nie przewidziano miejsca w PRL.

Okres raptownie zahamowanych zmian pozostawił kolejny ślad w sposobie funkcjonowania Stronnictwa. Tym razem wyłaniając i ustalając na długo gabinetowy styl pracy skierowanej do wewnątrz, SD zadawała się stanowiskami i funkcjami przypadającymi mu w udziale z tak zwanego klucza — dotyczy to zarówno miejsc poselskich, jak radnych różnych szczebli, czy wreszcie drugorzędnych miejsc w rządzie: SD skupia swoje wysiłki na utrzymaniu dobrych stosunków z PZPR i z tych układów czerpie swoją pozycję w kraju. Jednocześnie odwraca się od swoich członków i zwolenników czyli od tych, którzy stanowią jedyne naturalne zaplecze własnej siły Stronnictwa i jego przyszłej pozycji w państwie.

Tymczasem w kraju co kilka lat wybuchają coraz groźniejsze konflikty: w marcu 1968 roku, w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu połączone z przelewem krwi. W 1976 roku doszło do głośnych

protestów z powodu wprowadzenia poprawek do Konstytucji, a potem do ponurych wydarzeń w Ursusie i Radomiu. Doprowadziły one do zawiązania się Komitetu Obrony Robotników. Wszystkie te wydarzenia były zwiastunem nadciągającej fali niepokojów w sierpniu 1980 roku. Jednak żadne z tych wydarzeń nie stało się momentem zwrotnym dla władz kierujących Stronnictwem, które czekały biernie, aż się wszystko wyjaśni, aż nadejdą dyspozycje...

A kiedy Polskę ogarnął sierpniowy entuzjazm, z esdowskich kół, z najmniejszych ogniw organizacyjnych SD, ruszyła lawina krytyki pod adresem instancji wszystkich szczebli, szczególnie stołecznej oraz centralnej. Dokonywano obrachunków. Niczego nie podarowano szczupłej kadry mandatariuszy esdowskich rzesz oraz wysokim funkcjonariuszom Stronnictwa. Równocześnie z takim samym zapałem opracowywano program dla przyszłej, prawdziwie demokratycznej partii. Ruszyli młodzi. Znów powstał ZMD.

W 1981 roku — poza kręgiem ściśle związanym z aparatem władzy — wszyscy mieli nadzieję na dalekie i głębokie zmiany, choć przecież nikt nie wiedział, jak naprawdę potoczą się losy kraju. Stronnictwo Demokratyczne było pierwszą par-



Edward Kowalczyk — obecny przewodniczący CK SD

tią, która wśród burzliwych i niekończących się dyskusji przygotowywała się do kolejnego XII Kongresu.

Już X Zjazd Stołecznej Organizacji SD (styczeń 1981 r.) był przykładem brawurowego przełamania dotychczasowych barier blokujących podstawowe swobody demokratyczne. Świadczył o tym najlepiej wybór nowych władz oraz skład Prezydium SK, ale przede wszystkim uchwalone na Zjeździe dokumenty. Nie zabrakło wszak i ciemnej chmury, która przez moment zawisła nad Zjazdem.

Oto po zamknięciu obrad delegaci na Zjazd nie zdążyli jeszcze odespać przedłużających się do wczesnego rana obrad, gdy trzech aktywni uczestnicy zostali wezwani na poranną rozmowę do gmachu przy ulicy Chmielnej (siedziba CK SD). Według relacji jednego z uczestników tego spotkania, ówczesny wicemarszałek Sejmu, wieloletni działacz SD Piotr Stefański, ganiąc przebieg obrad żalił się, iż ambasada ZSRS zdążyła już zgłosić swoją dezaprobatę dla Zjazdu, ponieważ w jego dokumentach (deklaracje, uchwały i program) zabrakło liturgicznych zaklęć o uznaniu kierowniczej roli PZPR w państwie oraz o sojuszu z ZSRS. Wicemarszałek groził, że Zjazd zostanie unieważniony. Niechże wymowa tej anegdoty wystarczy za komentarz do ówczesnej sytuacji w SD.

W trakcie równie burzliwego XII Kongresu SD (marzec 1981 r.) zadziały znane mechanizmy towarzyszące walkom politycznym. W trakcie ostrych starć pomiędzy zwolennikami gruntownych zmian a obrońcami starej twierdzy, zwyciężyło najbardziej oportunistyczne i wyjątkowo mierne centrum. Nikt ze starych władz nie został ponownie wybrany, ale też nowe władze, które odtąd miały kierować losami SD, nie były na miarę czasów i rozgrywających się zdarzeń. Tę niechlubną kartę zapisywali przede wszystkim ówczesny przewodniczący SD Edward Kowalczyk, jego zastępca Jan Fajęcki i sekretarz generalny Alfred Beszterda, obecny wiceprzewodniczący PRON-u.

Wielkim i przełomowym okresem w dziejach SD była historia kilku miesięcy – od marca do grudnia 1981 roku – pisanej przez grupę demokratów ze Stołecznego Komitetu, która stała się dynamicznie pracującym ośrodkiem i przykładem nowego stylu pracy SD dla wielu komitetów w całym kraju. Szczupłe ramy niniejszej publikacji nie pozwalają na szczegółowe przedstawienie dorobku tego okresu. Warto wspomnieć uchwałę XII

Kongresu, która w istocie w dużym stopniu odzwierciedlała wszystko to, co stanowiło o ideach demokracji. Uchwała ta, odwołując się do umów społecznych zawartych pomiędzy rządem PRL a NSZZ „Solidarność”, zawierała konkretne propozycje uzdrowienia systemu władzy w państwie. Stołeczny Komitet, pragnąc je urzeczywistnić na miarę swoich możliwości, musiał także stoczyć niejedną walkę z centralnymi władzami SD, a także z przedstawicielami Komisji Współdziałania trzech partii, a w której z ramienia PZPR zasiadał wówczas Stanisław Kociołek, głośna postać obarczona współodpowiedzialnością za grudniowe wydarzenia na Wybrzeżu w 1970 roku.

I znów kolejnym i bardziej posępnym rozdziałem historii SD jest okres obowiązującego w Polsce stanu wojennego. Prawdę mówiąc, nie ma dotąd obszerniejszego opracowania, które by w sposób wyczerpujący przedstawiało choćby tylko sam przebieg wydarzeń. Ograniczę się zatem do kilku zaledwie kwestii.

Represje, jakie po 13 grudnia dotknęły Stronnictwo, ominęły w dużym stopniu ZSL i PZPR. Niektórych członków SD dotknęły szykany, wobec których władze Stronnictwa były z pewnością bezbronne, ale miały miejsce też takie, które były dziełem centralnych władz SD. Łamiąc zasady konstytucyjne oraz wymogi własnego statutu, CK SD zawiesił pięciu członków Prezydium Stołecznego Komitetu w ich funkcjach i stawiając przed sądem partyjnym oskarżył ich o naruszanie zasad trójpartyjnego systemu sojuszy oraz o działalność na szkodę Stronnictwa. Takie między innymi oskarżenie wysunięto pod adresem Ryszarda Cedrowskiego, Marka Godlewskiego, Andrzeja Litwaka, Sławka Sobczaka i Mieczysława Barei. Represjami objęto także innych działaczy, między innymi z komitetów w Piotrkowie, Gdańsku, Łodzi, Nowosądeckiem i innych.

W tamtych dniach, mimo atmosfery ogólnego zastraszenia napływały pod adresem władz centralnych pytania, które w sposób jaskrawy dokumentują zdradę ówczesnych władz centralnych SD, zdradę wobec zobowiązań, jakie przyjęły na siebie podczas XII Kongresu, ale przede wszystkim wobec własnych członków, z których wielu oddało legitymacje. Był to bowiem czas, w którym znów stanęło pytanie: jak wysoka może być cena własnego przetrwania?

Oto kilka pytań z dłuższej listy tych, które wtedy formułowano pod adresem centralnych władz SD: „Co zrobiło SD, jako partia współzrzą-

dząca, by nie dopuścić do ogłoszenia stanu wojennego; jakie kroki podjęły władze SD, by bronić swoich członków, którzy zostali internowani, a także, by przyjąć z pomocą wszystkim innym, którzy podzielili ich los; co konkretnie uczyniły władze SD na wiadomość o tragedii w kopalni „Wujek”, kiedy strzelano do górników, z których siedmiu poniosło śmierć; jak władze SD wytłumaczały fakt, iż same wraz z przedstawicielami Służby Bezpieczeństwa przeprowadziły brutalną weryfikację dziennikarzy w swoich własnych organach prasowych; jak należy rozumieć zawieszenie w funkcji niektórych członków SD oraz inicjowanie przez władze kroków uniemożliwiających im obronę; co uczyniło SD, aby społeczeństwo przestało być narażane na konflikt sumienia i łamania zasad moralnych, co wiązało się z kwestią weryfikacji oraz podpisywaniem tak zwanych deklaracji lojalności?”

Liczba tych pytań rosła w miarę narastania kolejnych represji. Kilka miesięcy później władze SD zdobyły się na bezprecedensowy krok. Same zawiesiły w prawach pięciu posłów, między innymi Marię Budzanowską, Dorotę Symonides, Jana

Janowskiego, członków Stronnictwa, oskarżając ich o łamanie linii politycznej SD, ponieważ głosowali przeciwko ustawie o likwidacji związków zawodowych. Oczywiście Stronnictwo dotknęło także innego rodzaju represje, przeciwko którym również CK nie potrafił się obronić. Kolejny raz rozwiązano organizację młodzieżową SD, co było niezawodnym symptomem pogarszającego się klimatu politycznego.

Mińło kilka lat i w 1985 roku odbył się XIII Kongres SD. Znów wróciło stare, a wraz z nim przewodniczący, który kierował Stronnictwem przez Sierpniem i który przegrał wybory w latach „Solidarności” — Tadeusz W. Młyńczak; też osoby tak źle zapisane w historii SD jak Kazimierz Modzelewski, Piotr Frankowski czy Andrzej Rajewski, który był prawą ręką byłego ministra kultury Kazimierza Żygułskiego.

Czy SD, które niedawno obchodziło 50 rocznicę swego powstania, może odegrać w PRL jakąś znaczącą rolę? Jako partia, wspierająca politykę PZPR, tak, jako partia polskich demokratów — nie!



W książce Andrzeja Kępińskiego i Zbigniewa Kilara „Kto jest kim w Polsce — Inaczej” wydanej nakładem warszawskiego „Czytelnika” w 1986 r. znajduje się wywiad z aktualnym przew. SD — Tadeuszem W. Młyńczakiem. Oto wyjątki, które chyba uzupełniają i dokumentują treści artykułu „Historia kolaboracji”:

(...)

— W 1981 roku postawiono obok Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza pomnik upamiętniający tamte wydarzenia (Czerwiec '56 w Poznaniu — przyp. red.).

— Gdyby postawić pytanie: „czy ludziom poległym w tych wypadkach należy postawić pomnik?” — odpowiedź będzie brzmieć: tak. Natomiast mam inne wątpliwości. Myślę, że istniało wiele możliwości poklonienia się tym, którzy zginęli, nawet przy pomocy pomnika, ale wznoszonego w momencie większej równowagi społecznej i politycznej. Tymczasem ci, którzy erygowali pomniki w latach 1980/81, zagłuszali prawdę o tym, że owe pomniki upamiętniają śmierć tych, którzy stanęli po stronie socjalizmu, choć być może patrzyli inaczej na socjalizm i nie rozumieli się z tymi, którzy wówczas sprawowali władzę. Ideowo —

oba fronty były po tej samej stronie. Poróżniła je zła praktyka. Są to szalenie złożone i trudne sprawy.

(...)

Już kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, jeszcze w grudniu 1981 roku, przyjmowałem grupę ok. 40 polonistów, którzy przybyli do Polski mimo rozpowszechnianych w ich krajach makabrycznych historii o sytuacji w Polsce, o tym, iż nasz kraj „krwią sphywa”. Nie znaleźli jednak tu potwierdzenia tych informacji. Wielu z nich widziało w innych państwach stan wyjątkowy i dlatego wyrażali zdziwienie, że tak niefortunnie nazwalismy ten nasz stan niby wojenny.

(...)

— Jaki jest wpływ działaczy byłej „Solidarności” na Polonię?

— Niewielki. Ich oddziaływanie na masy po-

lonijne nie ma praktycznie żadnego znaczenia.

— **Czy można więc sformułować tezę, że nowa emigracja polityczna — mam na myśli przede wszystkim aktyw byłej „Solidarności” — jest izolowana i działa poza Polską?**

— Jeśli chodzi o najnowszą emigrację, należy wyróżnić przede wszystkim emigrację zarobkową, potem polityczną. Ta druga część to niewielka grupa działaczy byłej „Solidarności”, którzy starają się działać aktywnie, choć skutek, jaki odnoszą, jest niewielki. Polonia dystansuje się od nich, dąży natomiast do dalszego zaciśnienia swej więzi z Polską.

(...)

— **...Był Związek Młodzieży Demokratycznej i go nie ma. Dlaczego?**

— Według mnie były szanse na to, by ZMD należał do socjalistycznych związków młodzieży w Polsce. Niestety, fatalnie ukształtowało się kierownictwo tego związku. Weszli do ZMD ludzie, którzy uniemożliwili przetrwanie związku. Po zniesieniu stanu wojennego ZMD był nawet na krótko odwieszony, była szansa uporządkowania pewnych spraw. Nie udało się. Dlatego współpracujemy z istniejącymi związkami młodzieży.

(...)

— **Jest Pan liderem stronnictwa politycznego. Były okresy w naszej niedawnej przeszłości, w których nie szczędzono drastycznych ocen, m.in. twierdzono, że bratnie partie PZPR-u, czyli ZSL i SD, to ozdoby niczym kwiatki strojące wnętrze zwane państwem, nie mające istotnego wpływu na losy państwa, bo w Polsce o wszystkim decyduje PZPR. Czy mógłby Pan w sposób syntetyczny scharakteryzować stosunki międzypartyjne w Polsce Ludowej?**

— Tego tematu nie można pominąć, nie tylko ze względu na różną w różnych okresach praktykę współdziałania, ale przede wszystkim dlatego, że Stronnictwo Demokratyczne od zarania Polski Ludowej zdycydowało się na uczestnictwo w bloku demokratycznym składając swój podpis pod Manifestem Lipcowym, opowiadając się za sojuszem z PPR, PPS i ludowcami. W 1949 roku na III Kongresie Stronnictwo potwierdziło wolę kontynuowania tego sojuszu, już po zjednoczeniu ruchu robotniczego, uznając przewodnią rolę klasy robotniczej i jej partii w budownictwie socjalistycznym. A praktyka stosunków międzypartyjnych rzeczywiście była różna, często niezależnie od polskich warunków. Duże znaczenie miał tu także wpływ dyskusji i ustaleń w ruchu robotniczym.

Kraje, które miały systemy monopartyjne, starały się szukać uzasadnienia dla takiego tylko rozwiązania tego problemu — być może w ich warunkach dobrego.

Z kolei kraje o systemach wielopartyjnych, wynikających z uwarunkowań wewnętrznych, historycznych, starały się szukać uzasadnienia dla tych właśnie układów. Dyskusje te trwały także pod koniec lat siedemdziesiątych. Jak sobie przypominam, w roku 1978 odbyła się w Bukareszcie dyskusja partii robotniczych i komunistycznych krajów socjalistycznych, podczas której potwierdzono prawo każdego kraju do własnej drogi i rozwiązań politycznych. Wyraźnie też wskazano i uznano, że w krajach o wielopartyjnych systemach — np. w NRD, ČSRS, Polsce — systemy te sprawdziły się i wniosły twórczy wkład w budowę socjalizmu.

Dzisiaj podkreślamy nadal nasze sojusze z przewodnią partią w naszym kraju — PZPR oraz z ZSL. Na naszym XIII Kongresie w przemówieniu generała Jaruzelskiego znalazły się słowa, które zabrzmiały tak mocno, że działacze Stronnictwa powinni je w ramki oprawić. Mam na myśli te fragmenty jego wystąpienia, w których mówił on, że liczy na naszą umiejętność kojarzenia interesów naszych środowisk z interesem ogólnospołecznym.

— **Czy Pan jako przewodniczący SD może stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że jesteście partią suwerenną?**

— Tak. Suwerenność zależy od stronnictw, od ich zdolności do twórczego partycypowania w życiu społeczno-politycznym kraju oraz od odpowiedzialności za realizację podejmowanych decyzji. Stronnictwo chce i może uczestniczyć w rozwiązywaniu żywotnych problemów narodu i państwa i jest świadome swej politycznej odpowiedzialności.

(...)

— **Jest Pan optymistą? Jaka czeka nas przyszłość?**

— Tak, jestem optymistą. Jestem optymistą realistycznym, ale i głęboko przekonanym, że Polska wejdzie na drogę autentycznego intensywnego rozwoju. Są przesłanki informujące o tym, że jesteśmy zdolni do zahamowania procesów pogłębiania się luki technologicznej, ba możemy dość realistycznie myśleć o jej zmniejszeniu, choć jeszcze w tej chwili stale się ona powiększa. Musimy tylko przejść przez pewną barierę psychologiczną.

■

Słuchaj, człowieku...

O poezji warszawskiego getta

Osobnym rozdziałem w historii literatury polskiej doby okupacji jest twórczość – najczęściej ujawniona dopiero po wojnie – społeczności żydowskich odosobnionych przez okupanta niemieckiego w gettach. Stosunkowo najwięcej wiemy o życiu w getcie warszawskim, ale i te wiadomości wciąż jeszcze nie są w wystarczający sposób uporządkowane, większość z nich jest rozproszona w pismach przyczynkarskich. Niewyzyskane jest też dostatecznie archiwum Ringelbluma. Brak syntez bardzo bogatego pamiętnikarstwa tego okresu. Dotyczy to zwłaszcza opracowania bogatego, nawet zadziwiającego aktywnością życia artystycznego w poszczególnych gettach.

Planowa eksterminacja Żydów polskich podjęta przez hitlerowców spowodowała olbrzymie straty w środowisku pisarskim. Dotyczy to zarówno tych, którzy pisali po polsku, jak też pisarzy tworzących w języku żydowskim. Spośród tych ostatnich wymienić trzeba Jehudę Felda, Lejba Goldina, Iechaka Bernsztajna, Pereca Opoczyńskiego, Hilela Cajtlina, Rachelę Auerbach, Iechaka Kecenelсона czy Skałowa-Grojła. Wśród twórców polskojęzycznych zginęli m.in. Leo Belmont, Mieczysław Braun (który w styczniu 1940 r. przedostał się do Warszawy z okupowanego przez Rosjan Lwowa), Franciszka Arusztajnowa, Gustawa Jarecka, Henryka Łazowertówna i Janusz Korczak. Wcześniej, przed utworzeniem getta zginęli Rafał Blueth, Stefan Napierski i wielu innych. Dotyczy to nie tylko pisarzy warszawskich. Zastrzelony został w getcie w Drohobyczu jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy XX wieku, Bruno Schulz. Listę zgładzonych w gettach i wymordowanych w obozach koncentracyjnych pisarzy polskich pochodzenia żydowskiego można by

było ciągnąć stronami. Jeśli zajmują się w tym miejscu osobno poezją getta warszawskiego, to dlatego tylko, iż życie literackie tutaj tworzyło na terenie okupowanej Polski osobną, własnym rytmem tętniącą enklawę, niemal całkowicie, choć przecież niezupełnie izolowaną od życia literackiego stolicy.

Większość zachowanych wierszy z getta warszawskiego, zgromadzonych później w antologii Michała Borowicza, posiada przede wszystkim wartość dokumentu, najczęściej dokumentu świadomego swej funkcji świadectwa o umarłym świecie. Przygotowując wydany niemal 30 lat po śmierci autora tom wierszy „Co czytałem umarłym” Władysław Szlengel notował: „Przeglądam i segreguję wiersze pisane dla tych, których nie ma. Te wiersze czytałem ciepłym, żywym ludziom, pełen wiary w przetrwanie, w koniec, w jutro, w ZEMSTĘ, w radość i budowanie.

Mimo nieludzkich warunków już nie życia nawet lecz wegetacji, mimo ciągłego oczekiwania śmierci, odbywały się w getcie warszawskim wiersze autorskie, w czasie których czytano nowe utwory. Niewiele z nich dotrwało do dni dzisiejszych. Wiadomo, że Mieczysław Braun przygotowywał tom „Klucz wiolinowy” – utwory te zaginęły. Takich świadectw ocalającej siły poezji było zapewne więcej. I trudno tę twórczość rozpatrywać w normalnym porządku artystycznym: powstawała ona niejako wbrew sobie samej, na krańcach ludzkiego doświadczenia. Jerzy Zawieyski tak oto komentował korespondencję otrzymywaną z getta od Brauna: „W najgorszych, najcięższych dniach potrafił posyłać za mury listy, w których pisał... o Conradzie. To był pomost ze światem wiecznych wartości”. I dalej: „Był, jak już

wspomniałem, w zażyłej łączności z Conradem, z którym wiązała go ta sama pełna wyrozumiałości postawa wobec życia i ufność w prawość ludzką.”

Jednym z centrów życia literackiego w getcie warszawskim był lokal rozrywkowy „Sztuka” na Lesznie. Grupa pisarzy zorganizowała tu *Zywy dziennik*: „Szlengel z Leonidem Pokszańskim – wspomina Władysław Szpilman – piosenkarzem Andrzejem Włastem, popularnym humorystą mecenasem Wacusiem i Polą Braunówną występowali co dzień w *Zywym dzienniku*, dowcipnej kronice getta, pełnej ostrych, niecenzuralnych przycinków pod adresem Niemców”. Ta forma działalności narzucała, co oczywiste, konieczność bardzo doraźnego, publicystycznego traktowania twórczości. Również nieustanne poczucie zagrożenia nie pozostawiało możliwości – czy nawet nie dopuszczało takiej myśli – pracy nad formą wiersza (choć Szlengel wspomina o tym, że przygotowywany tom jest kolejną wersją): potrzeba nieustannego zapisywania tego, co działo się wokół – przy pełnej świadomości krańcowego charakteru przeżyć – skłaniało ku poetyce pół-reportażu, szkicu, pospiesznego dokumentu, na żywo spisywanego komentarza. Mimo to nie brak w poetyckim dorobku getta warszawskiego utworów przejmujących i zarazem zaskakujących doskonałością warsztatu, jak choćby wiersz Szlengla „Dwaj panowie na śniegu”:

*Pada śnieg, gesty, zły, przenikliwy,
białą wełną obszywa mi kołnierz,
stoimy razem na pustej ulicy
Żyd przy robocie i – żołnierz...*

*Ty nie masz domu – ja nie mam domu,
czas głazem na życiach nam leży,
tyle nas dzieli, że strach pomyśleć,
a teraz łączą nas śnieg... (...)*

*Spójrz, co ja robię? Spójrz, co ty robisz?
na co potrzebne to komu?
Słuchaj, człowieku... śnieg pada tak długo,
rozejdźmy się... chodźmy do domu.*

W izolowanym nieludzkim świecie getta ten wiersz – a również sam fakt uprawiania poezji – świadczy o triumfie „świata wiecznych wartości” nad złem. Podobną wymowę ma też twórczość artystyczna w obozach koncentracyjnych: tu wymownym przykładem są wiersze Tadeusza Borowskiego pisane w Oświęcimiu. I ten właśnie naj-

bardziej tragiczny rozdział w dziejach polskiej literatury jest jej rozdziałem najpiękniejszym. Stosowanie wobec tej twórczości kryteriów estetycznych – choć możliwe i na swój sposób uzasadnione – byłoby nonsensem: sam fakt powstania w tych warunkach wierszy o podobnej do cytowanego utworu wymowie, stawia je w rzędzie dzieł sztuki.

STEFANIA NEY

JUREK

*Ojciec z Jurkiem szli Leszнем, gdy żandarm się
zbliżył,
Podszedł prosto do ojca: – Hut ab, Jude! – wrzasnął.
Ojciec zdjął z swej głowy wytarty kapelus
i wtedy gruby Niemiec w twarz go pięścią trzasnął.*

*– Hut auf! – i ojciec włożył. – Hut ab! –
zdjął go znowu.
Bez końca, coraz szybciej skrzeczał gruby Niemiec,
ojciec wkładał, zdejmował, zdejmował i wkładał –
a Jurek nie mógł patrzeć, więc wbił oczy w ziemię.*

*Ojciec spojrział, zrozumiał – przestał się kłaniać
tak jak gdyby się nagle maszyna zepsuła.
Niemiec zdębiał: – Hut ab, du verfluchter!
– zawrzeszczał
i znów na siwą głowę opadł chamski kulak.*

*Ojciec patrzył na Jurka. Patrzył już do końca –
kiedy Niemiec go wyrznął kolbą z całej siły,
i kiedy padł na ziemię z twarzą krwią zalaną
i twarzą już nie było, a oczy patrzyły...*

*Ojciec milczał do końca. Nie jęknął ni razu.
Nawet wtedy, gdy Niemiec wściekle deptał po nim,
ani wtedy, gdy kopał poranioną głowę,
ani kiedy mu łufę przyłożył do skroni.*

*Niemiec odszedł. Skrwawiona, podeptana masa
leżała na chodniku. W koło tłum się zbierał.
Mały Jurek nie płakał. Nie ma prawa płakać
syn, dla którego ojciec w ten sposób umierał.*

Z cyklu „Dzieci”. Źródło: „Pieśń ujdzie cało...”. Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką. Oprac. Michał M. Borowicz. Wyd. Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce, Warszawa-Lódź-Kraków 1947.

Getto w Warszawie

Rozmowa z Marią Kurecką

Maria Kurecka, ur. 1920 w Płocku, jest pisarką i tłumaczką. W okresie międzywojennym mieszkała w Gdańsku, okupację spędziła w Warszawie, biorąc udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie mieszkała w Krakowie, Szczecinie i Warszawie. Od 1970 roku na emigracji. Obecnie mieszka w Berlinie Zachodnim. Opublikowała następujące książki: „Dzieje Jana Sebastiana Bacha” (1952), „Jan Christian Andersen” (1965), „Diabelne tarapaty” (1970) i ostatnio w podziemnym wydawnictwie Oficyna Literacka tomik „Trzydzieści wierszy” (1987). Ważniejsze przekłady: Tomasz Mann „Doktor Faust” (wraz z mężem, Witoldem Wirpszą), Hermann Hesse „Demian” oraz „Gra szklanych paciorków”.

— Właściwie prawie całą okupację przeżywała Pani w Warszawie nie licząc początku. Może zaczniemy od Pani wrażeń zaraz po przyjeździe do stolicy.

— Po pierwsze, ubiegałam się setnie, żeby się w ogóle do Warszawy dostać, bo tak się złożyło, że wyjeżdżałam do Warszawy bez mała rok po wybuchu wojny, i to z Berlina. Więc gdy wreszcie dostałam tę przeklętą przepustkę, jakiś taki zasuszony urzędniczek, który wypełniał ten papier, zapytał się: — Warszawa? A co tam pani będzie robić, przecież tam już nie ma kamienia na kamieniu! — To wezmę jeden, siądę na nim, a na drugim położę papiery i zabiorę się do roboty — warknęłam, wiedząc, że przysłano mi wezwanie sądowe, a wezwali mnie rzekomo urzędowym pismem, (tzn. pismo było oczywiście urzędowe i prawdziwe, tylko zrobione „na lewo”) jako tłumaczkę sądową z i na języki niemiecki, francuski, angielski, i w dodatku włoski, którego wtedy wcale nie znałam. Ale sądziłam, że taki wspaniały papier musi zrobić wrażenie, skoro na jego widok wszędzie i zawsze spieszo mi uprzejmie z pomocą.

Spakowałam walizkę i niebawem wysiadłam na peronie Warschau-Hauptbahnhof. Był akurat koniec września 1940 roku. Znalaziono mi sublokatorski pokój przy placu Zbawiciela za 50 ówczesnych złotych.

— Jechała Pani z Berlina do Polski. Wiedziała też Pani, co się dzieje z Żydami w Niemczech. Czego się Pani spodziewała w Warszawie, w mieście, w którym było tak wielu Żydów.

— Oczywiście wiedziałam o tym, tylko że za moich szkolnych lat bywałam w Warszawie tylko przejazdem i krótko. Właściwie na tereny, powiedzmy Nalewek, Gęsiej, wszystkich tych ulic, gdzie można było rzeczywiście spotkać się z całą chmarą mieszkających tam podówczas rdzennie żydowskich rodzin, nie trafiłam w ogóle. Wiedziałam, że jest bieda, bo jest wojna, ale trzeba pamiętać, że był to dopiero rok 1940. Jeszcze nie było getta w Warszawie, jeszcze tu czy ówdzie, spotykałam pod drzwiami małe żydowskie dzieci, które prosiły o chleb.

— Czy już wówczas był obowiązek noszenia opasek?

— Nie, chyba jeszcze nie było. Nie pamiętam, bo po prostu byłam za młoda, żeby ogarnąć związek przyczynowy wszystkich tych spraw. Poza tym byłam zanadto zaabsorbowana koniecznością ułożenia sobie własnego życia. Odbierałam obraz bardzo zniszczonego już przecież przez wojnę miasta w sposób niepełny, niezupełnie rozumiejąc gdzie jestem.

— Dobrze. Wychowywała się Pani w Gdańsku, lecz jeździła do Warszawy, znała Polskę przed-



Dzieci w getcie warszawskim 1940

wojenną. Jak by Pani scharakteryzowała ogólny klimat w stosunkach polsko-żydowskich?

— Z odległości dziesięcioleci wszystkie te sprawy wyglądają inaczej. Wtedy nie bardzo zwracało się na to uwagę. Oczywiście wiedziało się o hecach antysemickich, wiedziało się o tym, że jest na Uniwersytecie *numerus clausus*, że są

specjalne ławki, że są też nie tylko studenci, ale nawet i profesorowie, którzy bojkotując te oficjalne przecież zarządzenia albo wykładali stojąc, albo też słuchali wykładów na stojąco; że są napady, zwłaszcza w środowisku studenckim, w szczególności na dziewczyny żydowskie. Poza tym bardzo popularne były hasła skierowane przeciwko właś-

cicielom najmniejszych nawet sklepików żydowskich: „Swój do swego po swoje”, „Nie kupuj u Żyda”. Wszystkie je szerzono już bardzo głośno przed wojną i trzeba powiedzieć, że w tzw. przeciętnym społeczeństwie — o ile się mogłam w czasie krótkich moich wypadów do Warszawy zorientować — znalazły raczej pozytywny odzew. Ludzie jak to ludzie, powtarzali sobie chętnie przeróżne bzdury: a że to Żydzi zabierają nam robotę, a że to przez Żydów jest tak czy owak źle, a że to Żydzi bogacą się naszą krwawicą. No i oczywiście słynne, niestety podbechtywane przez rozmaite pisemka, również i kościelne jak np. popularny *Mały Dziennik*, były te hasła, płynące również od kleru wtedy na ogół bardzo nisko stojącego, że Żydzi ukamienowali bez mała wszystkich pierwszych chrześcijan, a przede wszystkim ukrzyżowali Pana Jezusa i w ogóle działają na szkodę chrześcijan gdzie tylko mogą, nie mówiąc już o porywaniu malutkich katolickich dzieci na słynne mace żydowskie.

— **Wróciła Pani w 1940 roku do Warszawy. Czy w rozmowach z ludźmi, z którymi się Pani stykała, pojawiał się wtedy problem żydowski?**

— Tak. Przede wszystkim zaczęło się od tych dzieci, bo rzeczywiście dzieci były wygłodzone, wynędzniałe, w łachmanach, biegały od drzwi do drzwi, proszą o jedzenie, chleb. Dawało im się to według ogólnej zasady: dziecko jest dzieckiem — dziecko właściwie niczemu nie jest winne. Ale potem, kiedy już się zaczęło tworzyć getto i przenoszenie, tłoczenie żydowskich obywateli w jednej dzielnicy, likwidacja rozmaitych przedsiębiorstw, zaczynała gwałtownie narastać chciwość. Ludzie po prostu wrywali sobie z rąk tzw. „okazje”. Na, nieczęste zresztą, słowa zdziwienia czy potępienia, odpowiedź brzmiała nieodmiennie: — Nie wezmę, to zaraz dorwą się inni!

— **Czy to była chciwość, czy antysemityzm?**

— Jedno z drugim było właściwie tak przemieszane, że trudno było odróżnić, bo byli oczywiście ludzie, którzy chcieli się zwyczajnie wzbogacić. „No cóż, wojna — a ja mam akurat takiego znajomego Żydkę, a jego wyrzucają z mieszkania, no to wezmę jego meble, no, coś mu tam za to dam, oczywiście.” A to: „Przejmę jego fabryczkę, no, umówimy się, że po wojnie mu — może — odstąpię”. Ale nie zawsze tak było. Już wtedy bywały takie sytuacje, że ludzie przez Niemców starali się czym prędzej dostać do jakiegoś dobrego mieszkania, zagarnąć jakieś małe, czy większe żydowskie przedsiębiorstwo.

— **Czy mamy na podstawie takich faktów stwierdzić, że ogólne nastawienie społeczeństwa było antysemickie, antyżydowskie?**

— Obawiam się generalizowania, a szczególnie w tym wypadku.

— **Zaczyna się getto: co się dzieje w Warszawie, jak ludzie na to reagują? Wiele pisano o getcie warszawskim, warto może powiedzieć coś o getcie w Warszawie — wówczas normalnie jeszcze funkcjonującym mieście.**

— Początkowo ludzie właściwie na to nie reagowali. Zająci byli, jak już mówiłam, przede wszystkim urządzaniem się, zabezpieczaniem swego materialnego bytu. No a potem było to coś w rodzaju, powiedzmy, pewnej egzotyki. Bo jednak początkowo tak bardzo strasznie jeszcze się w tym getcie nie działo. A później, kiedy zaczęto coraz bardziej przesuwać, zagęszczać ludność, wznosić mury, potem je znowu obalać, przesuwać, (poza tym był ten słynny most nad gettem, tramwaje, które przez getto przelatywały tylko „tranzycem” — z tych tramwajów co prawda często rzucano worki z jedzeniem i z rozmaitymi szmuglerskimi towarami) zaczynały powstawać niecodzienne sytuacje. Byli ludzie, którzy po prostu chodzili tam, żeby „popatrzeć”.

— **Czy wówczas zdawała sobie Pani sprawę, do czego to ma służyć?**

— A nie, tego nawet i sami Żydzi wtedy nie wiedzieli. Wystarczy przeczytać to, co Ringelbaum albo Czerniaków pisali w owych czasach. Wszyscy byli zdezorientowani. Poza tym trzeba pamiętać, że był to czas wielkiego przemieszania i ruchu fal ludzkich, że z jednej strony istniała oczywiście świadomość tego, że skupia się, stłacza Żydów na coraz gęstszej, ciaśniejszej powierzchni, ale z drugiej strony na przykład do tego samego „generalnego guwernementu” wpychano cały tłum ludzi z Pomorza, z Poznańskiego, czy z innych stron, które wtedy już zostały zaanektowane do III Rzeszy. Ci wszyscy ludzie tłoczyli się w Warszawie, która miała przysłowiowe gumowe ściany. Więc getto nie wyglądało na coś specyficznego. Poza tym w Warszawie od czasu do czasu wyrzucano ludzi z całych bloków, bo Niemcy postanowili, iż ma tam właśnie powstać czysto niemiecka dzielnica i nie obchodziło ich, gdzie się podzięja wyrzuceni stamtąd Polacy.

— **Traktowano to jako jedną z rozmaitych akcji...**

— ...jako szykana niemieckie. Mówiło się w Warszawie: „No, wzięli się za tych Żydów.” Poza



Maj 1943: generał SS Jürgen Stroop w czasie likwidacji warszawskiego getta.

tym jeszcze, co warto podkreślić, zwłaszcza zaraz po utworzeniu getta istniała warstwa plutokracji żydowskiej, ludzi bardzo zamożnych. Obok rosnącej z dnia na dzień straszliwej nędzy, szerzącego się tyfusu i rozmaitych innych chorób, byli ludzie, którzy całe noce potrafili przepuszczać szalone pieniądze w utworzonych także natychmiast na terenie getta znakomitych restauracjach, kabaretach, lokalach, gdzie się tańczyło, gdzie się piło bardzo drogie wina, gdzie się wspaniale mogło podejmować gości, doskonale zjeść i gdzie urządzano rozmaite imprezy. Więc jednak w samym początku getta już istniał ten rozryw — również i wewnątrz.

— Czy można mówić o powstawaniu świadomości społecznej, dotyczącej celów hitlerowskich w stosunku do getta?

— Tak. Myślę, że zacząć trzeba tutaj od tak zwanych pierwszych „akcji”, ale to już zostało tylekroć opisane przez ludzi znacznie bardziej wiarygodnych ode mnie, przez naocznych świadków.

— Chodzi mi w tej chwili nie o dokumentację, tylko raczej o spojrzenie z tej strony muru. O czym się mówiło, czy ta kwestia powracała w rozmowach, czy narastało jakieś poczucie grozy, przestrochu, świadomości tego, co się z tymi ludźmi ma stać?

— Świadomość tego, co się ma stać z tymi ludźmi i co z całą pewnością będzie czekało nas w dalszej kolejności, zaczęła się naprawdę ostro rysować w Warszawie — przynajmniej w moim ówczesnym, a też i dzisiejszym odczuciu — dopiero od powstania w getcie, czyli od kwietnia '43 roku.

— W czasie tych wielkich akcji jeszcze nie?

— Nie. Wiedzieli o tym niektórzy lekarze, częściowo również nawet lekarze chrześcijańscy i polscy, którzy mogli czy chcieli pracować w getcie, bo i takie możliwości były. Tylko niektórzy ludzie o tym wiedzieli, w niektórych domach mówiło się o tym, ale trudno powiedzieć, żeby to docierało powszechnie do ludzi...

— W wielu pamiętnikach, dokumentach, między innymi u Czerniakowa są opisywane — prawda że nie nazbyt liczne, niemniej dość przerażające — zdarzenia takie, jak np. obrzucanie getta kamieniami przez Polaków. Czy można powiedzieć, że to było jakieś zjawisko powszechne, że to było robione celowo?

— To były przejawy ślepego antysemityzmu, który jednak bardzo głęboko zakorzeniony był w powszechnej świadomości. Osobiście nie byłam nigdy świadkiem takiego zdarzenia. Ale wiem, że takie rzeczy się działy, oglądałam świeżo wytu-

czone szyby. To była po prostu jeszcze jakaś chęć – czy ja wiem? – zapewne podświadomego obronienia siebie przed myślą, że co wam dzisiaj, to nam jutro.

– **Jak Warszawa odebrała początek powstania w getcie? Co się mówiło?**

– Różnie. Ogólny tenor był mniej więcej taki, jak w słynnym wierszu Miłosza „Campo di Fiori”. Rzeczywiście akurat wtedy, tuż przed Wielkanocą zrobiono wielki plac zabaw przy placu Kraśńskich, była ta słynna karuzela, były po drugiej stronie ogromne pożary, był ten dym czarny, kłębiący się nad miastem, były te jęzory ognia, było widać kobiety z małymi dziećmi, skaczące z najwyższych pięter w sam ogień, bo nie widziały przed sobą innego wyjścia i również nie miały go dla swoich dzieci. Ale z drugiej strony były także pokpiwające odzywki: „A, no patrzcie, Żydki się palą”, „No, no, kto by to powiedział? Patrzcie, jednak Żydki wojują”, „No, ale patrzcie, oni się jednak nie dają, no kto by pomyślał, że Żydzi będą strzelać”, „No, ale wiecie, tych dzieci to szkoda”, „Eee, no co tam można zrobić, no przecież i tak nie mają dokąd pójść, a jak im się mówiło przed wojną, żeby na Madagaskar...” – tak, takie zdanka słyshały się w tłumku, czy na przystanku, czy w tramwaju.

– **Czy była świadomość tego, że jest to zorganizowane powstanie?**

– Nie, przynajmniej ja się z tym nie spotkałam. Istniała świadomość tego, że jest jakaś broń, że ten opór, przynajmniej do pewnych granic, jest oporem zorganizowanym. Ale jak to naprawdę wyglądało? Nawet z lektury ówczesnej prasy podziemnej, (a czytywało się jej wówczas dosyć dużo) nic takiego nie wynikało. Może było, może w lewicowej prasie, z którą się podówczas nie stykałam. Więc wątpię, że do ogółu, do tzw. szarego tłumu docierało to w ten sposób.

– **O kontaktach ŻOB-u z AK, czy innymi polskimi ugrupowaniami czasu okupacji zgromadzone dosyć obszerną dokumentację. Wiadomo, że istniała pomoc z tej strony, że dochodziło do jakichś kontaktów i że z różnych przyczyn pomoc ze strony polskiej nie mogła być tak skuteczna, jakby obie strony tego chciały. Natomiast interesuje mnie coś takiego: z powstania w getcie musiała się rzecz przedostać się jakaś ilość ludzi na zewnątrz. Czy zna Pani takie przypadki?**

– Osobiście nie. Ale dowiedziałam się o tym wszystkim, również o istnieniu ŻOB-u, dopiero po wojnie. Pamiętam, że w czasie powstania w

getcie byłam ogromnie wstrząśnięta. Najlepszy dowód, że dopiero po paru tygodniach wróciłam do swojego podnajętego pokoiku, bo po prostu biegano się po mieście, chciało się w jakiś sposób ludziom pomóc, tylko byliśmy za młodzi, nie mieliśmy odpowiednich kontaktów.

– **Kto chciał? Była Pani wtedy studentką Uniwersytetu.**

– Byłam wtedy studentką podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego (był także Uniwersytet Poznański). Mieliśmy nasze Duszpasterstwo Akademickie u Dominikanów, gdzie usiłowaliśmy w drobnych grupach, bo przecież to nie były żadne zorganizowane wydziały, coś robić: starać się o jakieś leki, jakąś pomoc lekarską. Próbowaliśmy nawiązać kontakt z kolegami z Akademii Medycznej. To było bardzo trudne i wtedy najdotkliwiej odczuwaliśmy naszą bezsilność.

– **Czy można było w ogóle coś zrobić?**

– Nie wiem. Ja po prostu nie miałam tych możliwości, chociaż bardzo chciałam, jak wielu z nas.

– **Wspominała Pani o Duszpasterstwie Akademickim. Czy Kościół w jakiś sposób chciał i mógł coś zrobić?**

– Kościół w ogóle robił bardzo dużo. Przede wszystkim ratował dzieci – zajmowały się tym głównie klasztory i to przeważnie zakony żeńskie, bo z chłopcami, jak wiadomo, było trudniej. Ale czy akurat w czasie powstania Kościół coś robił, na to nie potrafię odpowiedzieć.

– **Były święta...**

– Były. Były groby. Były, jak zawsze, tłumy na tych grobach, jak zwykle bardzo symbolicznych, pięknych, zawsze w biało-czerwonym przybraniu, zawsze w jakimś – takim, czy innym – otoczeniu drutów kolczastych. Istniała świadomość, że ojczyzna w grobie, że się idzie z modlitwą za nią na te groby, no a jednocześnie po tamtej stronie buchały dymy i ognie.

– **A była choć jakaś próba – w kazaniach, w tym całym wystroju – aluzyjnego nawiązania do tego, co się dzieje po drugiej stronie muru?**

– Może i była, kazań było dużo i byli bardzo odważni kaznodzieje, więc przypuszczam, że byłoby niemożliwe, by nikt nie nawiązał właśnie w czasie chociażby Wielkiego Tygodnia do tego, co się wokół nas działo.

– **Kończy się powstanie w getcie, o którym praktycznie nie wiedzieliście, poza tym, że jest, że coś się dzieje, coś nienazwanego; że w samym środku Warszawy zieje lej po ludziach, po**

świecie, który tam istniał. Jak Warszawa żyła wokół tego leja?

— Ano różnie. Pamiętajmy, że to był '43 — rok bardzo znamienity, to był rok Stalingradu, to był rok, w którym jednak odskoczyły od osi Włochy. Działo się niesłychanie wiele na mapie wojny i ludzie rzucali się na wszelkie wiadomości, czytali zachłannie gazetki. A to co najbliższe? No cóż — było, przeszło, minęło, zostały gruzy — lepiej tam nie wchodzić. Jeszcze wszędzie były te ogromne plakaty: „Żydzi plus wszy równa się tyfus plamisty”. Tyfus plamisty też oczywiście był, i to w przerażających rozmiarach. Ale byli też ludzie, którzy mówili: „Bo to, moja pani tam po piwnicach można jeszcze poszukać, oni mieli tam kosztowności zakopane, dolary; można się oplotać u Niemców, czy u innych strażników co jeszcze stoją przy tych resztkach, i te spalone domy porozbijać.” Może ja tu za bardzo przeczerwiam. O drugiej stronie już tyle napisano. Przede wszystkim Bartoszewski. Byli ludzie niezmiernie ofiarni, którzy rzeczywiście wielokrotnie pomagali z narażeniem życia własnego i swoich rodzin. Ale właśnie chcę raczej mówić o tej czarnej stronie, o tej jakiejś ohydnej, śliskiej, brutalnej, chciwej, po prostu zwierzęcej.

I to było zauważalne. Przypuszczam, że oprócz wszystkiego również i sama wojna wyzwała w ludziach jednocześnie poczucie zagrożenia i agresji, a często uczucia zwierzęce, uwarunkowane czysto biologicznie. I nie należy zapominać, że rosła i agresja niemiecka: łapanie, rewizje, „kotły” w mieszkaniach, publiczne egzekucje.

— Czy po powstaniu w getcie można mówić o spadku nastrojów antysemickich w Warszawie?

— Nie wydaje mi się, ponieważ z drugiej strony narastała i w nas świadomość, że losy wojny już się rzeczywiście zbliżają do rozstrzygnięcia. W samym mieście narastała fala ogromnego oczekiwania, zwłaszcza wśród młodych: buntu, czekania na tę naszą godzinę, kiedy my wreszcie będziemy się mogli wziąć za Niemców.

— Nie było żadnych porównań, że najpierw Żydzi, teraz my?

— Ja się z tym nie zetknęłam. Mówiło się, zwłaszcza w inteligenckich środowiskach, że co im dzisiaj, to nam jutro. Ale to wyglądało raczej jako dość oddalona metafora. Wróć jednak znów do tego nieszczonego biologizmu, który w jakiś drapieżny, obrzydliwy sposób wyzwała się w takich momentach w poczuciu zagrożenia ze wszystkich stron. Myśmy byli — ja mówię o swojej

generacji, o tym tak niesłusznie od książki Bratnego nazwanym „pokoleniem Kolumbów” — bardzo dziwnym pokoleniem, jedynym pokoleniem lat swobody, lat niepodległości prawdziwej, choć nie pozbawionej przecież mankamentów.

Byliśmy chowani dość nowocześnie, ale jednak pod pewnego rodzaju kloszem. I żyliśmy wtedy w przeświadczeniu, że jednak, skoro ta Polska już powstała i skoro my w niej wyrosliśmy wolni, w naszych prawdziwych polskich szkołach, na naszych wolnych ziemiach, to nie mogło się to tak po 20-tu latach skończyć. Byliśmy przekonani, że to zaraz wróci. I to przede wszystkim wydawało się naczelną myślą mojego pokolenia, że my właściwie nie mamy się na co i na kogo oglądać, tylko musimy się wszyscy nastawić na ten moment, kiedy będziemy mogli „spłacić dług” tych naszych beztroških, szkolnych lat: walczyć i pokonać wroga.

— Czy można było mówić przed wojną o dążeniu do asymilacji Żydów w Polsce w okresie międzywojennym, czy istniały znaczące grupy ludzi, które traktowały mniejszość żydowską jako normalnych polskich obywateli?

— Och, na pewno tak. Mówię o tym nie z własnego doświadczenia, ale chociażby z rozmów z moim mężem, który wtedy studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Tam, właśnie w środowiskach akademickich, bardzo silnie przeciwstawiano się antysemizmowi. Widać było, że integracja właśnie w skupiskach inteligenckich była silna. Zresztą z obu stron.

— W wielu relacjach żydowskich, zwłaszcza po '68 roku podkreśla się jakby naturalny antysemityzm Polaków.

— To jest fatalne wyrażenie, w ogóle nie ma chyba takich rzeczy jak jakiś antynaturalny czy jakiś naturalny antysemityzm. To są rzeczy, jak mi się wydaje, wszczepione, tzn. pochodzące z pobudzenia bardzo niskich instynktów, które drzemią w każdym stworzeniu, a w szczególności oczywiście w człowieku.

— Powstanie w getcie, powstanie warszawskie, lata 50-te i wreszcie '68 rok. Jest Pani świadoma tych wszystkich wydarzeń?

— W takiej ciągłości tego nie widziałam, a i dzisiaj tak tego nie odbieram. To były okresy historyczne — bardzo krótkie, potwornie trudne i niestety, przypuszczam, wcale nie zabezpieczone przed możliwością nawrotu.

Wielki brat i kuzyni

Rozmowa z inż. Andrzejem Wieruszem,
byłym pracownikiem Instytutu Badań Jądrowych w Świerku

— W tej chwili już nie pracuje pan jako inżynier?

— Pracuję nadal jako inżynier, tylko „u siebie”. Prowadzę zakład prywatny, robię różne rzeczy, np. dokumentację gazociągów w rejonie Warszawy.

— Kiedy opuścił pan Świerk?

— W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pracowałem 25 lat, po internowaniu w roku '81 wróciłem tam jeszcze, ale już nie na długo, wylali mnie.

— Obiecał pan podzielić się swymi doświadczeniami inżyniera prowadzącego prace badawcze.

— Przez całe życie obserwowałem proces niszczenia polskiej myśli technicznej. Wielokrotnie miałem możliwość przekonać się, że zacofanie techniczne Polski było przewidziane, zaplanowane i realizowane konsekwentnie przez Wielkiego Brata. Leżało ono w interesie ZSRS i tzw. budownictwa socjalistycznego. Im bardziej kraj jest zacofany, tym łatwiej można go kolonizować. Posunięto się tak daleko, że w końcu doprowadzono do sytuacji sprzecznej już nawet z interesami ZSRS. Zlikwidowano praktycznie przemysł lotniczy — tej sprawie poświęcę więcej uwagi — zdawało się, że inżynierom narzucano opracowanie tematów nazbyt trudnych, jak na nasze możliwo-

ści techniczne, tylko po to, aby później powiedzieć: no, niestety, nie potraficie. Filozofia niemożności była wśród inżynierów, a zwłaszcza wynalazców, chętnie szerzona. I ludzie temu często ulegali. Ulegali też ogólnej presji politycznej, zdając sobie w pełni sprawę, że w przeciwnym przypadku utracą stanowiska, zaprzepaszczą kariery. Byłem świadkiem tego, jak udzielaliśmy pomocy towarzyszącom sowieckim, np. informując ich o tym, co się dzieje w polskich zakładach badawczych, choć wcale tego nie musieliśmy robić. Odpowiedź na udzielone informacje była zawsze ta sama: zakaz prowadzenia dalszych badań, lub w najlepszym razie licencja sowiecka.

— Nigdy nie zeknął się pan z ludźmi, którzy przeciwstawiali się ingerencji ZSRS?

— Rejtanów nie spotkałem. Ale znałem ludzi, którzy odmawiali uczestnictwa w niszczeniu polskiej techniki. Prędzej czy później, na ogół prędzej byli usuwani na boczny tor działalności. Pozbywano się w ten sposób dobrych fachowców, a ich miejsce zajmowały miernoty, które z kolei nie przeszkadzały błyszczeć innym miernotom zajmującym w przedsiębiorstwie wysokie stanowiska. Chęć umocnienia własnej pozycji wiąże się z niedopuszczeniem do głosu ludzi o wysokich kwalifikacjach. I to, moim zdaniem, zaważyło na polityce licencyjnej. Licencja kupiona z myślą,

aby w oparciu o nią rozwijać nowe typy produkcji – jest bardzo opłacalna i rozwojowa dla przemysłu. To jest tzw. aktywna polityka licencyjna, na której zresztą wyrosła potęga Japonii. Japończycy często kupowali licencję nie po to, aby produkować te same wyroby, co ich twórca, ale coś w nich zmienić, ulepszyć i wypuścić na rynek nowość.

Przykładem udanej licencji w Polsce był zakup turbin dużej mocy od firmy Braun Boveri w Szwajcarii w latach 60-tych. Mieliśmy wtedy dostęp do szwajcarskiego ośrodka obliczeniowego, uczestniczyliśmy przy opracowaniu odmian tych turbin. Tak zawiera umowy kraj cywilizowany, który się rozwija. Natomiast większość licencji kupionych w latach 70-tych, szczególnie dla przemysłu elektrotechnicznego, była chybiona, często na produkty nienowoczesne, tak jak robią to kraje kolonialne.

– Z tego, co pan mówi wynika, że walką z polską myślą techniczną stała się terenem walki o władzę, czy tak?

– Tak. Na terenie gospodarki, a przede wszystkim techniki, obserwowałem wyprzedaż naszej suwerenności za cenę dobrej opinii u Wielkiego Brata, która niewątpliwie była niezbędna dla kariery. Wyprzedaż nie swoich rzeczy jest możliwa tylko w systemie, którego funkcjonariusze odpowiadają wyłącznie za postawę partyjną, przed partią, poza tym za nic i przed nikim nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Wspominałem, że inżynierom zlecano często prace niewykonalne, jeśli zaś zdarzało się, że to, co niewykonalne zostało wykonane, temat skreślano z planu, nie było nań pieniędzy itd., choć uprzednio wstawiało się go do planu jako bardzo ważny. Powstał w ten sposób cały proceder pozornych poleceń i w sumie pozornych, bo nikomu nie potrzebnych prac.

Przykładem pracy dobrze wykonanej i zniechęcającej przerwanej był polski radar. Jeszcze w latach pięćdziesiątych w zakładach Kasprzaka zbudowano pierwszy polski radar dużego zasięgu, zrobiony samodzielnie przez polskich inżynierów, którzy ukończyli politechnikę w kraju. Dostali za ten radar order, po czym Polska zakupiła na radar licencję sowiecką. Polski zespół usiłowało przestawić na tłumaczenia dokumentacji sowieckiej. W rezultacie wielu ludzi odeszło, grono świetnych fachowców przestało istnieć.

Następny przykład: maszyny cyfrowe. W Polsce podjęto nad nimi prace jeszcze wówczas, gdy w ZSRS obowiązywała formułka, zamieszczona zresztą w Wielkiej Encyklopedii Sowiec-

kiej, że cybernetyka to pseudonauka i wymysł burżuazyjny. Wówczas to właśnie dr Adam Empacher z Polskiej Akademii Nauk skonstruował maszynę EMAL. Na Politechnice Warszawskiej u profesora Kilińskiego działał prof. Jaworski wraz z zespołem, który zrobił uniwersalną maszynę cyfrową UMC, tamże na politechnice powstała administracyjna maszyna cyfrowa OMC, która była wtedy rewelacją w sensie koncepcji, bo wyprzedzała o wiele lat kwestię przetwarzania danych. Wtedy jeszcze nie myślano o tym, że maszyny cyfrowe mogą być używane do prac administracyjnych – spisów ludności, ewidencji w bankach, magazynach – ta właśnie maszyna przewidywała takie zastosowanie. Wstyd powiedzieć, ale jako pierwsze wykorzystano ją Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do sporządzenia ewidencji obcokrajowców, którzy przekraczają granice PRL.

– MSW jest po prostu nowoczesną placówką.

– Owszem. Wkrótce potem zresztą wybudowali sobie własny ośrodek obliczeniowy. W oparciu o nasze osiągnięcia w dziedzinie maszyn cyfrowych wyprodukowana została we Wrocławiu „Odra”. Ale w krajach RWPG inna maszyna była potrzebna, mianowicie RIAD, maszyna sowiecka, skopiowana ze starego IBM, bez własnego oprogramowania. W RWPG uchwalono, że ta maszyna jest obowiązująca dla wszystkich krajów socjalistycznych, co naturalnie szalenie zahamowało rozwój polskich maszyn cyfrowych.

– Co się stało z ludźmi, którzy jeszcze w latach pięćdziesiątych robili wspomniane przez pana maszyny?

– Rozpełzli się po świecie. Jaworski chyba wyemigrował, niektórzy może pracują gdzieś na peryferiach polskiej cybernetyki, ale ich możliwości nie tylko nie zostały wykorzystane, lecz je zmarnowano. Wielu cybernetyków przeciwestawiało się oczywiście produkcji RIAD-u, jednym z nich był Jacek Karpifski, choć nie wiem, czy akurat jego bardziej niż Rosjanie nie tępil sam Polacy – z zazdrości.

– Na wstępie powiedział pan, że niektóre gałęzie przemysłu zostały prawie całkowicie zlikwidowane, jak np. lotnictwo. Czy zechciałby pan bardziej szczegółowo omówić tę sprawę?

– Znam ją dobrze. W latach pięćdziesiątych po studiach pracowałem w Instytucie Lotnictwa na Okęciu. Było tam wtedy jeszcze wielu wybitnych specjalistów, np. Wiktor Narkiewicz, wybit-

ny specjalista od silników lotniczych. Zbudował silnik gwiazdzisty, bardzo nowoczesny jak na owe czasy. Silnik przeszedł pomyślnie wszystkie próby. Zamiast przystąpić jednak do jego produkcji seryjnej, panu Narkiewiczowi zaproponowano posadę dyrektora w fabryce... fortepianów w Kaliszu. Narkiewicz jej oczywiście nie przyjął, ale jego zespół i tak rozwiązano, a jego samego pozostawiono w dyspozycji dyrekcji, co polegało na tym, że mógł siedzieć w bibliotece i czytać literaturę fachową. W czasach intensywnego niszczenia polskiej myśli technicznej, w Instytucie Lotnictwa dyrektorami byli inż. Staszek i później Jan Chyliński, syn Bieruta. Wtedy to właśnie Bronisław Żurkowski zbudował helikopter, nad którym prace zostały wstrzymane, bo wdrożono do produkcji helikoptery sowieckie MIL. Później była sprawa samolotu odrzutowego „Iskra”. Powstał udany samolot z silnikiem skopiowanym z angielskiego, na podstawie literatury fachowej. Z początku starano się o to, aby „Iskra” była treningowym samolotem dla Paktu Warszawskiego — co oczywiście upadło natychmiast. Wyprodukowano serię tych samolotów i... natychmiast poniechano dalszego wysiłku, a inżyniera Sołytkę, konstruktora „Iskry”, przeniesiono do Zakładów Automatyki w Miedzeszynie.

W zespole opracowującym silnik „Iskry” pracował między innymi dr Bogdan Krajewski.

— On był jeszcze z kadry przedwojennej?

— Nie, Krajewski skończył studia w Niemczech Zachodnich, gdzie był w obozie, w którym znalazł się po Powstaniu Warszawskim. Po przyjeździe do kraju podjął pracę w Instytucie Lotnictwa. Dyrektorem był tam, jak mówiłem, Jan Chyliński. On to przywiózł z Moskwy materiały licencyjne związane z obliczeniami silnika. Ludzie w Instytucie Lotnictwa od razu rozpoznali, że obliczenia są nieudolną kopią z jakiegoś pisma angielskiego. Poinformowano o tym zwierzchników, a nawet przy jakiejś okazji również konsultantów sowieckich (nota bene konsultanci sowieccy wchodząc do biblioteki Instytutu Lotnictwa nie mogli pojąć, skąd my mamy takie zbiory, w dodatku dostępne do czytania, a przecież powinny ich zdaniem być tajne). W rezultacie Krajewski został odsunięty od tych prac. Wzywano go, często zresztą, na przesłuchania na Koszykową.

„Upupiono” też talent profesora Misztala, wybitnego specjalisty w dziedzinie budowy samolotów. On i prof. Dulęba zrobili w 1957 roku MD. Jeden z tych samolotów rozbił się w czasie prób-

nego rejsu, co wykorzystano przeciw konstruktorom. Wtedy już był silny nacisk na przerwanie polskich prac w dziedzinie lotnictwa, zresztą nie tylko polskiego. Zlikwidowano w tym samym czasie lotnictwo w Czechosłowacji, wielkie biuro konstrukcyjne w NRD, które w hangarach miało już trzy czy cztery duże samoloty komunikacyjne. Zespół konstruktorów niemieckich uciekł do RFN.

— Ale jakieś polskie samoloty robi się na Okęciu?

— Samoloty dla celów rolniczych, sanitarne, małe. Ja nie twierdzę, że stać nas było po wojnie, a i obecnie, na to, by konkurować z wielkim przemysłem lotniczym świata. Podaję tylko przykłady świadczące o zahamowaniu polskiej myśli technicznej, głównie bowiem produkujemy samoloty na licencji sowieckiej i na eksport do ZSRS.

— Najwięcej doświadczeń wyniósł pan chyba jednak ze Świerku?

— Bolesnych doświadczeń, dodam. W Instytucie Badań Jądrowych byłem kierownikiem laboratorium inżynierii reaktorowej, które właściwie sam zorganizowałem. W czasach Gierka jeździłem nawet na posiedzenia grupy roboczej do spraw energetyki jądrowej w Moskwie, przy RWPG.

Wtedy powstał w Polsce problem budowy drugiego reaktora doświadczalnego. Pierwszy reaktor kupiliśmy oczywiście od Rosjan, przypuszczam, że z inicjatywy wojska, ale nie jestem pewien. Kiedy w latach sześćdziesiątych powstał u nas projekt drugiego reaktora, tych reaktorów było już na świecie dużo i mogliśmy swobodnie wybierać między wzorami francuskimi, angielskimi, belgijskimi.

— Swobodnie?

— No właśnie. Gdy projekt reaktora już był gotowy i miał zostać przedstawiony Radzie Technicznej, dyrektor Wilhelm Bilig zdecydował, że sprawę trzeba przekonsultować z towarzyszami sowieckimi. Wydelegowana grupa z instytutu udała się do Moskwy. Ja nie pojechałem. Jakkolwiek skończyłem politechnikę w Leningradzie, bardzo dobrą uczelnię, którą wspominam z sentymentem i wiem, że Rosjanie mają dobrych fachowców, to jednak już wówczas świadomy byłem tego poniżenia, jakim jest bezsensowne jeżdżenie do Moskwy na konsultacje z ludźmi, którzy często w określonej dziedzinie mniej wiedzieli od nas. Po pierwszych konsultacjach w Moskwie wycofał się z projektu dr hab. Wacław Frankowski, który nie

wytrzymał nerwowo tej sytuacji. Ale konsultacje trwały 10 lat, tyleż trwało projektowanie reaktora „Maria”. Rosjanie stale znajdowali jakieś błędy, ich zdaniem dyskwalifikujące projekt, które poprawiano. W rezultacie powstał potworek.

— **Ale o co chodziło? Rozumiem, że ZSRS utrudnia Polsce robienie konstrukcji i technologii, ponieważ chce sprzedać własne, ale jeśli nie ma takiego celu?**

— W bratnim kraju nie może być nikogo mądrzejszego od nich — to jest zasada. Nie wie pani o tym? Nie może być niezależności myśli. Przykład, przyjaźń, pomoc — ZSRS. W reaktorze „Maria” tylko jedno jest polskie — jego nazwa, od Curie-Skłodowskiej, na jej cześć.

Następną sprawą, z którą borykał się Instytut Badań Jądrowych była prototypowa ciepłownia jądrowa. Sam prowadziłem ten projekt. Minister Szałajda, który moim zdaniem był pozytywnym działaczem gospodarczym, rozmawiając kiedyś z przedstawicielem firmy szwedzkiej zainteresował się sprawą ciepłowni jądrowej. Nam, w instytucie, zlecono opracowanie informacji na temat ciepłownictwa jądrowego. Zapaliliśmy się wtedy do pomysłu Szwedów, dostarczyliśmy ministrowi opracowanie, on z kolei poszedł z tym do Szydłaka, który wydał polecenie: robić! Po drodze szepnięto: poufnie, żeby się Rosjanie nie dowiedzieli. Dostaliśmy pieniądze, utworzono tzw. problem resortowo-branżowy.

To było w końcu lat siedemdziesiątych. Organizowałem bardzo dobrą grupę. Nie chcę się chwalić, że zrobiliśmy projekt na wysokim poziomie, według wszystkich światowych standardów. W trakcie tej pracy, jeden z funkcjonariuszy Energoprojektu, Łaskiewicz, był na naradzie w Moskwie i zameldował o naszych pracach profesorowi Skwarcowowi.

— **Zameldował, bo musiał?**

— Nie, skąd. Po prostu uczynił z tego temat swego wystąpienia na naradzie, choć wiedział, że robiliśmy to poufnie. Potem jeszcze opisał sprawę w sprawozdaniu służbowym. Rosjanie od razu wypowiedzieli się na ten temat bardzo negatywnie. W Warszawie zrobił się wokół sprawy szum, byliśmy na Łaskiewiczza wściekli, ale żadna kara go nie spotkała. Tymczasem nam zlecono opracowanie dla Rosjan zapytań ofertowych na paliwo. Zrobiliśmy to szybko, w trzech językach, między innymi po rosyjsku, żeby nie musieli tracić czasu na tłumaczenie. Te zapytania nie zostały wysłane. Wiceminister energetyki, Felicki, powiedział, że

do Związku Sowieckiego nie można tak po prostu wysłać zapytań ofertowych, bo się obrażą. Jak prof. Petrosjanc przyjedzie do Polski, to wtedy zapytamy. — Panowie, to jest sprawa handlowa — mówiłem. — Nie, przy tego typu stosunkach, jakie mamy ze Związkiem Sowieckim, nie można tak postępować — usłyszałem odpowiedź. — Takie wystąpienie, jak do pierwszego lepszego partnera handlowego, to jest nietakt.

— **Trudno uwierzyć...**

— No cóż, głupota, strach o swoje stanowisko, o to, żeby nie podpaść, nie narazić się, mówiłem pani. Zapytania ofertowe nigdy nie wyszły z szuflady ministerstwa. Natomiast jakieś poufne rozmowy z Petrosjancem odbyły się, w czasie których prawdopodobnie powiedziano, że ciepłownię jądrowe będzie robił Związek Sowiecki i te ciepłownie (bardzo niedobre zresztą) będą potrzebne w Polsce.

— **Ale projekt polski był już gotowy?**

— Tak. I właśnie wtedy zaczęły się debaty, co robić, żeby go uratować. Kategorycznie odmówiłem jeżdżenia do Moskwy na konsultacje, bo w tej sprawie Rosjanie mogliby przyjechać na konsultacje do nas. Postanowiono więc wysłać do Moskwy dokumentację ciepłowni do zaopiniowania.

Po dłuższym czasie przyszły uwagi dotyczące drobnych szczegółów. Widać było, że czynił je facet, który trochę znał się na rzeczy, ale nie za bardzo. Sprawa konsultacji jednak ponownie wypłynęła. Zaproponowano termin — październik 1980. Tym razem dałem się przekonać i nawet namówiłem kilku kolegów, żebyśmy się udali do Moskwy. Wsiadaliśmy już chyba do samochodu, który miał nas zawieźć na lotnisko, gdy przybiegł człowiek z działu zagranicznego i powiedział, że właśnie nadszedł z Moskwy teleks: konsultacje odwołane.

— **Dłaczego?**

— Bez podania przyczyn. Początkowo wydało mi się, że Rosjanie bali się „Solidarności” i unikali kontaktów z nami. Potem pomyślałem, że może nie tyle chodziło o „Solidarność”, co o nasz zespół, musieli przecież wiedzieć, że nie będziemy im potakiwać bez powodu. W listopadzie temat został zawieszony. Uczynił to człowiek niekompetentny — dyrektor Bijak z departamentu w Ministerstwie Energetyki, obecnie Pełnomocnik Rządu do spraw Energetyki Jądrowej. Prawo decydowania o takich sprawach ma zaś tylko minister.

Dokończenie na str. 47

RWPG — Rada Wzajemnych Porażek Gospodarczych

Eksperymenty z częściową wymiennalnością walut krajów Bloku Wschodniego wewnątrz RWPG jak i podjęta stosunkowo niedawno wymiennalność z krajami „drugiego obszaru płatniczego”, jak dotychczas, poza podobnymi dziwołagami językowymi, nie doprowadziły do niczego konkretnego, a efekty poczynań handlowych Bloku Wschodniego widoczne są w deficycie bilansu handlowego i ogólnej stagnacji gospodarczej.

Do najostrejszego zderzenia gospodarki kapitalistycznej z socjalistyczną doszło w ostatnich kilku latach podczas prób tworzenia tzw. joint ventures — poczynań produkcyjno-handlowych z udziałem zachodniego kapitału i zachodnich partnerów. Zwykły mechanizm tych poczynań jest taki, iż przedsiębiorca zachodni inwestuje (do 49%) w jakieś przedsiębiorstwo gdzieś w Europie Wschodniej — ze względu na niskie koszty siły roboczej i surowców, zaś konkretny produkt sprzedawany jest na Zachodzie i Wschodzie. Gorbaczow pobłogosławił te poczynania, jednak w 1986 roku, kiedy sprawa nie zdążyła się jeszcze rozkłębić na dobre, „kapitaliści” jeli unosić głowy i kapitał z Moskwy. Chodziło o sposób rozliczenia — Rosjanie nalegali na rubla, zachodni udziałowcy na dolara. W końcu, w styczniu 1987 Sowieci zmienili ustawę i joint ventures mogą być rozliczane w walutach zachodnich. Są to oczywiście poczynania raczkujące i w skali tak ogromnej gospodarki jak sowiecka nie znaczą wiele. Ale i też wiele znaczyć nie mogą. Rozwinięcie tego rodzaju działalności na szeroką skalę musiałyby zakładać, przynajmniej znaczną wymiennalność rubla, co, jak powszechnie wiadomo, godziłoby w monopol władzy — więc pozostaje mrzonką.

Faktem natomiast jest, iż ograniczenie funkcji pieniądza w Bloku Wschodnim doprowadziło

do istnienia równocześnie 4 różnych kursów dolara, zaś handel Wschód-Zachód został sprowadzony praktycznie do bilateralnej wymiany — czyli po prostu handlu wymiennego — zasady sprawdzonej już kilkanaście tysięcy lat temu, a praktykowanej do dziś przez Buszmenów w Afryce i Indian w dorzeczu Amazonki.

Choć brzmi to paradoksalnie, ta sama choroba toczy handel wewnątrz RWPG. Najogólniej biorąc handel w RWPG opiera się na rozliczeniach bezdewizowych, co oznacza, że w transakcji międzynarodowej nie bierze udziału pieniądź, a wymiana dokonywana jest w formie naturalnej, tj. towar za towar. Ponadto rozliczenia bezdewizowe najczęściej ograniczają się do stosunków wzajemnych dwóch krajów. Jest to sposób bardzo niewygodny, wymagający każdorazowego (tak!) negocjowania między dwoma przedsiębiorstwami, przy czym konieczne jest znalezienie dwu odpowiednich partnerów oferujących sobie nawzajem atrakcyjne dla obu stron towary. Poza tym wymiany między partnerami w RWPG mają charakter kontyngentowy — tj. umowa na szczeblu centralnym określa asortyment podlegający wymianie i jego ilość, co w praktyce oznacza, iż handlują między sobą nie przedsiębiorstwa, handlowcy, a plany gospodarcze.

Jak piszą Andrzej J. Klawe i Antoni Makać w „Zarysie międzynarodowych stosunków ekonomicznych” (PWN, Warszawa, 1987) „Kraj mający deficyt (w rozliczeniu z innym krajem — przyp. mój) może zaoferować towary, których nie sprzedałby na normalnych warunkach handlowych, kraj wierzycielski zaś, nie mogąc w inny sposób uzyskać posiadanych należności, jest zmuszony albo do dokonania zakupu, albo do udzielenia kredytu.” Tutaj autorzy postarali się o zabawny

przypis: „Takie praktyki stosowały Niemcy hitlerowskie w rozliczeniach z wierzycielami, głównie ze Stanami Zjednoczonymi.”

Oczywiście, konieczność zrównoważenia obrotów między dwoma partnerami prowadzi często do dostosowywania poziomu wzajemnego handlu do zdolności eksportowych słabszego partnera. Z drugiej strony system taki uzależnia gospodarczo słabszego od silniejszego, a nadwyżkami w handlu z innymi krajami nie można (jak choćby prastarą ideą weksla — czyli, jak mawiano w Polsce już za króla Cwiczeza „ciągnięcia na importera traty”) spłacić zadłużenia. W ten sposób np. sowieckie kraje satelitarne zawsze są zadłużone u swych mocodawców, a do zrównoważenia bilansu handlowego często przyczyniają się dopiero obroty usługowe (jak np. budowa statków dla Sowieców w polskich stoczniach, gazociąg, rurociągi itp.). Istniejące saldo przenoszone jest na następną 5-latkę (na taki bowiem okres zawierają między sobą umowy kraje RWPG) i równoważone jest dodatkowymi dostawami towarowymi.

Ta zasada handlowania, zwana clearingiem dwustronnym, od lat nie odgrywa już właściwie żadnej roli na Zachodzie i jest domeną socjalizmu i tzw. krajów rozwijających się — czyli zacofanych. Nie dynamizuje ona ani handlu, ani produkcji, nie stwarza bodźców i w zasadzie sprowadza handel w RWPG do wymiany nadwyżek produkcyjnych pomiędzy członkami.

Historia zmagania się krajów RWPG z prawami rynku (i ich lekceważenia) jest wielce pouczająca. W 1957 roku podjęto próby uwielostrońnienia rozliczeń przez umożliwienie prowadzenia rozrachunków trójstronnych. Powołano nawet Izbę Rozrachunkową przy Gosbanku w Moskwie — ale wszystkie te pociągnięcia dotyczyły wyłącznie dodatkowych dostaw towarowych i w systemie wielostronnej kompensaty (spłacanie zadłużenia wobec jednego kraju wierzycielnościami wobec innych krajów-dłużników) rozliczano za ledwie... 1,5% wzajemnych obrotów. W 1963 roku kraje RWPG zawarły umowę o wprowadzaniu wielostronności w rozliczeniach wzajemnych za pośrednictwem powołanego wówczas Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej (MBWG). Jednostką rozliczeniową od tej pory stał się tzw. rubel transferowy. Dość powiedzieć, iż do roku 1970 tylko 11-13% obrotów krajów członkowskich finansowano z kredytów MBWG, ponieważ w dalszym ciągu zawierano głównie

dwustronne umowy gospodarcze, które siłą rzeczy winny się bilansować, a więc sens istnienia Banku RWPG jako kredytodawcy (a czymże innym jest normalny bank?) i jako banku w ogóle został przekreślony już w chwilę po jego otworzeniu, podobnie jak umowa o wielostronności rozliczeń wzajemnych pozostała bezwartościowym papierem.

Unikanie wielostronności rozliczeń przez kraje RWPG nie wynika z powodów irracjonalnych czy politycznych, lecz posiada ścisły związek z prawami rynku, które nijak nie chcą dopasować się do socjalistycznej gospodarki. Taki system rozliczeniowy wynika przede wszystkim z ograniczeń podaży, co — w gospodarce planowej — wpływa na zasady zawierania umów handlowych. Kraje RWPG nie dysponują już większymi możliwościami zwiększenia produkcji w krótkim czasie, a więc trudno mówić o jakiegokolwiek reakcji na zwiększony popyt. W narodowych planach gospodarczych dzieli się produkcję na rynek wewnętrzny i eksport, a gdy pula eksportowa wyczerpie się to z próżnego i Salomon nie należy... Tak więc kontyngentowanie obrotów wzajemnych staje się koniecznością, istnieniu w miarę elastycznego rynku mrzonką i koło się zamyka.

W związku z powszechną w socjalizmie zasadą dotacji państwowych trudno o ustalenie rzeczywistej ceny czegokolwiek. Na domiar złego w różnych krajach Bloku różne towary subwencjonuje się w różnym stopniu, a zobowiązania dwustronne powodują, iż np. ten sam polski produkt ma inną cenę w handlu z Bułgarią, a inną gdy handlujemy z Czechami. Poza tym nie kupuje się tam, gdzie taniej, a tam gdzie się musi, tzn. gdzie mamy nadwyżkę eksportu. W efekcie zasadę konkurencji zastąpiono międzynarodowymi umowami gospodarczymi, w których niemożliwe staje się wyznaczenie poziomu kosztów wytwarzania w skali całego bloku. Poza tym autonomia systemów cen w poszczególnych krajach i brak związku między cenami wewnętrznymi a zewnętrznymi (tj. realizowanymi w eksporcie i płaconymi w imporcie) pozbawia cenę waloru informacyjnego dla krajowego producenta i konsumenta. Między państwami bloku brak realnych kursów walutowych, więc i nie można mówić o prawidłowym rachunku ekonomicznym. Na dodatek kosztta wytwarzania oblicza się w poszczególnych państwach wg innych metod. Tak więc nie można pokusić się o jakiegokolwiek porównanie kosztów, jak i siły nabywczej pieniądza.

Po II wojnie światowej w RWPG oparto ceny na bieżących cenach międzynarodowych rynków kapitalistycznych. Przyjęto wówczas jako zasadę, iż ceny te w umowach dwustronnych nie będą się jednak zmieniały w ciągu jednego roku, nawet gdyby w tym okresie ceny „kapitalistyczne” uległy znacznym zmianom. Jednak wobec gwałtownego ruchu cen na rynkach zachodnich na początku lat 50-tych postanowiono przyjąć w handlu wzajemnym zasadę cen stałych, tzw. „cen stop”, opartych na cenach rynków kapitalistycznych z lat 1949-50. Stabilne „ceny stop” obowiązywały w latach 1951-57. Wobec niezyciowości tej zasady w 1958 roku RWPG postanowiła wrócić do bieżących cen rynków kapitalistycznych i jako obowiązujące przyjęto ceny rynków kapitalistycznych z 1957 roku, lecz eksperyment nie trwał zbyt długo, bo już w 1959 roku powrócono do „cen stop” i w efekcie ceny rynku kapitalistycznego z 57 roku obowiązywały jako podstawa rozliczeń w RWPG do roku 1965. Wówczas postanowiono aktualizować ceny co 5 lat, by procedurę tę zarzucić w 1975 roku na rzecz tzw. cen kroczących, czyli częściowo, acz z opóźnieniem reagujących na ceny rynku światowego. Tak czy inaczej lekceważenie praw rynku pozostało faktem, a chodziło jedynie o różnicę stopnia tego lekceważenia i koło znów się zamknęło.

Do faktycznej wielostronności w rozliczeniach i obrotach wzajemnych RWPG, a więc jakiegokolwiek praktycznego funkcjonowania tej organizacji może dojść jedynie wtedy, gdy dojdzie do utworzenia wspólnej platformy rozliczeń w postaci jakiegoś wspólnego pieniądza RWPG, spełniającego wszystkie jego funkcje, gdy podaż nie będzie barierą dla obrotów handlowych i usługowych zgodnych z pomiarami popytu.

Jak dotąd, nic nie wskazuje na rychłe rozwiązanie tego typu, bowiem we wrześniu ubiegłego roku podczas narady w Moskwie zmierzające w tym kierunku propozycje ZSRS, Węgier i PRL napotkały na opór innych państw członkowskich i obrady zakończyły się wydaniem propagandowego komunikatu o pogłębieniu, rozszerzeniu pomocy wzajemnej i braterstwie, a fiaskiem jeśli chodzi o konkrety. Jeżeli więc kraje — jak się okazuje — różnych socjalizmów, nie potrafią handlować i współpracować ze sobą, to żywa, elastyczna, dynamiczna wymiana handlowa i współpraca z Zachodem, o której tak dziś głośno, ograniczać się będzie do incydentalnych joint ventures. Niebagatelną też rolę hamulca w rozwoju gospodar-

czym satelitarnych państw sowieckich pełni iście dyktatorska postawa ZSRS wobec socjalistycznych partnerów, a też serwilizm kacyków państw RWPG. (patrz wywiad z inż. Wieruszem, byłym pracownikiem Instytutu Badań Jądrowych w Świerku na str. 41). Jak się jednak wydaje, nie jest to główną przyczyną zła — bowiem socjalistyczny system gospodarowania sabotuje sam siebie, a sprawdza się wyłącznie w podręcznikach. ■

Dokończenie ze str. 42

— Kto był wtedy ministrem energetyki?

— Zapomniałem nazwiska, ten, co był zamieszany w aferę jachtów z Chojnic, nie pamięta pani?

— Jak argumentowano taką decyzję? Przecież projekt zatwierdzono jako dobry?

— Nie, Rada Techniczna nigdy tego projektu oficjalnie nie zatwierdziła. Ilekroć miało się odbyć posiedzenie Rady Technicznej, zawsze w ostatniej chwili okazywało się, że nasz projekt nie będzie omawiany. Ogólnie tylko, w pokątnych dyskusjach wyrażano pogląd, że projekt nie ma szans, bo ciepłownie robią Rosjanie.

Wraz z końcem 1980 roku wyczerpały się przyznane pieniądze na prace. W 1981 roku prowadziliśmy wojnę partyzancką. Paru sprawiedliwych w tym ministerstwie jednak się znalazło i tolerowali naszą działalność. Zrobiliśmy założenia techniczno-ekonomiczne i lokalizacyjne — chcieliśmy pokazać realne koszty, bo pojawił się argument, że sowiecka ciepłownia będzie tańsza, co nie odpowiadało prawdzie.

— Czy projekt ciepłowni doczekał się wreszcie omówienia przez Radę Techniczną?

— Tak, mnie już wtedy nie było w Instytucie. Zostałem zwolniony.

— Z jakiego powodu?

— Reorganizacji. Ale miałem dokładne sprawozdania, że na Radzie Technicznej wystąpił pewien bardzo dobry fachowiec, rzeczywiście specjalista wysokiej klasy i wygłosił przemówienie niezgodne ze swoimi kwalifikacjami, w który przyznał, że nasz projekt jest dobry, ale bardziej opłaca się kupić sowiecki.

— Przyjął pan tę opinię jako świadomie kłamliwą?

— Bez wątplenia.

16 LUTY godz 16"



HOKUS POKUS

czyli „śledzik” nad Odrą

Wielki KARNAWAŁ

na

Świdnickiej





Karnawał jest wielkim świętem trwającym przez kilka tygodni; są znane bale w Wenecji, Rio de Janeiro i Sao Paolo. Dotychczas we Wrocławiu były mało znane korowody karnawałowej zabawy. Postarajmy się aby było inaczej, aby miasto nasze przyćmiło Las Vegas. Wczoraj był marazm a już dzisiaj jesteśmy w dobrej sytuacji. Przyjdź na Świdnicką 16 lutego (śledzik) o godz. 16.00, ubierz się balowo, pojawmy się pełni radości. Tym razem po wielu udanych happeningach milicja nas nie ruszy. Uczymy kilka sztuczek karnawałowych a milicja będzie spokojna, małe hokus, albo jej nie będzie albo sama przystąpi do karnawału — będzie robić jaja, tańczyć i się wygłupiać razem z nami. Możemy się bawić i cieszyć. Niech żyją księża, tajniacy, Anioły, kardynałowie, opozycja i milicja oraz ci... Maski zapewnią ci absolutną dyskrecję. Będziesz nierozpoznawany, zrób, bądź kup maskę. Zachowując incognito otworzysz się na radosne szaleństwo. Przynieś instrumenty. Korowód karnawałowy ruszy w odpowiednim czasie około godz. 16.00. Nie spóźniaj się, będziesz przeciwem oczekiwany. Program jest prosty. Najpierw przegląd na schodach pod barem, potem rozwieszamy transparent: „Więcej karnawału, igrzysk i jaj” oraz inne. Po chwili dźwięki akustyczne. Formowanie korowodu. I naprzód. Przyjdź z instrumentem, wystarczają pokrywy od garnków — od ciebie zależy przyszłość tego piastowskiego grodu i jego gospodarzy.

PS. Wznoszone okrzyki podczas imprezy: „VI-VAT karnawał”, „Hokus Pokus”. Spiewajmy też „Sto lat”. Przynieś też radio tranzystorowe — magnetofon z fajną kasetą. Prosimy kierowników o wcześniejsze zwolnienia z pracy, aby podopieczni mieli czas na wystrojenie się. Również proponujemy na uczelniach dziekanów rektorski a w szkołach wprowadzenie luzu absencyjnego.

AIDS: symptomy i profilaktyka

W ubiegłym roku „Pogląd” (nr 3/124 z dn. 15.02.87) donosił o chorobie AIDS. Niniejszy artykuł uzupełnia informacje i zapoznaje z aktualną sytuacją rozwoju tej choroby w Polsce i świecie.

Termin AIDS jest skrótem angielskiej nazwy „Acquired Immune Deficiency Syndrom”, po polsku: nabyty zespół osłabionej odporności. Ta zakaźna choroba jest znana zaledwie od kilku lat. Przyczyną jej jest wirus HIV (Human Immunodeficiency Virus), odkryty na przełomie lat 1983/84. Specyfika działania tego wirusa polega na tym, iż oprócz innych komórek organizmu człowieka atakuje on komórki układu obronnego, a zatem te komórki, które powinny go unieszkodliwić. Chodzi tu głównie o limfocyty odporności komórkowej T4, zwane pomocniczymi. Pełnią one centralną funkcję w sterowaniu procesami obronnymi organizmu. Wirus HIV cechuje się ogromną różnorodnością form. Typ I ma około 600 różnych odmian. Istnieją jeszcze typ II oraz ostatnio wykryty na terytorium Nigerii typ III. Typ III nie jest wykrywany metodami standardowymi (test HIV). U jednego chorego stwierdza się do 14-tu różnych rodzajów wirusa HIV. Ta różnorodność utrudnia wyprodukowanie skutecznej szczepionki przeciwko chorobie AIDS. Z podobnych powodów nie ma do dziś szczepionki przeciwko tak banalnej chorobie wirusowej, jaką jest np. grypa. Wirus HIV po wnikięciu do komórek narzuca im swój materiał genetyczny do replikacji, niszcząc jednocześnie ich podstawowe funkcje. Wirus HIV posiada także zdolność bezpośredniego przenikania z jednej komórki do drugiej podczas ich zetknięcia się. Uniemożliwia w ten sposób

atak przeciwciał, które znajdują się w przestrzeni pozakomórkowej. Zarażony organizm posiada zmniejszoną i uszkodzoną liczbę komórek obronnych (limfocyty, makrofagi, leukocyty) i staje się wrażliwy na czynniki zakaźne i nowotwory, które normalny organizm zwalcza. Najczęstsze przyczyny zgonów osób chorych na AIDS to zapalenia płuc (toksoplazma, pneumocystoza), zapalenia otrzewnej na skutek rozprzestrzeniania się zapalenia jelita grubego, zapalenia mózgu, zapalenia opon mózgowych, choroby nowotworowe, białaczki. Objawy choroby po raz pierwszy stwierdzone zostały w Afryce, choć w kręgach medycznych mówi się, że już w 1969 r. w USA, (czasopismo *Tempo*, Hamburg — przyp. red.) i charakteryzują się:

- utratą wagi ciała powyżej 10%,
- ciągłą gorączką i kaszlem o nie dającej ustalić się przyczynie,
- uporczywą biegunką trwającą ponad miesiąc,
- nawracającymi stanami zapalnymi skóry,
- powiększeniem węzłów chłonnych,
- pleśniawką i grzybicą jamy ustnej,
- wyniszczeniem organizmu (AIDS Kachexie).

Wyniszczenie organizmu oraz gorączkę o nie dającej się określić przyczynie wywołują toksyczne substancje wydzielane przez zaatakowane komórki (TNF, CPS, LT). W 30% przypadków dochodzi do zaburzeń psychicznych, które są przyczyną umiejscowienia się wirusa HIV w centralnym systemie nerwowym. Nie mają one nic wspólnego z uszkodzeniem systemu obronnego. Dochodzi do porażenia, zaburzeń czucia, uszko-

dzenia komórek i wypustek nerwowych. Na skutek istnienia bariery (krew — płyn mózgowy) wirusy umiejscowione w komórkach nerwowych nie poddają się działaniu leków i stanowią przyczynę nowych infekcji. Chora na AIDS matka rodzi w 50% przypadków zarażone dziecko. Dzieci te mają nieco zmieniony wyraz twarzy (szeroko rozstawione oczy, płaski nos, „murzyńskie” usta) lub wyglądają normalnie i rozwijają się jak zdrowe. Uważa się, że dzieci nie stanowią niebezpieczeństwa dla zarażania rówieśników (ewentualnie przez ugryzienie) i powinny być traktowane społecznie jak dzieci zdrowe.

Wirus po dostaniu się do organizmu wywołuje w okresie 2-4 tygodni pozytywny test HIV (za wyjątkiem typu III). Pozytywny wynik oznacza:

- osobnik jest chory, jeżeli występują objawy zachorowania,

- osobnik będzie chory (objawy ujawniają się zwykle do 5 lat po infekcji, jednak okres wystąpienia pierwszych symptomów może trwać nawet do 15 lat),

- osobnik będzie zdrowym nosicielem wirusa bez objawów choroby.

Wirus HIV występuje w ślinie, moczu, kale, spermie oraz we krwi chorego. Poza krwią i spermą w reszcie wymienionych substancji ilość wirusa jest za mała, by wywołać zakażenie. Dochodzi do tego podczas stosunków płciowych szczególnie u homoseksualistów i podczas stosunków z ryzykiem skażenia. Inną możliwością jest dostanie się wirusa do krwioobiegu podczas transfuzji czy stosowania przy zastrzykach tej samej igły przez kilka osób, co najczęściej czynią narkomani. Pewne prawdopodobieństwo zakażenia istnieje także w strefie tropikalnej, gdzie nosicielami wirusa mogą być owady.

Okres żywotności wirusa w organizmie owada jest jednak bardzo krótki. Przymuje się, że nie ma możliwości zarażenia się przez kontakty towarzyskie, sauny, baseny, naczynia kuchenne, używanie wspólnych łaźniak itd. Dlatego apeluje się do społeczeństwa o niewyobcowywanie chorych na AIDS ze środowiska, w którym żyją. Do chwili obecnej nie ma skutecznego środka przeciw wirusowi HIV, nie ma i nie wiadomo czy w ogóle zostanie wyprodukowana szczepionka przeciw niemu. Optymistyczne prognozy przewidyują jej powstanie na rok 2000. W chwili obecnej leczymy zaledwie objawy choroby — np. nowotwory terapią przeciwnowotworową (leki cytostaticzne, promieniowanie, usunięcie chirurgiczne,

środki przeciwbólowe). Spośród szeregu leków hamujących rozwój wirusa na uwagę zasługuje niedawno wprowadzony „Retrovir”. Ze względu jednak na toksyczne działanie i konieczny długi okres stosowania wywołuje on szereg objawów ubocznych. Jego cena wynosi DM 579,- za 100 kaps. Koszty leczenia jednego pacjenta chorego na AIDS wynoszą w zależności od kliniki od 50 do 145 tys. dolarów. Za okres leczenia przyjęto początek wystąpienia objawów do śmierci pacjenta. Wynosi on średnio 13 miesięcy. Ze względu na ogromne koszty USA, Japonia, Chiny i Australia wprowadziły zakaz wjazdu dla zarażonych osób, a dla podróżujących z kontynentu afrykańskiego przewiduje się przymusowy test i kwarantannę. W Polsce test HIV obowiązuje studentów zagranicznych.

Liczbę chorych na AIDS szacuje się na ok. 10 milionów na całej kuli ziemskiej. Szczególnie tragicznie wygląda sytuacja w Afryce, gdzie ok. 30% ludności jest „HIV pozytywna”. Niski poziom kultury medycznej oraz występujący w większości plemion zabobon, nie pozwalający na stosowanie prezerwatyw, będą sprzyjały szybkiemu rozpowszechnianiu się epidemii. Sytuacja wydaje się bez wyjścia.

Jako środek zapobiegający infekcji wirusem AIDS stosunkowo często reklamowane jest stosowanie prezerwatyw. Trzeba tu jednak zaznaczyć niską skuteczność tej metody. Lekarze opierają swoje zastrzeżenia o dane statystyczne. W okresie jednego roku na sto kobiet, których partnerzy stosują prezerwatywy, siedem zachodzi w ciążę, choć kobiety tylko przez 4 dni w miesiącu są płodne. Możliwość infekcji wirusem HIV jest więc wielokrotnie większa. Ocenia się, że 100 zarażonych mężczyzn przynosi tę śmiertelną chorobę co roku na 35 kobiet — mimo stosowania kondomów. Przyczyną są pęknięcia, wydostanie się spermy na skutek nieszczelności czy ześlizgnięcie się prezerwatywy. Pozostańmy lepiej przy jednym partnerze — radzą specjalści.

Drugim sposobem przeniesienia się choroby jest bezpośredni kontakt poprzez krew. W większości krajów bada się czy u dawców nie występuje wirus HIV. Na szczególnie niebezpieczeństwo narażony jest personel medyczny: chirurdzy, dentyści, pielęgniarki. Podczas wykonywania zabiegów może dojść do skażenia i infekcji. Z tego powodu postulowany jest przymusowy test HIV przy przyjęciu do szpitala. Przy rozpoznaniu choroby, podczas zabiegów stosowane są podwójne

grube rękawice, maski na twarz, okulary na oczy. W RFN rozważa się wprowadzenie przepisu o konieczności wyposażenia apteczek pierwszej pomocy w rękawiczki gumowe, które powinny być używane przy niesieniu pomocy rannym. Dotyczy to apteczek służb medycznych, policji — chyba warto włożyć gumowe rękawiczki do naszej apteczki samochodowej.

Bardzo ciekawie wygląda stosunek Ministerstwa Zdrowia ZSRS do problemu AIDS. Eksperci sowieccy twierdzą, że ich obywatele odporni są na wirus, a stwierdzone przypadki zachorowań mają dotyczyć wyłącznie studentów innych krajów.

Reżim komunistyczny w Polsce nie dostrzega groźby tej choroby, gdyż po prostu nie jest w stanie czegokolwiek uczynić, aby jej zapobiec. Łata obsadzania odpowiedzialnych i wymagających wysokich kwalifikacji stanowisk ludźmi w pełni dyspozycyjnymi, za to bez odpowiednich kwalifikacji, nie ominęły polskiej medycyny i przemysłu farmaceutycznego, które nie są w stanie wyprodukować najprostszych leków, a co dopiero takich preparatów jak „Retrovir”. Cała nadzieja więc w instytucjach charytatywnych na Zachodzie.

Dokończenie ze str. 40

— Myślę, że bez specjalnej chęci przypodobania się władzom dzisiejszym, można zauważyć, iż dzisiaj w Polsce można już w miarę spokojnie i bez narażenia się na wielkie represje przeciwstawiać się podobnym rzeczom. Oczywiście nie jest to zasługa tych władz, tylko tych ludzi, którzy o takie możliwości walczą. I myślę, że również możliwość mówienia otwarcie o problematyce polsko-żydowskiej jest też jedną z ważniejszych rzeczy, które się zdarzyły w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat.

— To zostało wymuszone na władzy przez społeczeństwo i to właśnie uważałabym za jedno z naprawdę wielkich osiągnięć Sierpnia '80 roku. Na pewno. Tylko że zawsze mi się wydaje, że ten podskórny, potworny egoizm, chciwość i te najniższe instynkty można trochę przydeptać, można trochę przytłumić, ale wygasić ich się nie da. I myślę, że w ludziach powinna być rozbudzona jakaś stała specjalna czujność, wrażliwość na tego typu instynkty czy dążenia, które właściwie w każdym człowieku tkwią, że powinniśmy my — właśnie my

— może w jakiś specjalny sposób bardzo nad tym czuwać, także w odniesieniu do najmłodszego, dorastającego już pokolenia.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postcheckkonto
„Poglad”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postcheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. M. Bil, Goslar	DM 150,-
2. M. Bakowski, Hagen	DM 20,-
3. J. Napiórkowski, Kassel	DM 25,-
4. P. Blicharski, Hagen	DM 20,-
5. I. Baran, Zwiistel	DM 30,-
6. ?	DM 30,-
7. Lew Kopelew, Köln	DM 100,-
8. L. E. Siek, Ulm	DM 20,-
9. M. Krzycka, Kabelhorst	DM 20,-
9. W. Waruś, Neuburg	DM 120,-
10. St. Brodnicki, Dortmund	DM 12,-
11. Z. Gwizdoń, Arnsberg	DM 50,-
12. A. Szczepańska-Piątek, Dortmund	DM 30,-
13. M. Orłów, Heidenheim	DM 5,-
14. T. Zurowski, Heidenheim	DM 5,-
15. A. Z. Dominik, Hagen	DM 16,50

Na „Solidarność”

1. M. Bakowski, Hagen	DM 20,-
2. J. Brzozowski, Lünen	DM 20,-

Na „Solidarność Walczącą”

1. J. Napiórkowski, Kassel	
(ze sprzedaży znaczków)	DM 50,- i DM 30,-
2. L. Gawęda, Köln	DM 20,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZENEIMITTELVERSAND — AESCULAP
Ostwall 97, 4150 Krefeld, tel. 02151/80 17 10
Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Boże, strzeż Austrię!

„Rząd Meksyku (...) protestuje stanowczo przeciwko agresji z zewnątrz, której ofiarą padła niedawno Austria. Rząd ten oświadcza wobec opinii świata, iż – jego zdaniem – jedyną drogą do osiągnięcia pokoju i uniknięcia następnych narodowych napaści, jak owe na Etiopię, Hiszpanię, Chiny i Austrię, jest wypełnianie zobowiązań statutowych, zawartych układów i zasad prawa międzynarodowego. W przeciwnym wypadku – wcześniej czy później – świat ogarnie katastrofa znacznie gorsza od tej, której usiłuje się uniknąć poprzez działania poza strukturą Ligi Narodów.”

(Minister Isidro Fabella, przedstawiciel Meksyku przy Lidze Narodów w Genewie, 19 marca 1938 r. w piśmie do sekretarza generalnego Ligi Josepha Avenola).

* * *

W środę 9 marca 1938 roku, w Innsbrucku, kanclerz Republiki Austriackiej Kurt Schuschnigg zapowiedział na niedzielę 13 marca referendum na temat niepodległości Austrii. W niedzielę wieczorem Republika Austriacka już nie istniała. To, co zdarzyło się przez te cztery dni, znane jest pod nazwą Anschlussu, czyli „przyłączenia”.

* * *

Idea Anschlussu nie była bynajmniej wyrazem ideologów i polityków III Rzeszy. Narodziła się ona tuż po zakończeniu I wojny światowej, w wyniku której z dualistycznej monarchii austro-węgierskiej 12 listopada 1918 roku powstała ośmiokrotnie mniejsza Republika Niemiecko-Austriacka, „jako część składowa republiki niemieckiej”, jak głosił art. 2 proklamacji nowego państwa. Od tego momentu przyłączenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej było celem polityki zagra-

nicznej Niemiec, ale też i większości sił politycznych w Austrii. Takie organizacje jak Austriacko-Niemiecki Związek Ludowy (Österreichisch-Deutscher Volksbund) czy Austriacko-Niemiecka Wspólnota Pracy (Österreichisch-Deutsche Arbeitsgemeinschaft) były popierane nie tylko przez niemiecki Urząd Spraw Zagranicznych, ale też przez wszystkie austriackie partie polityczne z wyjątkiem monarchistów i komunistów. W 1919 roku socjaldemokrata Otto Bauer, ówczesny austriacki minister spraw zagranicznych, usiłował doprowadzić do zjednoczenia Austrii i Niemiec jeszcze przed zawarciem układów pokojowych.

Austriacy nie wierzyli, że ich ze wszystkich stron okrojone państwo ma szansę samodzielnego bytu w Europie.

Mimo zakazu Anschlussu zawartego w Traktacie Państwowym z St. Germain (10 września 1919), w roku 1921 doszło do dwóch referendum na ten temat, a mianowicie w Tyrolu i Salzburgu. Kontynuacja tej kampanii została jednak powstrzymana przez państwa Ententy w tzw. Protokołach Genewskich (4 października 1922). Choć ani Niemcy, ani Austriacy z myślą o zjednoczeniu nie zrezygnowali, przez następnych kilka lat o idei tej było cicho. Sytuację zmienił dopiero kryzys gospodarczy. 19 marca 1931 ministrowie spraw zagranicznych obu krajów uzgodnili utworzenie unii celnej między Austrią i Niemcami. Plan ten jednak upadł wobec sprzeciwu Francji, Włoch i Czechosłowacji, a na jesieni tegoż roku ewentualna unia została zakazana wyrokiem Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

* * *

W styczniu 1927 roku w Schattendorfie, małej miejscowości w Burgenlandzie, graniczącym z Węgrami kraju związkowym, doszło do starcia

bojówki skrajnie prawicowego Frontkämpfer-Vereinigung z oddziałem socjaldemokratycznego Schutzbundu. Gdy oddział Schutzbundu oddalał się już od miejsca starcia, padły strzały. Bilans: dwóch zabitych — inwalida wojenny i dziesięcioletnie dziecko. W czerwcu sąd przysięgłych uniewinnił trzech bojówkarzy oskarżonych o popełnienie tego mordu. Odpowiedzią robotników była wielka, spontaniczna demonstracja, w czasie której podpalono Pałac Sprawiedliwości w Wiedniu (15 czerwca 1927). Gdy demonstrujący uniemożliwili strażą pożarnej gaszenie pożaru, policja otworzyła ogień. Zginęło 89 osób, a liczbę rannych szacuje się na 600 do 1000.

Skutkiem owych wydarzeń było umocnienie popieranych przez faszystowskie Włochy paramilitarnych oddziałów Heimwehry, a od 1930 narodowych socjalistów. W 1932 roku NSDAP odniosła znaczące sukcesy wyborcze w wyborach w Wiedniu, Dolnej Austrii i Salzburgu. Finałem tego procesu był upadek demokracji i tzw. austrofaszyzm, ale też, z drugiej strony, upadek idei Anschlusu w Austrii.

20 maja 1932 kanclerzem Austrii został dr Engelbert Dollfuss. Jego rząd dysponował w parlamencie większością zaledwie jednego głosu. Dollfussowi udało się uzyskać 15 lipca 1932 roku w Lozannie pożyczkę, która miała dopomóc w uzdrowieniu tragicznej sytuacji gospodarczej Austrii. Protokół z Lozanny wiązał jednak tę pożyczkę z jeszcze bardziej stanowczym zakazem Anschlusu, niż wszystkie poprzednie. To właśnie doprowadziło do gwałtownych dyskusji, których rezultatem był rozpad ruchu zjednoczeniowego w Austrii.

Mimo niemieckich prób Rada Narodowa (Nationalrat), czyli austriacki parlament, ratyfikowała 17 sierpnia 1932 roku Protokół Lozański stosunkiem głosów 81:80.

Z początkiem roku 1933 praktycznie jedyną siłą opowiadającą się za przyłączeniem Austrii do Niemiec była NSDAP, która jednak nie potrafiła zdobyć więcej niż jednej czwartej wyborców (wyjątkami były Krems i Innsbruck, gdzie w wyborach komunalnych osiągnęła ona po 40% głosów). Austria pod rządami Dollfussa sterowała w kie-



Parada wojskowa na Placu Bohaterów w Wiedniu wiosną 1938 roku

runku włoskim, nie niemieckim. Oś Berlin-Rzym jeszcze wtedy nie istniała.

Początkiem końca, choć wtedy nic na to nie wskazywało, był dzień 4 marca 1933 roku. Wskutek stosunkowo błędnego kryzysu dotyczącego porządku obrad ustąpili tego dnia wszyscy trzej przewodniczący parlamentu, a deputowani rozeszli się do domów bez wybrania nowego prezydium. Sytuację tę wykorzystał Dollfuss, który nie dopuścił do ponownej sesji parlamentu 15 marca na mocy ustawy „o pełnomocnictwach w sytuacji gospodarki wojennej”.

Dollfuss nie był zainteresowany rozpisaniem nowych wyborów, gdyż niewątpliwie musiałyby to pociągnąć za sobą wejście do parlamentu NSDAP. W tej sytuacji naziści nasilili swą kampanię terrorystyczną i propagandową. Przez Austrię przeszła fala zamachów bombowych, co w końcu doprowadziło do zdelegalizowania NSDAP w czerwcu 1933 roku. Wcześniej już rząd zakazał działalności partii komunistycznej i Schutzbundu — paramilitarnej przybudówki partii socjaldemokratycznej.

Stosunki z III — już wtedy — Rzeszą uległy drastycznemu pogorszeniu. Gdy rząd austriacki ogłosił przebywającego w Austrii bawarskiego ministra sprawiedliwości za persona non grata, rząd niemiecki odpowiedział tzw. „blokadą 1000 marek” — opłatą, którą obywatele niemieccy udający się do Austrii, musieli uiścić przy przekraczaniu granicy. Zarządzenie to miało katastrofalne skutki dla nastawionych na turystów z Rzeszy zachodnich obszarów Austrii: Salzburga, Tyrolu i Vorarlbergu.

★ ★ ★

12 kwietnia 1934 roku to najtragiczniejsza data w dziejach I Republiki. Starcie między policją a Schutzbundem w Linzu spowodowało lawinę. W Austrii wybuchła wojna domowa. Jej bilans: 128 zabitych i 409 rannych po stronie rządowej, 200 do 1000 zabitych i 800 do kilku tysięcy rannych po stronie republikańskiego Schutzbundu. Pociągnęło to za sobą zakaz działalności partii socjaldemokratycznej, czyli wyłączenie z życia politycznego jednej z tych sił, która wówczas należała już do zdecydowanych przeciwników Anschlusu.

Tymczasem zdelegalizowana NSDAP szykowała się do przejęcia władzy w Austrii. 25 czerwca 89-ty oddział (Standarte) SS zaatakował rozgłośnię radiową i urząd kanclerski w Wiedniu. Za-

machowcy ogłosili na falach RAVAGu (tak się nazywało ówczesne radio austriackie — przyp. mój) przejęcie władzy w Austrii. W tym samym czasie od ich kul zginął kanclerz Engelbert Dollfuss. Kilka godzin później pucz zakończył się porażką, choć w innych krajach Związku, szczególnie w Karyntii, walki trwały jeszcze do 30 czerwca.

Na czele rządu stanął dotychczasowy minister sprawiedliwości dr Kurt Schuschnigg.

★ ★ ★

Agresja na Etiopię w jesieni 1935 pogrążyła Włochy w izolacji. Ubocznym efektem międzynarodowego bojkotu reżimu Mussoliniego było zbliżenie Rzym-Berlin. W 1934 roku włoskie oddziały wmaszerowały na przełęcz Brenner, gotowe wspomóc Austrię w razie niemieckiej inwazji, dwa lata później włoscy faszyci doradzali Austriakom, by poprawili swe stosunki z Niemcami.

I tak się stało. 11 lipca 1936 zawarte zostało tzw. porozumienie lipcowe. Austria, „drugie państwo niemieckie”, zobowiązała się prowadzić swą politykę zagraniczną w zgodzie z duchem polityki III Rzeszy, jak też dopuścić do głosu rodzimych narodowych socjalistów. Edmund Glaise-Horstenaus i Arthur Seyss-Inquart, dwie osobistości bliskie austriackiemu ruchowi narodowo-socjalistycznemu, weszli w skład rządu i rady państwa. W zamian za to Rzesza uznała suwerenność Austrii i zniosła blokadę 1000 marek.

★ ★ ★

25 stycznia 1938 roku austriacka policja podczas rewizji w biurze funkcjonariusza NSDAP Leopolda Tavsza odkryła plan zamachu stanu. Wkrótce potem, 12 lutego doszło do spotkania w Berchtesgaden dwóch kanclerzy „dwóch państw niemieckich”: Adolfa Hitlera i Kurta Schuschnigga, w czasie którego Hitler bez ogródek groził szefowi austriackiego rządu inwazją i zażądał mianowania Seyss-Inquarta ministrem spraw wewnętrznych.

Schuschnigg nie zdecydował się na poinformowanie opinii publicznej swego kraju, jak przebiegały rozmowy z Hitlerem. Kilka dni później, w wystąpieniu przed Reichstagem, Hitler groził już nie Schuschniggowi, lecz Austrii (i Czechosłowacji). Kanclerz Austrii odpowiedział na to plemienną przemową przed Bundestagem, „parlamentem” austriackim, w której wprawdzie wyraził za-

interesowanie austriackiego przywództwa „niemieckim pokojem”, ale równocześnie zapowiedział obronę niepodległości republiki wszelkimi środkami: „Bis in den Tod – Rot-Weiss-Rot” (Aż po śmierć – czerwono-biało-czerwoni). (Czerwień, biel i czerwień to austriackie barwy narodowe – przyp. mój.).

3 marca Schuschnigg spotkał się z delegacją 14 komunistów i socjalistów, którzy zaproponowali kanclerzowi poparcie (zdelegalizowanego) ruchu robotniczego w walce przeciw nazizmowi. Nazajutrz Schuschnigg powiadomił grono najbliższych współpracowników o planie referendum na temat niepodległości Austrii. Decyzję tę ogłosił publicznie 9 marca w Innsbrucku.

Od tej chwili wypadki potoczyły się w przyspieszonym tempie. 10 marca o godz. 18.55 Hitler wydał 8 Armii rozkaz inwazji na Austrię. Tego samego dnia minister Glaise-Horstenau, który przypadkowo przebywał w Niemczech, został wezwany przez Hitlera do Berlina. Nazajutrz, o godz. 9.30 rano przekazał on rządowi austriackiemu ultimatum niemieckie, domagające się odwołania referendum. O godz. 14.00 Göring zadzwonił do Seyss-Inquarta i rozpoczął mu przekazywać dyrektywy dla austriackich nazistów. O 14.45 Seyss-Inquart poinformował Göringa, iż referendum zostało przesunięte przez Schuschnigga na czas nieokreślony. 20 minut później Göring zażądał dymisji Schuschnigga. O godz. 18.00 Schuschnigg zrezygnował ze swego urzędu, a o 19.47 był



Cały naród mówi TAK — plakat propagandowy przed referendum 10.04.1938

kanclerz przemawiał po raz ostatni przed mikrofonami radia austriackiego. Poinformował on naród o swej rezygnacji i powiadomił, iż armii niemieckiej nie będzie stawiany opór zbrojny. Jak bańka mydlana pękły słowa sprzed dwóch tygodni. Schuschnigg zakończył swą mowę zawołaniem „Gott schütze Österreich!” — „Boże, strzeż Austrię!”

W tym czasie trwały rokowania na temat osoby następcy Schuschnigga. Prezydent Wilhelm Miklas trzy razy wzbraniał się ugiąć przed żądaniem Berlina, by mianować na to stanowisko Seyss-Inquarta. W końcu jednak, o 22.00, ustąpił. Po północy Seyss-Inquart objął urząd opuszczony przed kilkoma godzinami przez Schuschnigga i powiadomił Göringa, że nie ma już potrzeby interwencji zbrojnej. Tymczasem Berlin ogłosił treść telegramu, w którym Seyss-Inquart „prosił o pomoc”. Niemcy dobrze wiedzieli, że żadnego dementa nie będzie.

O godz. 5.00 rano na lotnisku Wiedeń-Aspern wylądował samolot, którym przyleciał reichsführer SS Heinrich Himmler wraz ze sztabem urzędników SS i policji, by natychmiast przystąpić



Palenie książek w Wiedniu

do podporządkowywania policji austriackiej niemieckiemu zwierzchnictwu. Pół godziny później pierwsze oddziały Wehrmachtu przekroczyły niemiecko-austriacką granicę. Na opór nie napotykały praktycznie nigdzie. Jeżeli marsz nie przebiegał tak sprawnie, to dlatego, że niemieckie wojsko nie posiadało map, odpowiedniej ilości paliwa, dlatego że nie istniał dokładny plan inwazji, lecz była to po prostu improwizacja.

Gdyby chcieli, gdyby mogli liczyć na pomoc innych, Austriacy mogliby prawdopodobnie obronić niepodległość.

Niemców witały jednak kwiaty i owacje. Swastyka była symbolem nadziei. Na pracę, na lepsze jutro. Ale nie wszyscy wiwatowali...

Byli tacy, którzy z przerażeniem spoglądali na to, co się wokół nich działo. Wielu z nich wiedziało, co ich czeka. Pierwsze antyżydowskie pogromy zaczęły się już w nocy z 12 na 13 marca. Pierwszy transport do obozu koncentracyjnego w Dachau wyruszył już 1 kwietnia 1938 roku...

12 marca Hitler był już w Linzu. Niespodziewane entuzjastyczne przyjęcie, z jakim spotkał się w Austrii, spowodowało, iż jeszcze tego samego dnia uzgodnił z Seyss-Inquartem decyzję wcielenia Austrii do Rzeszy, co według wcześniejszych planów miało nastąpić dopiero po dłuższym okresie przejściowym. W niedzielę 13 marca gabinet Seyss-Inquarta zebrał się na swym drugim posiedzeniu i uchwalił przywieziona z Berlina „Ustawę o ponownym zjednoczeniu Austrii z Rzeszą Niemiecką”...

Przeciw aneksji Austrii zaprotestowało tylko kilka krajów. Natychmiast po inwazji swój zdecydowany wobec niej sprzeciw wyraził jedynie rząd Meksyku. Dzień wcześniej rząd III Rzeszy przekazał Lidze Narodów tekst „Ustawy o ponownym zjednoczeniu...” informując jednocześnie, iż w związku z tym Austria przestaje być członkiem Ligi (Niemcy wycofali swe członkostwo już w 1933 r.). Brak reakcji Ligi Narodów wobec agresji na Austrię, do czego zobowiązywał ją jej statut, stał się przyczyną protestów Chile i walczącej o swą egzystencję Republiki Hiszpańskiej. Akceptacja faktów dokonanych przez inne kraje zmanifestowała się zmianą statusu ambasad i wysłanictw w Wiedniu, które od tej pory były jedynie konsulatami. Tylko Irlandia i Związek Sowiecki wycofały swe przedstawicielstwa z Wiednia.

W końcu przyszedł czas referendum. 250 tysięcy plakatów w samym tylko Wiedniu wzywało jego mieszkańców do oddania swego głosu. „Ja”

(„Tak”) miała brzmieć odpowiedź na jedno jedyne pytanie. I 99,4% głosujących odpowiedziało „Ja”...

O niepodległości nie było tam ani słowa...

W pięćdziesiąt lat później

Rocznica Anschlussu stała się okazją do licznych uroczystości. Od oficjalnych wystąpień na najwyższym szczeblu, poprzez sesje naukowe, wystawy, demonstracje, aż do rozmów w gronie znajomych i przyjaciół. Program radia i telewizji wypełniony był relacjami, dokumentacjami, filmami, dyskusjami na temat, jak do tego doszło i co się wówczas wydarzyło. Nie odbywało się to w nastroju świętecznym, lecz raczej „przemysleń i zastanowienia”.

Chciałbym wspomnieć tylko o dwóch tego rodzaju wydarzeniach: sympozjum „Geschichte und Verantwortung” („Historia i odpowiedzialność”) oraz wystawie „Wien 1938” (Wiedeń 1938). Sympozjum na wiedeńskim uniwersytecie dało jego uczestnikom bardzo obszerny przegląd tego, co zdarzyło się w latach 1938-1945, poczynając od społecznych przyczyn faszyzmu, poprzez politykę socjalną III Rzeszy, sytuację młodzieży, rolę Wehrmachtu, nazistowski program eutanazji, po antysemityzm i holocaust. Natomiast wystawa w wiedeńskim ratuszu oprócz wydarzeń historycznych związanych z Anshlussem i jego skutków, pokazuje, jak nazizm przeniknął wszystkie dziedziny życia — szczególnie naukę, kulturę, architekturę, i jakiego spustoszenia w nich dokonał. Wystawa czynna jest do 30 czerwca, polecam.

Nie zabrakło oczywiście też prób innego rodzaju. Tuż przed demonstracją pod wiedeńskim ratuszem, w której uczestniczyli świadkowie tamtego czasu, policja odkryła podłożone bomby dymne. W Linzu z głośników rozbrzmiewały mowy Hitlera. To jednak był margines, podobnie jak marginesem, choć znacznie szerszym, były demonstracje przeciw prezydentowi Waldheimowi.

Ten ostatni zaś zabrał głos tylko raz, w drugim programie tutejszej telewizji. Powiedział między innymi: „Nie wolno nam zapominać, że wielu najgorszych siepaczy nazizmu było Austriakami. Wśród Austriaków były ofiary, ale też i zbrodniarze. Nie starajmy się wzbudzać wrażeń, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego” i — jako głowa państwa — przeprosił za zbrodnie Austriaków popełnione w czasach narodowego socjalizmu.

Wiedeń, 25 marca 1988 r.

„Chciałem tę sprawę odsunąć od Żydów”

Rozmowa z Szymonem Wiesenthałem

W lutym tego roku międzynarodowa Komisja Historyków przekazała kanclerzowi Austrii Vranitzky'emu raport na temat przeszłości prezydenta tego kraju — Kurta Waldheima. Raport ten nie tylko nie zmniejszył natężenia oskarżeń wobec osoby Waldheima, ale spowodował kryzys polityczny w Austrii — największy od roku 1955, kiedy to kraj ten — po wycofaniu wojsk sowieckich — odzyskał niezależność państwową. Dyskusję o wojennej przeszłości Austriaków pogłębia jeszcze mijająca właśnie 50 rocznica „Anschlusu” Austrii. Oto rozmowa z Szymonem Wiesenthałem — kierownikiem Żydowskiego Centrum Dokumentalnego w Wiedniu i inicjatorem powołania Komisji Historyków — w „sprawie Waldheima” i jej oddziaływaniu na współczesną Austrię. Wywiad autoryzowany.

Wiktor Grotowicz: Proszę Pana, na czym dokładnie polegało zadanie Komisji Historyków? Czy mieli oni ustalić prawne przesłanki winy prezydenta Austrii, czy też zadaniem ich było rozszerzenie badań do oceny winy moralnej Waldheima?

Szymon Wiesenthal: Zadaniem ich było zbadanie czy te wszystkie zarzuty o zbrodnie wojenne są prawdziwe. Komisja poszerzyła swoje zadanie zamieszczając w raporcie uwagi dotyczące wiedzy Waldheima z okresu wojny; tego, że był jednym z najlepiej poinformowanych oficerów (przez jego biurko przechodziło bardzo dużo meldunków i raportów) Waldheim temu zaprzeczał, a świadome mijanie się z prawdą na tym stanowisku ma kolosalną wagę moralną.

— W raporcie historyków mówi się o nie stwierdzeniu winy Waldheima w sensie prawnym, tzn. że nie popełnił on przestępstw wojennych. Jednak zamieszczono tam wiele krytycznych uwag dotyczących prezydenta Austrii. Wspomina się na przykład o innych oficerach Wehrmachtu, którzy będąc w podobnej sytuacji znaleźli jednak drogę do bardziej humanitarnej postawy wobec

okupowanej ludności. Czy wobec tych faktów można mówić o „moralnej winie” prezydenta Austrii?

— Wie Pan, to nie jest takie proste. Sprawami drugiej wojny, a szczególnie wyjaśnianiem przestępstw wojennych zajmuję się już czterdzieści kilka lat i nadal nie wiem kiedy zaczyna się wina. Faszyci to nie tylko znane postaci, które pełniły przestępstwa wojenne, to także tysiące innych — małe trybiki, bez których cała machina nie mogłaby funkcjonować. Dam Panu tutaj przykład z działalności Wehrmachtu. W zarzutach wobec Waldheima mówiono o deportacji Żydów z Salonik. Otóż pociągi wojskowe, które przywoziły broń i amunicję dla Wehrmachtu, w powrotnej drodze zabierały Żydów do obozów. Do każdego pociągu przydzielano odpowiedzialnego oficera. I teraz powstaje pytanie: czy ten oficer jest winny? Czy winien jest kierownik pociągu? A maszynista?

Jeżeli chodzi o Waldheima, brakuje konkretnych danych, zwłaszcza od roku 1942. Z tego okresu pozostało bardzo niewiele dokumentów dotyczących walk z partyzantami. O pozostałych

okresach przeszłości wojennej Waldheima wiemy wiele, jednak początek lat czterdziestych na Bałkanach jest szczególnie ważny. W żadnych innych działaniach Wehrmacht nie popełnił bowiem tylu zbrodni co właśnie na Bałkanach.

— Raport zaprzecza także twierdzeniom Waldheima jakoby nic nie wiedział o deportacjach i pacyfikacjach na Bałkanach i w Grecji na początku lat 40-tych. Stwierdzono, iż był on osobą bardzo dobrze poinformowaną, że przez jego biurko przechodziła większość meldunków i raportów...

— On był przecież oficerem łącznikowym.

— Właśnie. Czy w tym kontekście można nazwać Waldheima kłamcą?

— Jest oczywiście, że mówił nieprawdę.

— Po ogłoszeniu raportu historyków powiedział Pan, iż Waldheim powinien ustąpić ze stanowiska. Jednak raport uwolnił Waldheima od zarzutów popełnienia przestępstw wojennych...

— Proszę Pana, ta cała Komisja Historyków to była moja propozycja. Dlaczego? Moja ocena ówczesnej sytuacji była następująca: jeżeli Waldheim ustąpiłby wtedy, w roku 1986, to wobec świata byłby zbrodniarzem, w Austrii byłby męczennikiem, a wszystkiemu winni byłiby Żydzi. Chciałem tę sprawę odsunąć od Żydów i dlatego zaproponowałem tę komisję. Poza tym na Bałkanach cierpieli Serbowie, Słowęńcy, Włosi, Grecy, Żydzi itd. „Sprawa Waldheima” nie jest więc wyłącznie „sprawą Żydów”.

— Afera wokół prezydenta Austrii, w odróżnieniu od innych skandali, w które zamieszani bywają czołowi politycy na świecie dotyczy nie tylko głównego oskarżonego, ale także większości społeczeństwa. Wraz z tą sprawą odżyły dyskusje na temat udziału Austrii w przestępstwach hitlerizmu. Na czym według Pana polega fenomen, iż dyskusje o przeszłości wojennej dopiero teraz, po ponad 40 latach, nabierają symptomów „rozliczania się z tamtymi czasami”?

— W tym przypadku nie można mówić o „winie Austrii”. Winni są faszyci austriaccy. Jeszcze w roku 1967 napisałem takie memorandum o winie faszystów z Austrii, w którym udowodniłem, że wśród czołowych zbrodniarzy wojennych udział Austriaków był cztero- czy nawet pięciokrotnie większy niż procent ludności austriackiej w III Rzeszy po Anschlussie. Przyczyną tego fenomenu, o którym Pan wspominał jest przede wszystkim błąd, który popełnili alianci tuż po wojnie uznając Austrię za „pierwszą ofiarę Hitlera”. I tym samym oni ich rozgrzeszyli! A cała ta sprawa

oparta jest na jednym wielkim kłamstwie. Państwo jako takie padło ofiarą faszyzmu a nie ludność, bo większość ludności była za Anschlusssem. Hitler wkroczył tu przecież bez jednego wystrzału.

— Czytałem niedawno wspomnienia emigrantów austriackich, którzy po wojnie wrócili do ojczyzny w mundurach różnych armii alianckich. Prawie każda wypowiedź zawiera gorzkie rozczarowanie, iż nikt nie witał ich jako wyzwolicieli, a przeważnie uważano ich za zwiastunów klęski narodowej. Czy to późniejsze przejście do obozu ofiar zatarło całkowicie w świadomości Austriaków rolę, jaką spełniał ich kraj pod rządami Hitlera?

— Jedynie ci, którzy wrócili do Austrii z emigracji, bądź wyszli z obozów czuli się wyzwoleni, reszta ludności traktowała wojska alianckie jak okupantów.

— Czy ma to teraz jakiś wpływ na świadomość Austriaków?

— Nie. Dzisiaj na ten temat mówi się prawie tak samo jak w roku 1945. Powtórzę tutaj zdanie usłyszane w Niemczech Zachodnich: lepiej było przegrać wojnę, niż ją wygrać z Hitlerem. Podobnego zdania jeszcze żaden polityk w Austrii nie powiedział. A to jest powiedzenie syna marszałka Rommla, który jest dzisiaj burmistrzem Stuttgartu. W Niemczech bardzo często można się spotkać z takimi wypowiedziami, ale nie w Austrii.

— Zbliża się 50 rocznica Anschlussu Austrii. Wśród polityków, a także zwykłych obywateli panuje pewien chaos: nie wiadomo bowiem czy Austriacy powinni rocznicę tę obchodzić jako dzień inwazji armii niemieckiej na ich kraj, czy też potraktować ją jako akt skrucy i wyznania własnych win wobec faktu przyjęcia Hitlera z otwartymi ramionami. Zdaje się, iż nadal przeważa pierwsza wersja...

— Po Anschlussie w roku 1938 Austriacy stali się częścią Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, utożsamiali się z nią i klęski Hitlera odczuwali jako własne. Tylko nieliczni czekali na wyzwolenie. Kiedyś jeden z esesmanów powiedział: „Nam nic nie może się stać. Jeśli wygramy wojnę będę Niemcem, jeśli nie — Austriakiem”.

— W którym to było roku?

— W 1943 roku w obozie.

— To znaczy, że już wtedy Austriacy pełniący służbę w armii niemieckiej mieli świadomość, że nawet w przypadku przegranej uda im się z tego

jakoś wypłatać. I jak widać nie pomylili się...

— Tak jest. Wielu tak myślało.

— Tuż po wojnie, dzięki aliantom, którzy przydzielili Austrii do obozu ofiar Hitlera kraj ten uniknął tzw. denazyfikacji. Czy sądzi Pan, iż Austria stoi jeszcze przed takim procesem? Chodzi mi oczywiście o denazyfikację w formie złagodzonej przez czas: odgrzebania i potępienia własnej wojennej przeszłości (o jakies protesty po tylu latach byłoby tu raczej trudno)?

— Tego, co zaniedbało się przed czterdziestu laty nie można już teraz naprawić. Jednak rzecz bardzo ważna jest jeszcze do uratowania: świadomość historyczna. Ludzie w Austrii nie mają dobrego wyczucia procesów historycznych, które zachodziły w ich kraju, względnie nie znają kontekstu historycznego niektórych wydarzeń. Dzieje państwa czy narodu porównać można do jazdy pociągiem: niektórzy myślą, że można wysiąść na pewnej stacji, zrobić mały spacer i wsiąść z powrotem do tego samego pociągu na innej stacji. Jeżeli chodzi o historię, takie przesiadki są niemożliwe. Historii nie da się oszukać. Trzeba przejechać przez wszystkie stacje.

— Wróćmy jeszcze do początku kariery Waldheima. Czym tłumaczy Pan fakt, iż Waldheim w obliczu tych zarzutów w ogóle został wybrany prezydentem? Rzeczą co najmniej dziwną było to, iż jego popularność wśród Austriaków rosła wprost proporcjonalnie do ilości oskarżających go głosów.

— Przyczyną było to, że oskarżenia nadeszły z zagranicy. Na początku tej całej sprawy powiedziano, że gdyby zarzuty wobec Nixona w aferze Watergate przyszły z zagranicy, Nixon nie musiałby ustępować ze stanowiska. Wtedy cały naród amerykański zaczęłby go bronić. I to, że Waldheim otrzymał tyle głosów w wyborach prezydenckich w Austrii było rezultatem protestu przeciwko zagranicy, zwłaszcza przeciwko Żydom.

— Jest takie znane zdanie Hitlera: „Do Wiednia przyjechałem jako 17-letni człowiek. Wyjechałem jako absolutny antysemita”. Czy zdanie to obrazuje prawdziwy stosunek przedwojennych Austriaków do Żydów?

— W trakcie mojej pracy w archiwach znalazłem dokument sprzed 700 lat, dokładnie z 12 maja 1267 roku. Dokument mówi o postanowieniach konsylium Kościoła katolickiego w Wiedniu, na którym omawiano sposoby odosobnienia Żydów. Jeżeli dzisiaj spojrzeć na postanowienia prawa norymberskiego z 1935 roku, czyli sformu-

lowane w 680 lat później, trzeba stwierdzić, iż prawo norymberskie pod pewnymi względami było bardziej humanitarne od tamtego kościelnego sprzed siedmiu stuleci. Nie jest więc raczej przypadkiem historycznym, że ktoś taki jak Hitler tu właśnie się urodził.

— Zarzuty wobec Waldheima wysuwane przez Światowy Kongres Żydów wywołały falę antysemityzmu w Austrii. Czy była to według Pana bezpośrednia reakcja na te ataki, czy też korzenie tych współczesnych odruchów niechęci wobec obywateli żydowskiego pochodzenia tkwią dużo głębiej?

— Proszę Pana, ja w ciągu mojej tutaj pracy oskarżałem wielu ludzi, i to na wysokich stanowiskach, o czyny popełnione w czasie drugiej wojny, ale nigdy nie czyniono w Austrii innych Żydów odpowiedzialnych za moje słowa. Dlaczego? Ponieważ wszystkie moje oskarżenia opierały się na faktach i poparte były dokumentami. Nigdy też nie stawiałem zarzutów jakiejś grupie, tylko jednostkom. Natomiast ci młodzi ludzie ze Światowego Kongresu Żydów w jednym z wywiadów dla prasy grozili wręcz całej ludności Austrii, co wywołało oburzenie.

— Oburzenie na Kongres, że mówi o odpowiedzialności zbiorowej?

— Tak jest. Na tym też polega mój konflikt z Kongresem. Ja cały czas twierdzę, iż Żydzi których zbiorowo od blisko dwóch tysięcy lat czyniono odpowiedzialnymi za różne rzeczy, nie mogą odpłacać tą samą monetą. Gdyby oni powiedzieli to, co mieli do powiedzenia wyłącznie pod adresem Waldheima, to myślę, że cała sprawa mogłaby wyglądać inaczej. Do mnie przychodzili młodzi Austriacy, którzy mówili: urodziłem się w roku '54, w naszej rodzinie nie było faszystów, dlaczego więc Żydzi mi grożą?

— Po wybuchu „afery Waldheima” spotkałem się z twierdzeniem, iż dzisiaj Austria jest jedynym krajem europejskim żywego i dosyć powszechnego antysemityzmu. Zgadza się Pan z tą opinią?

— Nie, to nie jest jedyny taki kraj. Wystarczająco dużo jest antysemityzmu w takim kraju jak na przykład Francja, a i w innych go nie brakuje. W Austrii wypłynęło to na powierzchnię w okresie prezydenckiej kampanii wyborczej. Cały szereg starych austriackich antysemitów był w defensywie, bowiem ukazywało się wiele publikacji — książek, filmów — piętnujących antysemityzm. Z chwilą kiedy pojawiły się ataki na Waldheima i

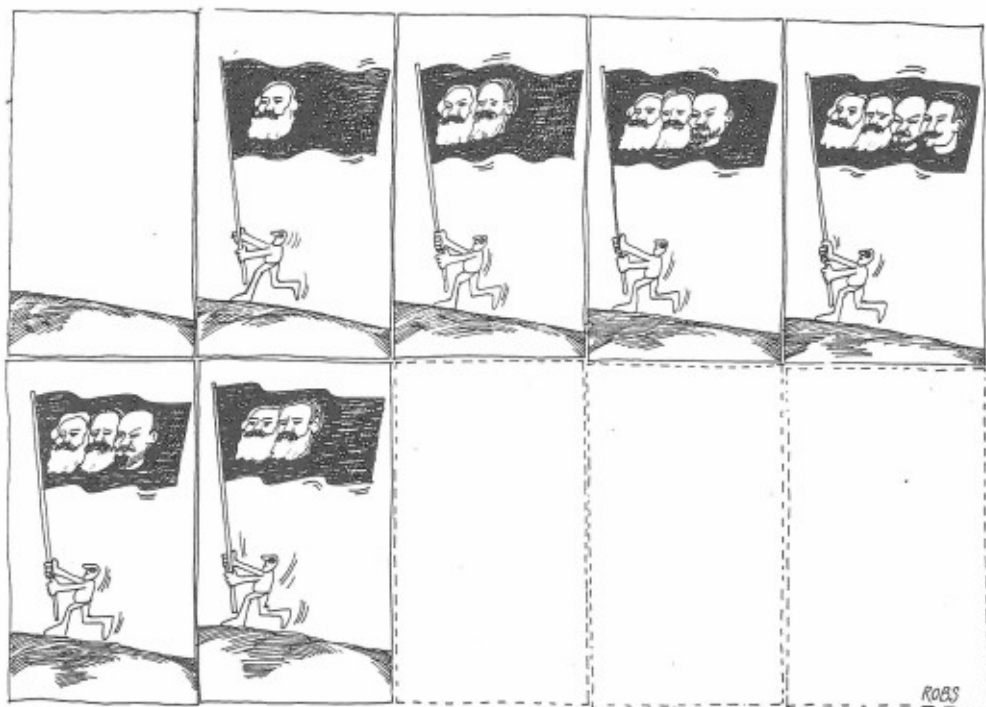
kolektywnie na Austrię z zagranicy, oni odżyli, a przede wszystkim uzyskali kontakt z młodymi ludźmi i dzięki temu ten antysemityzm mógł tak dobrze funkcjonować. Dzisiaj zjawisko to występuje z mniejszą intensywnością, ale antysemityzm nadal widać, np. w listach do niektórych gazet, artykułach, wypowiedziach publicznych. Ale wie Pan, w Austrii zawsze tak było jak tylko pojawiły się jakieś trudności, próbowano zwalić je na Żydów.

— Jednak w dzisiejszej Austrii proces podsyłania antysemityzmu i wyciągania z tego korzyści politycznych jest na porządku dziennym. Wypowiedzi takich polityków jak ministra spraw zagranicznych i jednocześnie wicekanclerza Mocka, czy przywódcy FPÖ Heidera świadczą, iż nadal można uzyskać pozytywny rezonans społeczny wypowiadając się przeciwko obywatelom żydow-

skiego, słowiańskiego czy też tureckiego pochodzenia. Czy ta tendencja ma szanse dalszego rozwoju we współczesnej Austrii?

— Przede wszystkim nie można porównywać Mocka z Heiderem. Na Heiderze nie ciąży żadna odpowiedzialność polityczna, on jest populistą mówiącym to, co ludzie chcą usłyszeć. Natomiast Mock jest w innej sytuacji. On przecież zaproponował Waldheima na stanowisko prezydenta i jego partia popierała go od samego początku. Tym samym zdaje on sobie sprawę, iż wraz z upadkiem Waldheima także i on zejdzie ze sceny politycznej. I dlatego jego wypowiedzi mają charakter zaczepny. To są słowa wypowiedziane przed zamknięciem bramy. Broniąc Waldheima broni samego siebie, a reszta czeka, co z tego będzie.

— Dziękuję Panu serdecznie za rozmowę.



Szwecja od środka czyli głos ze studni

Książka Jacka Kubitsky'ego „Szwecja od środka” (PIW, 1987) jest najcenniejszym wykopalskiem od czasu odkrycia Biskupina. Stanowi ona kwintesencję kompleksów, uprzedzeń, manii narodowych i zwykłej niewiedzy, które nagromadziły się w Polsce przez wieki.

„Szwecja od środka” jest interesująca jako dokument – jako spis zawartości bagażu intelektualnego, jaki zabierają ze sobą *niektórzy* nasi rodacy wyjeżdżający na Zachód.

Polemika z krytyką różnych cech, czy to społeczeństwa szwedzkiego, czy ogólniej: zachodniego, przedstawiona w tej książce nie ma większego sensu, ponieważ autor opiera ją nie na faktach, ale na ich zmitologizowanej interpretacji. Przyjął on bowiem za pewnik dwie tezy konsekwentnie lansowane od lat przez komunistyczną propagandę. A mianowicie, że Zachód jest bezduszny i zmateralizowany, a Słowiański Wschód idealistyczny, kierujący się altruizmem i odruchami serca. Jedno i drugie jest moim zdaniem mitem.

Zachód po przejściu fali kontrkultury nie jest już taki sam, jaki był na początku lat sześćdziesiątych. Do momentu rewolucji hippiesowskiej społeczeństwa zachodnie miały wszelkie cechy nowobogackich, chciwych i zadufanych w sobie. Dzisiaj obraz Zachodu jest daleko bardziej zróżnicowany. Na obrzeżu głównego kręgu ludzie zawsze i wszędzie zainteresowanych głównie sukcesem materialnym istnieje cały archipelag grup, społeczności i środowisk zorientowanych na realizację celów niematerialnych, społecznych, narodowych czy ogólnoludzkich. Niezależnie od tego czy są to przeciwnicy energii atomowej, czy zwolennicy zdrowej żywności, nadają oni kulturze zachodniej nowy wymiar moralny.

Na podobnej zasadzie Kubitsky krytykuje szwedzkie szkolnictwo, komputeryzację, środki masowego przekazu, dehumanizację miast i wulgaryzację kultury.

Przyczynkarski charakter krytyki Zachodu sprawia, że autor „Szwecji od środka” nie ogarnia całości zjawiska. Kryzys szkolnictwa jest na Zachodzie stanem permanentnym co najmniej od dwudziestu lat i nie wynika ani z tego, że Amerykanie są zadufani w sobie, a Szwedzi to „totalniacy”, ale z nienadążania systemu oświatowego za zmianami cywilizacyjnymi, a przede wszystkim, za rewolucją naukowo-techniczną. Literatura dotycząca tego zjawiska jest bardzo obfita, od radykalnego „Społeczeństwa bez szkół” Ilicha poczynając, a na bardziej wyważonym „Raportcie Faure'a” kończąc. Fakt pojawienia się w ostatnim okresie nowych głosów krytycznych nie dowodzi tego, że samo zjawisko jest nowe. To raczej dojrzała świadomość tego, iż „kontrkultura”, która przeorała społeczeństwa zachodnie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, w dziedzinie szkolnictwa nie spełnia pokładanych w niej nadziei i nie dała odpowiedzi na pytanie, jak rozwiązać kryzys nauczania.

Szwecja jest klinicznym przykładem wyrodnienia pewnych instytucji społecznych w państwie opiekuńczym. Ekspansja biurokracji, wszechwładza aparatu socjalnego, degradacja sądownictwa i inne objawy zasługują bez wątpienia na krytyczną analizę. Próżno by jednak szukać takich analiz w „Szwecji od środka”. Dowody na szwedzki totalitaryzm i kolektywizm zgromadzone przez Jacka Kubitsky'ego mają raczej charakter szwedzkiego panopticum. Jak zauważa autor, pracowników zachęca się do brania udziału w treningach wrażli-

wości, w rezultacie czego jednostka doszczętnie rozplywa się w papce kolektywizmu; budki telefoniczne są przeźroczyste, okien mieszkań nie zasłania się, a w szatniach pływalni chodzi się nago, by nie można było ukryć przed państwem; po ulicach Sztokholmu, wieczorami przemykają wystraszeni emeryci, a nocny wędrowiec raz po raz napotyka na policyjne radiowozy; ingerencja państwa jest tak głęboka, że nie tylko poddaje ono państwowotwórczym retuszom architekturę Sztokholmu, ale, jak sugeruje Kubitsky, zatwierdza nawet poszczególne pozycje seksualne w filmach pornograficznych.

Przytaczam tu ów chaotyczny zbiór „kubit-skich” argumentów jako typowy dla tej książki konglomerat prawdziwych obserwacji, bredni, urojeń i wypaczonych interpretacji. Gdyby bowiem np. popularność psychoterapii i treningów wrażliwości była synonimem prania mózgow i wykładnikiem kolektywizmu, to Stany Zjednoczone powinny być wielkim, kolektywistycznym łagrem. Sugestia, że Szwecja jest krajem policyjnym, i że w Sztokholmie trudno uwolnić się od obecności radiowozów jest jednym z ewidentnych kłamstw zawartych w tej książce. W rzeczywistości policja szwedzka jest jedną z najbardziej „niedoinwestowanych” służb publicznych w tym kraju, pozbawioną urządzeń, w które wyposażony jest aparat ścigania innych krajów zachodnich i zatrudniająca skromną liczbę osób. Okoliczności zabójstwa Palmego i pościg za zabójcą wielokrotnego premiera Szwecji jest może najbardziej wymownym tego dowodem. W Sztokholmie, pominąwszy okolice dworca centralnego i Sergels Torg, uderza zgola coś przeciwnego niż sugeruje Kubitsky — kompletna nieobecność policjantów.

Kubitsky posługuje się również chętnie zapożyczoną z komunistycznej propagandy spiskową teorią społeczeństwa kapitalistycznego. Na przykład lekarze szwedzcy są jego zdaniem na usługach koncernów farmaceutycznych produkujących środki uspokajające, a feministki mają swoich popleczników w rządzie, w związku z czym mogą robić, co chcą.

Jak już wspominałem, „Szwecja od środka” nie jest tylko książką o Szwecji. Autor wnosi do niej osobiste doświadczenia przedstawiciela cywilizacji, wobec której kultura szwedzka wydaje mu się całkowicie podrzędna.

Kubitsky wielokrotnie wytyka Szwedom brak wzniosłych ideałów narodowych i za przykład stawia Polaka, który na dźwięk nazwiska

Chopina odczuwa dreszcz narodowej dumy. Pijany polski hydraulik, który spieprzył zlew, czuje się potomkiem Kopernika i Marii Curie-Skłodowskiej m.in. dlatego, że w jego otoczeniu społecznym nie istnieje nic rzeczywistego, z czym mógłby się zidentyfikować. Nie integruje się z własnym zawodem, bo nie dane mu jest wykonywanie dobrej roboty, nie identyfikuje się z żadnym stowarzyszeniem czy organizacją, bo wie, że ich kształt nie od niego zależy; nie indentyfikuje się z rządem, ponieważ ten jest narzucony i obcy. W odniesieniu do Szwedów wszystko to nie znajduje zastosowania. Szwed nie odczuwa potrzeby stałego dawania wyrazu swym narodowym uczuciom ani podkreślenia swej wspólnoty z Celsjuszem, ponieważ jego stosunki ze środowiskiem zawodowym, społeczeństwem i państwem są bez porównania bardziej harmonijne niż podobne relacje Polaka. Kubitsky ma za że Szwedom ich — przedstawione zresztą w sposób karykaturalny — pogodzenie się z rzeczywistością. Natomiast nie przyjmuje do wiadomości banalnego faktu, iż rzeczywistość rzeczywistości nierówna, a bunt nie musi być wartością samą w sobie.

Autor książki napisanej dla Polaków i wydanej przez państwowe wydawnictwo powinien zdawać sobie sprawę z tego, dla kogo pisze. Czytając fragmenty „Szwecji od środka” poświęcone walce z alkoholizmem miałem wrażenie, że książka ta jest adresowana do Francuzów albo Włochów. Zwracanie się z krytyką surowych przepisów antyalkoholowych do mieszkańców kraju znajdującego się na krawędzi degradacji alkoholowej jest zjawiskiem z pogranicza delirium. Pisze Kubitsky z oburzeniem: „dwie trzecie członków parlamentu to zdeklarowani abstynenci, którzy terroryzują (!) absurdalnymi przepisami (antyalkoholowymi — przyp. mój) pozostałych obywateli”. Grozą wieje również z opisu traktowania przez władze kierowców przyłapanych na prowadzeniu po pijanemu. W Polsce, w której liberalizm alkoholowy najwyraźniej odpowiada wolnościowym ideałom Kubitsky’ego w wypadkach samochodowych spowodowanych przez pijanych kierowców ginie rocznie (1986) 1500 osób, a 10 tysięcy wychodzi z nich z ciężkimi obrażeniami.

Gdy Kubitsky pisze z oburzeniem, że „priorytety w gospodarce szwedzkiej opierają się wyłącznie na kryteriach opłacalności i użyteczności”, to nie wiadomo, czy śmiać się czy płakać. Nie podobna mu się również, że Szwedzi „umieścili w kapliczce państwowej racjonalność”, ale jak w wielu

podobnych przypadkach, czytelnik nie znajdzie wyjaśnienia, co autor proponuje umieścić tam w zamian: centralne planowanie? wzniosłe ideały narodowe? czy ogólnie dostępną butelkę czystej? Odpowiedź można wydedukować z innych fragmentów rozprawki. W jednym Kubitsky skarży się, że „miejsca pracy w Szwecji są wyprane z erotyzmu” a w innym donosi, że „zagranicznym biznesmenom nie podoba się, że na firmowych przyjęciach serwuje się wodę sodową w plastikowych kubeczkach... (i) że nie można oddać się męskim przyjemnościom po zakończonej pracy”. Autor ma najwyraźniej bardzo osobiste wyobrażenie na temat tego, jakim celem powinny służyć zakłady pracy i wokół czego ma się obracać działalność handlowo-gospodarcza.

Znamienne jest, że w książce o jednym z najbardziej rozwiniętych krajów świata, ukazującej się w kraju przeżywającym dramatyczny kryzys gospodarczy, znajduje się wnikliwa analiza napisów w toaletach, natomiast na temat spraw gospodarczych jest zaledwie kilka zdawkowych zdań. Polak zainteresowany skutecznymi rozwiązaniami gospodarczymi nie dowie się z niej nic o szwedzkim ruchu spółdzielczym, ani o złych i dobrych stronach gospodarki mieszanej. Gdzie indziej będzie musiał szukać informacji o organizacji szwedzkiego rynku pracy i ruchu małych przedsiębiorstw. Od tych aspektów modelu szwedzkiego, które w Polsce fascynują dziennikarzy o tak odmiennych światopoglądach jak Kisielewski i Bratkowski, „nasz” człowiek w Szwecji odwraca oczy.

Posunięta do granic absurdu nieadekwatność ocen jest uderzająca, gdy pisze on: „myślenie indywidualne chyli kark przed prymatem grupy, przedsiębiorczość posłusznie składa broń w obliczu pleniącego się oportunistu”, a „kuratela państwowa wytworzyła bezradność, eliminując zdrowe odruchy przedsiębiorczości”.

Dziwnym zrządzeniem losu w wielu państwach Szwedzi są stawiani za wzór wybitnej przedsiębiorczości. Mały chłopski naród o potencjale państwowym porównywalnym z Belgią czy Holandią, praktycznie pozbawiony surowców i elity przemysłowej, w ciągu mniej niż stu lat dokonał gigantycznego skoku ze skrajnej nędzy do przemysłowej czołówki świata. Wystarczy prześledzić historię powstania takich przedsiębiorstw jak IKEA czy ALFA-LAVAL, żeby zorientować się, że szwedzki cud gospodarczy to w 99% pomysłowość i przedsiębiorczość.

W skołatanej głowie polskiego ułana, wypelnionej wzniosłymi ideałami narodowymi nie mieści się, że indywidualizm niekoniecznie musi iść w parze z przedsiębiorczością, a kolektywne podejście do pracy niekoniecznie oznacza kolektyw w stylu sowieckim. Przykładem pierwszego jest Polska, przykładem drugiego Japonia, w której najogólniej rzecz biorąc, miarą wartości jednostki jest stopień jej identyfikacji z celami grupy (korporacji, państwa). Jest znamienne, że japońskie „społeczeństwo termitów” wygrywa konkurencję gospodarczą z wysoce zindywidualizowanymi społeczeństwami Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej.

W książce „Szwecja od środka” ważne jest nie tylko to, co stoi czarne na białym, ale także to, co zostało najwyraźniej świadomie pominięte. Nie jest z pewnością przypadkiem fakt, że w dość wyczerpującym (siły) opisie Szwecji zabrakło bodaj powierzchownej analizy systemu politycznego. Po zapoznaniu się z dziełem Kubitsky'ego, w którym szermuje on epitetami w rodzaju „rządowi mandaryni”, „biurokratyczna mafia”, „podstępna propaganda”, „totalniacy”, „agenci monolityzmu” i „ajatollah do spraw socjalnych”, czytelnik nie znający Szwecji odniesie wrażenie, że państwem tym rządzi totalitarna monopartia, działająca w oparciu o ideologię doskonałego kolektywizmu. W „Szwecji od środka” nie ma nawet wzmianki o debatach parlamentarnych, ani słowa o różnicach stanowisk poszczególnych partii wobec problemów poruszanych przez autora, ani tym bardziej o tym, co na przykład różni przywódcę liberalnej „folkpartiet” od przewodniczącego partii socjaldemokratów. Z książki Kubitsky'ego nikt się nie dowie, że Szwecją od przeszło 40 lat – z krótką przerwą na dwie kadencje – rządzą socjaldemokraci, ani o tym, że dzisiejszy kształt społeczeństwa szwedzkiego jest w zasadzie rezultatem tych rządów. Kubitsky pisze o braku szwedzkich dysydentów, ale dyskretnie przemilcza istnienie legalnej, parlamentarnej opozycji. Natomiast na równej płaszczyźnie stawia Związek Pracodawców i Federację Związków Zawodowych LO sugerując, że nawet centralne organizacje, mające niejako z natury rzeczy charakter antagonistyczny, w Szwecji działają ręką w rękę.

W świątliwych uwagach o tym, że neutralność szwedzka wynika z wyrachowania (Kubitsky poucza, że powinna wynikać z celów wyższych) stwierdza on: „obecna linia każe prominentom rządu mówić o dwóch supermocarstwach z odcie-

niem wyższości moralnej i potępiać je »neutralnie«, w równym stopniu, mimo, że zdrowy rozsądek mówi co innego». Tego, co mianowicie mówi zdrowy rozsądek i które mocarstwo należałoby potępić bardziej, nie dowiadujemy się, bowiem głos więźnie mu w gardle, zapewne ze wzruszenia. Dalej pada jeszcze kwestia o spacyfikowanych narodach, pozostają one jednak nie wymienione z nazwy. W taki oto sposób „głasność” rozdziawia gębę ukazując spróchniałe zęby.

W „Szwecji od środka” zawartych jest — oprócz kłamstw i przekręceń — wiele faktów prawdziwych i sporo trafnych obserwacji, szczególnie w rozdziale o wychowaniu. Szwecja nie jest rajem na ziemi, wszechwładza aparatu socjalnego zagraża w niej wolności jednostki, a ingerencja państwa w życie prywatne obywateli przybiera nieraz formy niemożliwe do zaakceptowania nigdzie indziej w strefie zachodniej. Prócz tego, ze względu na charakter narodowy Szwedów, ich temperament i sposób bycia, Polacy czują się w tym kraju nie najlepiej. Nie są to żadne odkrycia. W uczciwej publicystyce istnieje jednak coś takiego jak współmierność ocen i rzetelność porów-

nań. Książka Kubitsky'ego nie spełnia żadnego z tych kryteriów. Nie jest ani rzeczową analizą, ani pamfletem. Na miano pierwszej nie zasługuje. Do formy tego drugiego nie dorasta, ponieważ jej autor cierpi na organiczny brak poczucia humoru, co po 20 latach pobytu w Szwecji jest zrozumiałe i wybaczalne.

W rezultacie „Szwecja od środka” jest tylko bublek pomyj wylanych na głowy ludzi, których autor reprezentujący wszystkie cechy polskiego ksenofoba, nie chce i nie stara się zrozumieć. Nic lepiej nie charakteryzuje jej poziomu intelektualnego niż naśmiewanie się z chodu, wyrazu twarzy i uśmiechu Szwedów. Uwagi autora na temat sztuki dowodzą jego całkowitej ignorancji, a odmawianie gustu Szwedom, którzy należą do światowej czołówki wzornictwa przemysłowego stawia pod tym względem kropkę nad „i”. Prawdziwe znawstwo Kubitsky wykazuje za to najwyraźniej w podrozdziale poświęconym filmom pornograficznym. Czytelnikowi daje to krzepiące poczucie, że w ciągu tych 22 lat pobytu w Szwecji autor nauczył się jednak czegoś i conajmniej jedną sferę życia w tym kraju poznał dogłębnie. ■

**Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geblerstr. 10
D-1000 Berlin 62**

**Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.**

Imię i nazwisko:

Adres:

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

Podpis

Prywatne rozmyślenia

1.

Teoretycznie możliwe są cztery systemy polityczne. Pierwszy — obywatele głodni, przy łuczynie, na rogoży i boją się parę puścić z pyska. Drugi — obywatele syści, rumiani, otyli, żarcia „skolko ugodno”, ale nikomu odezwać się nie wolno i codziennie wieczorem policja łoi wszystkich, żeby im się w głowach nie poprzewracało. Trzeci — wychudłe głodomory, kości sterczą przez dziury w łachmanach z pomocy charytatywnej, za to każdy pleść może, co mu ślina na język przyniesie. Wreszcie czwarty — spaśli sybaryci, obzarczy kiebasą po dziurki w nosie i uszach, leżą na leżakach przed własnymi domami i każdy coś tam mamrocze leniwie przeciw systemowi i władzy.

Z tych czterech obrazków oczywiście najbardziej obrzydliwy jest ostatni. Gdzie tu psiakrew, miejsce na szczytne ideały ludzkości, gdzie pięć się w górę, postęp nieuchronny, konieczny wstrząs społeczny? Chyba jak który spadnie z leżaka albo porzyga się kawiozem. Toteż możemy być spokojni. Czwartego wariantu nawet czwarty etap reformy w PRL nie zrealizuje. Dwa pierwsze już przerabialiśmy. Już żarliśmy licencyjny groszek z licencyjnej puszką, pilnie bacząc, żeby nam się nie beknęło antykomunistycznie, bo towarzysz Łukasiewicz gotów się pogniewać i zażądać od towarzysza Jaroszewicza, żeby nie brał dalszych kredytów tylko łapówki. Jużemy też wykuwali lepszą przyszłość w kamieniołomach „Jutrznia Świtu” czy może „Świt Jutrzni”, bo zapominałem, o głodzie i chłodzie popędzani do roboty.

Teraz mamy model trzeci. Goło ale wesoło. Luz taki, że są aż dwie opozycje, nielegalna i zalegalizowana. Chcieliście — to macie, i nie jedną, ale dwie, co będziemy wam żałować. Monarchistów na razie nie licencjonowano, ale Króla już tak. Zrehabilitowano Becka, jeszcze chwila a Jaruzel-

ski uzna rząd londyński i wymieni z nim ambasadorów. Na Eton Place akredytuje się major Górnicki, bo po pierwsze zawsze chciał być ambasadorem, po drugie nie widzę lepszego kandydata, a po trzecie może mu wreszcie prezydent Sabbat wyrobi awans na pułkownika, choćby stanu wojennego. Do Warszawy mógłby też przyjechać na ambasadora jakiś major, ale ja stawiałbym na Jędrzeja Giertycha, który łatwo znalazłby wspólny język z wieloma osobami, a nawet mógłby wstąpić do Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald”. No i oczywiście z Warszawy bliżej do Carskiego Siola niż z Londynu.

Przestano zagłuszać rozgłosnie, a jeśli warszawscy korespondenci „Wolnej Europy” nie są wpuszczani na konferencję ministra Urbana, to tylko dlatego, że zajęliby cały Plac Zwycięstwa z przyległościami. No więc jest ten trzeci model oraz drugi etap i warto się zastanowić, co z tego wyniknie. Wariant czwarty odrzuciliśmy z powodu jego antyhumanistycznego charakteru. Mamy do dyspozycji dwa — pierwszy i drugi. Osobiście opowiadam się za pierwszym, ponieważ jest jedynym optymistycznym rozwiązaniem. Będzie można wszystko naprawdę zacząć od początku.

2.

Głębokie rozważania powyżej przysły mi do głowy po wyczerpującej fizycznie i umysłowo lekturze porządnej porcji prasy krajowej. Czego tam nie ma, to chyba tylko wezwania do broni. System poddano tak druzgocącej i wszechstronnej krytyce, że choćby jeden komitet partii powinien spłonąć już dawno ze wstydu. Za jeden numer *Zycia Gospodarczego* cały zespół w latach 50-tych dostałby karę śmierci, za Gomułki po kilkanaście lat, za Gierka po kilka dni bez sankcji prokuratorskiej i pałą, a teraz dostaje wierszówkę, z

czego widać, że postępek jednak jest. Zastanawiam się tylko, skąd ci ludzie tacy się wszyscy zrobili mądrzy, skąd taka nagle iluminacja. Oczywiście, ludzie rosną, urodzaj jest nawet duży i trudno się z tego nie cieszyć.

Martwi mnie to, że każdy z nich urósł na innym polu. Jeden na ekologii, drugi na administracji, trzeci na gospodarce, a czwarty, Boże odpuść, na wymiarze sprawiedliwości. I każdy olewa swoją działkę. W *Trybunie Ludu* piszą, że górnictwo węgla jest nieopłacalne, a już zwłaszcza eksport. Dziesięć lat temu po takim artykule by tąpnęło, i to wcale nie na Śląsku, tylko w Warszawie. A dziś nic, towarzysze dalej fedrują na plenum, jakby nic się nie stało. Gdzie indziej znowu piszą, że rolnictwo doprowadza się systemem cen do powolnej ale nieuniknionej ruiny, z konsekwencjami dla rynku żywności łatwymi do przewidzenia.

Kiedyś chłopci z ZSL postawiliby kosy na sztorc i ruszyli przez ulicę Bagno na teatr Żydowski, a dziś leżą odłogiem na Kongresie. W powodzi artykułów ostrych i bezkompromisowych krytykuje się dziś, wali na odlew wszystko, nie wyłączając najświętszego ze świętych: przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Tylko — jak w wierszu Tuwima o strasznych mieszczanach — wszystko oddzielnie:

I oto idą, zapięci szczerlnie,

Patrzą na prawo, patrzą na lewo.

A patrząc — widzą wszystko oddzielnie:

Ze dom... że Stasiak... że koń... że drzewo...

Nikomiu w oficjalnej a bardziej krytycznej, nagle z gnuśności do „głasności” przeweksławanej prasie, która dostrzega, że oprócz niej samej nic w tym kraju nie funkcjonuje prawidłowo, nie przyjdzie do głowy, iż skoro wszystko z osobna jest do dupy, to i nie lepsza jest całość czyli Polska Rzeczpospolita Ludowa. Ale pewnie przychodzi, tylko boją się o tym mówić. A skoro, jako grupa społeczna czy zawodowa najlepiej zorientowana i najbliższej stojąca źródła władzy, boją się, to zapewne wiedzą, co czynią. I na wypadek powrotu wariantu pierwszego ustawiają się tak, żeby dostać większą miskę, oraz mniejszą pałką.

3.

Czy nie ma więc w dzisiejszej prasie doby odnowy, przebudowy, odbudowy i dobudowy do zabudowy żadnych elementów pozytywnych? A jakże, są. Pocięta się obywatel PRL, że mogłoby być gorzej. Też mi odkrycie. Pewnie, że mogłoby.

Pamiętam, jak mi kazali się cieszyć, iż zatriumfowało mniejsze zło. Żeby choć raz, psiakrew, zatriumfowało mniejsze dobro. Gdzie tam. Zło jest zło. Tak jest i teraz. Mogłoby być gorzej — piszą — a ja powątpiewam, bo wiem z Radia Erewań, że jakby mogło, to by było. Nikt nie napisze, że mogłoby być lepiej, bo wtedy trzeba by pokazać palcem tego, kto jest winien osobiście, że jest gorzej. A jakie są powody, że jest gorzej? Proszę bardzo, nie będę ukrywał, że jako człowiek mądry, a na dodatek odważny, znam przyczyny i nie waham się ich ujawnić.

Źródłem mojej mądrości jest urocza książeczka profesora Władysława Góry „Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944-1974” z którą rozstaję się nigdy, jak Latarnik z „Panem Tadeuszem”, tylko nie zaniedbując obowiązków i świecąc przykładnie raz w miesiącu w *Poglądzie (biorąc pod uwagę termin dostarczenia niniejszego tekstu redaktor mnie przekleństwo w ustach)*.

Oto co pisze prof. Władysław Góra o przyczynach kryzysu 1956: „Ślusznym uchwałom nie zawsze w pełni odpowiadały praktyczne posunięcia w życiu, tendencje centralizacji, brak przepływu informacji od góry i deformacja informacji od dołu, biurokratyczne wypaczenia w pracy partii i w aparacie państwowym oraz łamanie leninowskich zasad życia partyjnego.” Wystarczy? Nie? Oto przyczyny kryzysu 1970: „... osłabienie, a następnie naruszenie więzi kierownictwa z masami pracującymi, błędna polityka gospodarcza i socjalna, metody kierowania sprawami partii i państwa oraz łamanie zasad leninowskich”.

Więcej o przyczynach kryzysów prof. Góra w tej książce nie napisał, bo wyszła w 1976 roku, ale napisał w zakończeniu, że w roku 1980 wytworzony dochód narodowy wzrosło o 42%, produkcja przemysłowa o 50%, rolnicza o 16%, płace realne o 18%, zaś w 10 lat później, w roku 1990, potrzeby mieszkaniowe Polaków zostaną w pełni zaspokojone. Wszystko to będzie możliwe dzięki rozległemu programowi inwestycyjnemu oraz dalszej poprawie kierowania i zarządzania, i rozwojowi socjalistycznych stosunków międzyludzkich. Domyślać się więc można, że program inwestycyjny nie został wypełniony, kierowanie i zarządzanie nie poprawiło się, a socjalistyczne stosunki międzyludzkie nie uległy rozwojowi. Wszystko dokładnie się zgadza plus zerwanie więzi, złamanie norm leninowskich i sankcje amerykańskie, czego prof. Góra już nie mógł przewidzieć. I otóż tu widać wyraźnie, że mogłoby być

gorzej, bo przecież i dziś jakiś Góra mógłby pisać, że wszystkim wrośnie i wszyscy dostaną mieszkania, a jednak Główny nie obiecuje niczego ponad trudności i możemy być pewni, że słowa dotrzyma. I dlatego ja, błazen na emigracji, jestem dokładnie w tej samej sytuacji co pewien optymistą, któremu opowiadano, że mąż wrócił wcześniej z delegacji, zastał żonę z kochankiem i zastrzelił ją, kochanka i siebie.

– Mogłoby być gorzej – powiedział optymistą.

– Jak to, jeszcze gorzej? Co tu może być gorzej, takie nieszczęście.

– Mogłoby być gorzej – upierał się optymistą – mógł wrócić dzień wcześniej i wtedy mnie by tam zastał.

4.

Zmarły w 1953 roku na emigracji Władysław Gizbert-Studnicki, polityk, członek Tymczasowej Rady Stanu w latach 1917-1918, któremu przypięto kiedyś – jeszcze przed wojną – etykietkę germanofila, a po wojnie wypisywano, że starał się przy Hitlerze o miejsce polskiego Quislinga był – ironia losu – człowiekiem, który sformułował program polityki zagranicznej, realizowanej przez PRL. Studnicki napisał tuż po pierwszej wojnie światowej, że Polska z kresami Zachodnimi musi być w przyjaźni z Rosją, Polska z kresami Wschodnimi w przyjaźni z Niemcami. Polska z kresami tu i tu, od morza do morza istnieje nie może.

Doktryna Studnickiego przetrwała lat siedemdziesiąt, oczywiście jako karykatura, ale jednak. Wszystko się zmieniło, człowiek poleciał na Księżyc, tylko polska racja stanu została ta sama i te same obowiązki Polaka-patrioty. Miłość do Związku Sowieckiego i nienawiść do Niemców, wszystko w imię obrony kresów Zachodnich i granicy na Odrze i Nysie. Gdzie indziej granice przedstawiały mieć jakiegokolwiek inne znaczenie poza administracyjnym, od dawna z Nadrenii do Alzacji łatwiej się przedostać niż z Woli na Pragę w Warszawie w stanie wojennym, a Polaków wciąż wzywano do stania z bronią u nogi i wypatrywania, czy Hupka nie pędzi na czele Krzyżaków.

Żenujące było to judzenie narodowe, smutne odrzucanie możliwości przezwyciężenia przez Niemców przeszłości, upatrywania jej korzeni w charakterze narodowym, a nie w obłędnej ideologii. Cyniczne manipulowanie uczuciami Polaków,

którzy przeżyli okropności wojny i okupacji, dla oczywistych celów wewnątrzpolitycznych – dyscyplinowania niesfornego, wciąż odrzucającego ideologię społeczeństwa, rzekomym zagrożeniem z zewnątrz. Nie chcę się wdawać tutaj kolejny raz w rozważania, którymi nieraz karmiłem Czytelników. Jedno muszę przypomnieć – odmawiając Niemcom zdolności a Polakom chęci do pojednania, komunistyczni przywódcy PRL bardzo forsowali i chwaliли sobie tak zwaną normalizację.

Normalizacja, w przekładzie na język bardziej zrozumiały, to jest pojednanie struktur władzy, zbliżenie hierarchii politycznych. Tak rozumiane pojednanie przychodziło stosunkowo łatwo, ponieważ przy wszystkich różnicach systemów politycznych, ich struktury są w rzeczywistości dość podobne, a poszczególne elementy, zbliżone funkcjonalnie, używają również podobnego zakresu pojęć. Panowie się spotykali, jedli razem śniadania, obiady i kolacje, wznosili toasty w atmosferze rosnącego wzajemnego zaufania, lub – w chwilach ochłodzenia stosunków – w atmosferze poszanowania interesów obu stron. Zwoływano sympozja, zjazdy, panele, okrągłe stoły, dawano stypendia i brano pożyczki.

Oczywiście, uproszczenia, które tu z konieczności stosuję, nie uwzględniając tzw. uwarunkowań zewnętrznych, europejskich i światowych, pewnego cynizmu strony polskiej i nie pozabawionej naiwności dobrej woli strony niemieckiej (zainteresowanych tym akurat tematem odsyłam do roczników *Die Zeit*), czy wewnętrznych układów w demokratycznych Niemczech są zupełnie świadome, ale w końcu nie piszę dysertacji w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, gdzie by mi ją zresztą odrzucono na etapie konspektu ze względu na niestosowną tezę. Prowadzę do tego, że normalizacja razem z miliardowymi kredytami nie wprowadziła żadnych zmian do owej karykatury doktryny Studnickiego, o której była mowa wyżej. Wystarczy przejrzeć listę ludzi, którzy porobili w Polsce niebotyczne kariery na upartym, systematycznym judzeniu antyniemieckim – właśnie judzeniu antynarodowym, ocierającym się niebezpiecznie o nacjonalizm. Marian Podkowiński za swoją chorobliwą wręcz antyniemieckość dostał wszystkie możliwe polskie nagrody dziennikarskie plus Nagrodę Leninowską, co zresztą też warto odnotować w sposób szczególny, gdyż wskazuje, kto miał największy interes w tym, by Polacy nie jednali się z Niemcami.

Dokończenie na str. 70

„Biesy” a terroryści

„Biesy” – powieść Dostojewskiego wydana w 1870 roku nic nie straciła na swej aktualności i wydaje się, iż w miarę upływu lat wręcz na niej zyskuje. Opisuje ona degradację społeczności rosyjskiej, znajdującej się pod wpływem grupy młodych ludzi o przekonaniach ateistycznych – socjalistów i fanatyków, zdecydowanych przeobrazić świat, marzących o wolności i szczęściu w ginącym liberalnym społeczeństwie.

Dostojewski posłużył się tematem zapożyczonym z kronik sądowych – sprawą rewolucjonisty rosyjskiego Nieczajewa, założyciela organizacji terrorystycznej, który w 1868 roku doprowadził do zamordowania studenta Iwanowa posiadając go o chęć wystąpienia z jej szeregów.

Andrzej Wajda i jego scenarzysta Jean-Claude Carriere musieli zdecydować się na poważne cięcia obszernego tekstu i fabuły, pełnej postaci o bardzo złożonej psychice. Dla dobra filmu odrzucili całe partie powieści pozostawiając sam wątek intrygi: absurdałne przedsięwzięcie rozegzaltowanej młodzieży, histerycznej i światoburczej, pragnącej za wszelką cenę ocalić spoiwość organizacji.

Mordują oni najlepszego i najuczciwszego ze swoich członków. Twórca filmu widzi w tym przejście od ideologii terroryzmu do totalitaryzmu, wyrażone symbolicznie zniewoleniem poprzez zawarte przymierze krwi.

„Wychodząc od nieograniczonej wolności dochodzę do nieograniczonego despotyzmu. Nie ma innego rozwiązania” – mówi jeden z nich – „w ten sposób osiągam równość. Wszyscy są niewolnikami, a zatem równi sobie. Ponieważ zaś jednostki utalentowane zawsze pragną wznieść się ponad tłum, trzeba będzie wyrwać język Cynceronowi, wyłupić oczy Kopernikowi i ukamienować Szekspira. Tak wygląda mój system; to co proponuję, jest rajem.” Opanowują oni prowincjonalne miasteczko rosyjskie, rozprowadzają traktaty, or-

ganizują zebrania, podburzają robotników i dają niedwuznacznie do zrozumienia, że wszyscy słabi i nie chcący się podporządkować muszą zginąć.

Zarówno książka jak film ukazują „rewolucjonistów” jako nowotwór toczący osłabiony i nie umiejący się bronić organizm. Przedstawicielami chorej społeczności są gubernator miasta (gra go Bernard Blier) i profesor Stiepan (Omar Sharif) – tchórze, którzy choć przeciwni tego rodzaju rewolucji, nie są w stanie się jej przeciwstawić.

Dla Wajdy, pozostającego w tym punkcie wiernym Dostojewskiemu, jedyną prawdą, będącą w stanie oprzeć się zagładzie niesionej przez biesy, jest ewangelia. Biblijne parable przesuwa się w filmie jak nieme punkty odniesienia pośród toczących się zaciekle dyskusji. Postaci biesów w filmie właściwie nie istnieją, stają się rzeczywiste jedynie w momentach, kiedy rozgorączkowane zabierają głos, a stany największego emocjonalnego napięcia potęguje konwulsyjny ruch kamery.

Wajda umiał znaleźć filmowy odpowiednik świata pełnego dźwięków i gwałtowności, tak charakterystycznego dla prozy Dostojewskiego. Reżyser wspaniale zapanował nad tekstem kreśląc sprawnie postaci oddane opętającym ideom.

„Biesy” Wajdy są piękną, poważną i niepokojącą opowieścią, nie zaś, jak można się było obawiać, nużącą debatą intelektualną. Polski twórca ukazał jak fanatyzm polityczny przeradza się w metafizyczny i dalej jest w stanie prowadzić jedynie do unicestwienia.

Muzyka (Chóry z „Liturgii św. Jana Chryzostoma” Czajkowskiego) współgra ze sposobem obrazowania i podkreśla liryczne walory dzieła.

W krajach za żelazną kurtyną „Biesy” są powieścią uważaną za reakcyjną i antysowiecką, a ich autor znajduje się na liście zakazanych przez cenzurę zarówno w filmie, jak w telewizji.

Film Wajdy ukazuje rzeczywistość daleko bardziej zrozumiałą dla społeczeństwa zachodniego XX wieku, niż była nią powieść Dostojewskiego dla XIX-wiecznej Rosji, dlatego też jego twórca wolał szukać realizatorów we Francji (Gaumont) i tam też go nakręcił.

Tym razem reżyser nie musiał manipulować tekstem w imię przejrzystości proponowanych analogii – opowieść sama w sobie jest analogią.

A jeśli pół wieku przed rewolucją 1917 roku Dostojewski opisał dokładnie mechanizm terroru, jaki Lenin narzucił Rosji i jeśli sto lat temu przewidywał krwawą logikę terrorystów, musiał być chyba prorokiem.

Tłumaczenie recenzji zamieszczonej w *Valeurs Actuelles* w końcu lutego br. nadesłała nam nasza paryska korespondentka, Zofia Kalina. ■

Dokończenie ze str. 68

Podkowiński wychował sobie niezłą ekipę nastpców. Niektórzy do dziś siedzą w Bonn i jeszcze kilka dni temu Luliński do pięknego przemówienia kanclerza Kohla, poświęconego pocie śląskiemu von Eichendorffowi, którego twórczość wyrosła ze stopienia dwu kultur – niemieckiej i polskiej – nie omieszkął dodać, że zapewne będzie ono nie w smak rewizjonistom i odwetowcom, którzy oczywiście byli licznie reprezentowani na sali.

5.

Tak sobie wyobrażam pracę korespondenta prasy PRL w Bonn – rano wychodzi w gaciach na balkon, najpierw kłania się trzy razy na Wschód, a potem wypatruje, czy rewizjoniści nie wdierają się już aby do pałacu kanclerskiego, albo czy kto tam gdzieś nad Renem nie puszcza narodowosocialistycznych miazmatów.

6.

Proszę, i tak trwał niewzruszenie ten świat polsko-niemieckiej normalizacji, gdy nagle zagrzmiało, błysnęło, chmury rozstąpiły się nad Sejmem i wyjrzał duch pojednania. Minister Orzechowski wyznał, że czas, w interesie wspólnego domu – Europy, pojednać się z Niemcami. Ry-

szard Wojna, który siedem lat temu ostrzegał przed widmem czwartego rozbioru, a trzy lata temu wyznał na łamach *Polityki*, że Niemców nie lubi i jednać się z nimi nie zamierza, bo większość to hitlerowcy, wałnął się teraz w piersi i ze łzami w oczach przyznał, że pobłądził. Różni inni posłowie także mówili bardzo dobrze o Niemcach, aż wreszcie uchwalono, że nastanie Wielki Piątek. Naród Polski będzie się jednał z narodem Niemieckim, bo już można. Ale co robi dobry Bóg?

Na kilka dni przed debatą sejmową w Bonn ukazuje się książka młodego politologa, Waldemara Kuwaczki „Entspannung von unten. Möglichkeiten und Grenzen des deutsch-polnischen Dialogs”, wydana przez wydawnictwo Burg Verlag, z przedmową prof. W. Bartoszewskiego. Jest to krytyczne opracowanie tekstów, pochodzących z kół katolickich, opozycyjnych i emigracyjnych mówiących o konieczności polsko-niemieckiego pojednania. Nie będę tu recytował tej książki, bo mi nie wypada – dużo tam i o mojej skromnej osobie i dość pochlebnie. Ale sygnalizuję, bo książka jest niezwykle ważna i wydano ją we właściwym momencie. Ważna – bo jest pierwszą na świecie pozycją, omawiającą poglądy szeroko pojętej opozycji na ważne kwestie polityki międzynarodowej. Wydano ją we właściwym momencie, gdyż pokazuje, że gotowość narodu polskiego do pojednania z Niemcami nie jest wynalazkiem Biura Politycznego i nie została zadekretowana przez Sejm. Na taką gotowość, na konieczność, najpierw wskazywały koła opozycyjne, gęsto zresztą za to opluwane – mówię z doświadczenia – przez żurnalistów ze szkoły Podkowińskiego. Wydaje mi się, że książka Kuwaczki jest ważniejsza niż przemówienie Wojny, bo zawiera teksty nie podyktowane żadną koniunkturą, a już zwłaszcza gospodarczą. I obawiam się również, że nie zostanie w Niemczech dostatecznie dostrzeżona i doceniona. Radość z nawróconego Wojny jest większa niż z 10 sprawiedliwych.

7.

A może teraz Podkowiński i Luliński przejdą do opozycji? Byłby to ładny gest potwierdzający wierność własnym ideałom.

8.

- Co nosi się obecnie w Warszawie?
- Żydów. Na rękach. ■

DOKUMENTY

OŚWIADCZENIE KOŃCOWE

Niezależnego Seminarium Ekologicznego w Gliwicach, odbytego w dniach od 26 do 28.02. 1988, przy uczestnictwie „Wolności i Pokoju”, RKS „Solidarność” Górny Śląsk, Duszpasterstwa Ludzi Pracy, członków Polskiego Klubu Ekologicznego, niezależnych studenckich ruchów ekologicznych z Wrocławia i Karkowa, czeskiego niezależnego ruchu ekologicznego i mieszkańców Gliwic.

Uczestnicy seminarium ekologicznego w Gliwicach stwierdzają, że wobec rosnącego skażenia środowiska i całkowitej bezczynności władz w tej sprawie, konieczne jest podjęcie działań samoobronnych.

W czasie obrad stwierdzono, opierając się na licznych danych i wynikach badań, że działania podejmowane przez władze dla ratowania środowiska naturalnego na Górnym Śląsku, mimo uczciwej pracy tysięcy ludzi zbierających informacje ekologiczne i pracujących w odpowiednich biurach projektów, mają przede wszystkim charakter propagandy.

Uczestnicy seminarium stwierdzają, że całkowitą odpowiedzialność za zniszczenie ekologiczne Górnego Śląska ponoszą władze kierujące od 40-tu lat centralnie planowaną gospodarką. Władza ponosi również odpowiedzialność za nieprzygotowanie społeczeństwa do kryzysu ekologicznego, za brak odpowiedniej edukacji ekologicznej, przeciwnie nie się wszelkim praworządym inicjatywom społecznym i represjonowanie niezależnej działalności ekologicznej.

Uczestnicy seminarium popierają wysiłki ruchu „Wolność i Pokój”, dążącego do rozbudzenia w społeczeństwie świadomości zagrożeń ekologicznych.

Uczestnicy seminarium uważają, że represjonowanie obrońców środowiska jest całkowicie bezprawne, bowiem każdy człowiek ma moralny obowiązek bronić ludzi i przyrodę przed zniszczeniem. Natomiast konieczne jest pociągnięcie do odpowiedzialności karnej wszystkich ludzi bezpośrednio winnych zwiększeniu zatrucia. Chodzi tu zwłaszcza o winnych wyłączenia filtrów, niestosowania istniejących urządzeń oczyszczających, podejmujących decyzje o oszczędnościach na różnego rodzaju środkach zabezpieczenia.

Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Gliwicach zapewniło seminarium, że roztoczy opiekę nad represjonowanymi za działalność na rzecz środowiska naturalnego. Podczas seminarium nawiązano współpracę z czeskim niezależnym ruchem ekologicznym, bowiem obrona przed zniszczeniem środowiska musi mieć charakter międzynarodowy.

Na seminarium zawiązano Niezależną Grupę Ekologiczną „Obrony Górnego Śląska przed Zniszczeniem Ekologicznym”.

Uczestnicy seminarium są przekonani, że w celu ochrony środowiska naturalnego na Górnym Śląsku należy podejmować wszelkie działania w ramach istniejących przepisów prawa, jak również należy organizować nacisk społeczny, mający na celu spowodowanie zmiany lub nowelizacji przepisów, jeśli są one niewystarczające, oraz zmuszający władze do respektowania obowiązujących przepisów i podejmowania wszelkich działań koniecznych dla ochrony środowiska naturalnego na Górnym Śląsku. Konieczne jest rozszerzenie edukacji ekologicznej społeczeństwa i dostarczenie możliwie pełnej informacji o stanie skażeń.

Utworzona w czasie seminarium Grupa Ekologiczna jest otwarta na przyjęcie wszelkich działań i inicjatyw na rzecz ochrony środowiska.

Uczestnicy seminarium ekologicznego w Gliwicach.
Gliwice, 28. 2. 1988 r.

Niniejsze oświadczenie zostało opracowane i przyjęte na sali obrad podczas spotkania końcowego i może zatem być używane jako oświadczenie około 300 wtedy obecnych uczestników seminarium.

APEL NAUKOWCÓW WROCLAWSKICH W SPRAWIE SŁAWOMIRA DUTKIEWICZA

Wrocław, 21. 2. 1988

List otwarty
Do Rady Państwa PRL
ul. Wiejska 4/8
Warszawa

W grudniu ubiegłego roku, pod zarzutem odmowy służby wojskowej skazano Sławomira Dutkiewicza na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

Sławomir Dutkiewicz, urodzony 18. 11. 1963 r., syn Mariana, zamieszkały w Bydgoszczy, ul. Walecznych 2/33, od 1985 roku prowadził gospodarstwo rolne we wsi Chrozna, gmina Solec Kujawski.

Uczestnik ruchu „Wolność i Pokój”, od dłuższego czasu domagał się zastępczej służby cywilnej z powodów światopoglądowych. Od momentu aresztowania, to jest od 12. 11. 1987 r., podjął bezterminową głodówkę, żądając uwolnienia i przyznania prawa do służby zastępczej. Sławomir Dutkiewicz jest dokarmiany pod przymusem. W styczniu został pobity przez służbę więzienną, odmawia się mu kontaktu z rodziną i odebrano mu prawo korespondencji.

19 lutego 1988 r. minął setny dzień jego protestu głodowego. Determinacja z jaką ten protest prowadzi, świadczy że nie wyrzeknie się on swoich przekonań, nawet za cenę utraty zdrowia lub życia.

Zwracamy się do Rady Państwa o zastosowanie prawa łaski i uwolnienie z więzienia Sławomira Dutkiewicza.

A. LABUDA — adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego; L. TURKO — docent Uniwersytetu Wrocławskiego; Z. OZIEWICZ — adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego; J. J. CZYZEWSKI — docent Uniwersytetu Wrocławskiego; M. ZLAT — profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; B. GLEICHGIEWICHT — docent Uniwersytetu Wrocławskiego; A. GALOS — profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; W. WRZESIŃSKI — profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; A. OLSZEWSKI — adiunkt Politechniki Wrocławskiej; A. SZYMAŃSKI — docent Politechniki Wrocławskiej; A. WIŚNIEWSKI — profesor Politechniki Wrocławskiej; W. MYŚLEWSKI — adiunkt Politechniki Wrocławskiej; R. NOWICKI — profesor Politechniki Wrocławskiej; Z. BOL — docent Politechniki Wrocławskiej; H. BITEK-ŁOPUSZAŃSKA — docent Politechniki Wrocławskiej; T. WUJCİK — Politechnika Wrocławska; Ks. St. ORZECZOWSKI — Parafia Św. Wawrzyńca Wrocław;

List przekazany telefonicznie do Amsterdamu przez Radka Gawlika, uczestnika WIP z Wrocławia w dniu 29.2.1988 r. ■

Z biblioteczki emigrantki

Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60 rocznicę urodzin. Londyn 1987, Aneks.

Tom zbiorowy, którego redaktor (redaktorki) wybrali anonimowość. Książka ukazuje się jednocześnie w kraju, w obiegu niezależnym, nakładem Wszechnicy Społeczno-Literackiej. Spośród trzydziestu sześciorga autorów zaledwie kilku przebywa na emigracji. Proporcje te zdają się świadczyć o sile oddziaływania Kołakowskiego na kraj (co nie znaczy, że trudno byłoby zorganizować międzynarodowy *Festschrift* ku jego czci).

Materiał podzielono na cztery części. Trudno omówić w krótkiej nocie recenzyjnej wszystkie przyczynki; poniższy przegląd nie pretenduje do wartościowania, zmierza jedynie do pokazania bogactwa tej książki, jej różnorodności.

W dziale pierwszym, „Rozmowy o filozofii” Stefan Morawski zastanawia się, dlaczego Kołakowski z dużym dystansem traktuje „małe utopie” neoanarchistów. Paweł Kłoczowski w głębokim esej „Fabula mundi” rozważa dualizm myślenia Kołakowskiego, jego rozpięcie między sterami *sacrum* i *profanum*. Tadeusz Mazowiecki zdaje sprawę ze swych uczuć, kiedy obserwował stopniowe zbliżanie się Kołakowskiego do postawy religijnej z pozycji człowieka, dla którego te sprawy są oczywiste i naturalne. Jacek Salij OP, wzorując się na głośnym artykule Kołakowskiego pt. „Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą”, zastanawia się „Jak być katolikiem prawowiernym, ekumenicznym i angażującym się na rzecz wyzwolenia społecznego”.

W dziale drugim, „Rozmowy o dziedzictwie” Jerzy Jedlicki, odwołując się do przykładów histo-

rycznych (rzeź Ormian tureckich w latach 1915-16) oraz całkiem współczesnych (zachodniemiecka debata na temat stosunku do hitlerowskiej przeszłości) stawia pytania o zasięg odpowiedzialności zbiorowej wobec dziedzictwa przeszłości. Maria Janion odnajduje element teatralizacji w kręgu Towiańskiego. Bronisław Geremek prezentuje średniowieczne wyobrażenia o nieczystości (Żydów, prostytutek, heretyków). Hanna Geremek w artykule „Czy aktor może być dobrym mnichem?” wyznaje swoją wiarę w anielskie wniebowstąpienie egipskiego mnicha Sylwanosa.

W dziale trzecim, „Rozmowy o teraźniejszości”, Adam Michnik w obszernym esej pt. „Kłopot” rozpatruje sytuację inteligenta polskiego, który żyje „między modlitwą kardynała Wyszyńskiego i szyderstwem Witolda Gombrowicza”. Janina Zakrzewska odtwarza dziedzictwo Października 1956 w kolejnych rocznicach — w wersji oficjalnej i społecznej. Klemens Szaniawski szkicuje ciepły portret Marii Ossowskiej. Jerzy Holzer rozważa różne aspekty sześćdziesięcioletniego trwania fenomenu „Solidarności”. Barbara Szacka analizuje obraz Polski w podręcznikach dla szkół podstawowych. Obraz przerażający; przytoczę tylko konkluzję autorki: „treścią edukacji patriotycznej jest mobilizowanie pierwotnych emocji wiążących się z terytorium i grupą własną na rzecz współcześnie istniejącego państwa socjalistycznego”. Halina Mikołajska publikuje dwa swoje listy — do prof. Raszewskiego o pobycie w obozie internowanych w DarłóWKu i do K. Dejmka o telewizyjnej inscenizacji „Dziadów”. Andrzej Werner stara się rozwiąć splot polityki i erotyki w twórczości Milana Kundery.

Wreszcie dział czwarty, „Rozmowy o życiu i życiorysach”. Tutaj Wiktor Woroszyński prezentuje paralelne i kontrastowe życiorysy kilku sześćdziesięciolatków. Jan Józef Lipski w sentymentalnym tekście okolicznościowym wspomina swoje spotkania z Jubilatem, Jerzy Markuszewski relacjonuje sceniczne dzieje sztuki Kołakowskiego „System księdza Jansena”.

Tytuł tomu esejów nawiązuje do tytułu głośnej książki Kołakowskiego, wydanej w roku 1972, „Obecność mitu”. Ale wyraża też coś więcej: ciągłą obecność Leszka Kołakowskiego w polskim życiu intelektualnym.

Jan Józef Lipski: Szkice o poezji. Paryż 1987, Instytut Literacki. Biblioteka „Kultury”, tom 426.

Książka znanego krajowego historyka literatury i działacza społeczno-politycznego, monografisty Kasprowicza, współzałożyciela i monografisty KOR-u, ostatnio wskrzesiciela i przywódcy krajowej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Na tom składają się recenzje z książek poetyckich, drukowane po czasopismach (głównie w *Twórczości*) w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W odróżnieniu od większości swych kolegów po piórze Lipski nie miał okazji wydać tego zbioru wcześniej — na przeszkodzie stanęła jego działalność w KOR-ze. Konieczność wydania tej książki postulował nieżyjący już krytyk krakowski Jerzy Kwiatkowski w felietonie, który przedrukowano obecnie jako wprowadzenie do pracy Lipskiego i swoisty „glejt”.

Zbierając teksty z czasopism w książkę Lipski zamiast kolejności chronologicznej wybrał kolejność według omawianych autorów, tych z kolei szeregując według pokoleń i dat debiutów. Ponieważ spis treści zawiera tylko tytuły recenzji, może warto w tym miejscu podać tych autorów w kolejności, w jakiej pojawiają się w książce: Antoni Słonimski, Aleksander Wat, Mieczysław Jastrun, Adam Ważyk, Stanisław Jerzy Lec, Zbigniew Bieńkowski, Bohdan Ostromecki, Witold Wirpsza, Arnold Stucki, Anna Kamińska, Artur Międzyrzecki, Jerzy Ficowski, Zbigniew Herbert, Miron Białoszewski, Stanisław Swen Czachorowski, londyńska grupa „Kontynentów”, Stanisław Grochowiak, Marek Skwarnicki, Jacek Bierezin, Małgorzata Baranowska oraz Stanisław Barańczak.

Uderza w tym zestawieniu brak Różewicza, a także fakt, iż znalazły się tu tylko dwie kobiety, a nie ma tak wybitnych poetek, jak Szymborska,

Hartwig, Świrczyńska czy Lipska. Tym niemniej zestaw poetów omówionych przez Jana Józefa Lipskiego daje bogatą panoramę liryki polskiej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dobrze pokazuje różnorodność poetyk, stylów i postaw.

Lipski jako krytyk podchodzi do poezji z olbrzymią wiedzą o technice poetyckiej. Jego metoda polega na wyodrębnianiu jednego lub kilku charakterystycznych wierszy z danego tomiku i podaniu ich wnikliwej analizie. Ale nie koniec na tym: w ostatecznym rozrachunku Lipski mierza do tego, co można by nazwać filozofią poezji. Z kruchego materiału wierszy potrafi wydobyć kryjącą się za nimi wizję świata, ich filozofię. Nie jest krytykiem popisującym się erudycją, nie wstydzi się przyznać do tego, że nie wszystkie aluzje zrozumiał, nie wszystkie rozpoznał cytaty. A przeciw jego książkę czyta się tak, jakby słuchało się mędrca, co przed wiernymi słuchaczami odśpiewania techniki warsztatu i wydobywa ukrytą myśl.

Lipski o Herbertcie: „Sposób, w jaki Herbert kreśli postawy moralne współczesnego człowieka — postawy wynikłe z uwikłania we właściwy m.in. naszej epoce spłot problemów politycznych i moralnych — jest przejmujący. Wynika to i z intelektualnej dojrzałości wyrażanych tu idei i z tego, że Herbert jest mistrzem paraboli.”

Lipski o Barańczaku: „Poezja Barańczaka jest moralistyczna. Na ogół nie wzywa prost: to czyń, a tego nie czyń; ale i nie ukrywa tego, co w tej sprawie miałby do powiedzenia. Miłosz i Herbert zdobywali się na patetyczne »ty« wielkiej retoryki moralistycznej — Barańczak, używając »ty« lirycznego, najczęściej sarkastycznie ironizuje. (...) wiersz »To mnie nie dotyczy« można wpisać bez obaw do antologii najlepszych tekstów polskiej poezji moralistycznej obok wierszy wymienionych wyżej wielkich współczesnych.” Książka Lipskiego, choć opóźniona, zajmuje godne miejsce obok tomów Błońskiego, Kwiatkowskiego, Bieńkowskiego i innych krytyków poezji.

Była taka szkoła. Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie 1915-1939. Red. Ewa Sławińska-Zakościelna. Londyn 1987. Odnowa.

Księga pamiątkowa byłych wychowanek wileńskiego gimnazjum, do której największy wkład autorski dały dwie siostry Sławińskie: psycholog Ewa (zameżna Zakościelna) i profesor KUL-u, teatrolog Irena.

Dokończenie na str. 75

Z Rzymu...

JAN TYBERSKI

I.

Adam Michnik powiada*, że Marzec był dla niego tym, czym dla Saula droga do Damaszku: biorąc do ręki sztandar polskiego patriotyzmu, poczuł się Polakiem. Kiedy w czasie przesłuchania oferowano mu wyjazd do Izraela, doszedł do wniosku, że nie taki agent Moskwy, jak Moczar będzie dycydować, kto jest Polakiem, a kto Żydem. Ta bardzo osobista interpretacja tzw. wydarzeń marcowych zadaje kłam nie tylko oficjalnej wersji o syjonistycznym spisku sprzed lat dwudziestu, ale i niedawnej próbie potępienia ówczesnego oficjalnego antysemityzmu. Mistyfikacja, jakiej wówczas dopuściła się władza, broniąc jakoby zdrowy polski naród przed zakusami kosmopolitycznego żydostwa, nie miała przecież wyłączenie na celu zrzucenia na garstkę młodzieży pochodzenia żydowskiego odpowiedzialności za „niepokoje”; to, czego byliśmy wtedy świadkami, nie było ani polskie, ani żydowskie, czego dowodzi zarówno przykład Michnika, jak i fakt, że w dwa lata później to samo było na Wybrzeżu, potem był Ursus i Radom, i znowu Trójmiasto. Napominając Polaków, by nie dali się wodzić za nos przez „wrogie, obce i nieprzyjazne elementy żydowskie”, Moczar przywoływał naród do swoistego partyjnego patriotyzmu, którego przykłady powinni byli ludzie mieć jeszcze świeżo w pamięci (np. reakcja na list biskupów polskich do episkopatu RFN), a który sprowadzał się do komunistycznej formy szowinizmu. W szeregu oficjalnych haseł, jakimi próbowano zawrócić rwącą rzekę, obok „robotnicy do fabryk”, „studenci do nauki”, „pisarze do pióra”, zapomniano co prawda umieścić – na piśmie – „Żydzi do Izraela”, a przede wszystkim „Polacy do patriotyzmu”, ale były to jedyne naprawdę realizowane, a w każdym razie egzekwowane hasła.

* Daniel Cohen-Bendit i Adam Michnik, „Niebo w płomieniach” (Il cielo in fiamme), w *MicroMega*, 4/87, ottobre-dicembre.

Nikomiu nie trzeba dziś tłumaczyć, że ten moczarowski patriotyzm nie był doraźnym wynalazkiem Rakowieckiej, jak i nie ograniczał się do pewnych okresów naszej powojennej historii. W całości naznaczona jest ona próbą złamania narodu kręgosłupa. Jedni nazywają to sowietyzacją, inni ciemnogrodzkim hurra-patriotycznym czy wręcz faszystowskim gwałtem na narodzie. Za to nikt nie zamierza nas przeproszać i nie widać, by zanosilo się na odwołanie tej ponad czterdziestoletniej nauki.

II.

Więc Michnik w Marcu został Polakiem. A pozostali? Pytanie to powraca każdego dnia, gdy na rogach rzymskich ulic natykam się – ja, podrzędny motocyklista – na grupki młodych rodaków, zalecających się do mycia szyb samochodowych. „W więzieniu – mówi Adam Michnik Cohen-Benditowi w cytowanym już wywiadzie – przesiągnę sobie, że nigdy nie opuszczę Polski, że Polska jest moim krajem i moją ojczyzną”. Odpowie ktoś, że bez Polski Michnik byłby nikiem? To ja mu odpowiem: że tacy jak Michnik, potrafiliby się wszędzie „urządzić”. Ale tak stawiając sprawę, odkrywamy karty i mówimy wprost, o co chodzi.

Podział zatem jest następujący: Michnik i jemu podobni nie chcą się urządzać, więc nie wyjeżdżają z Polski; ci, co wyjeżdżają, nie myślą o niczym innym. Nawiasem mówiąc (wiadomość to i dla Michnika interesująca), spotyka się opinie, że wyjazd z Polski jest ostatnią, najwyższą próbą wrogości do „komuny”. Notuję, przekazuję dalej.

Michnik Polakiem został w Marcu, jak powiedzieliśmy, a dojrzał w więzieniu. Ale jeżeli ktoś nie brał udziału ani, co za tym idzie, nie siedział, co ma zrobić, by poczuć się nad Wisłą u siebie? Ktoś komentując komunikat z 223 Konferencji Episkopatu (wrzesień '87), w którym mówi się sporo o „zjawisku opuszczania kraju przez wielu, zwłaszcza młodych Polaków” i przypomina, że „każdy rodzi się w określonym miejscu i czasie”, zauważa złośliwie, że przypomina to teorię, w myśl której każdy ma do wypicia w życiu jeden kubek ekstrementów. Niesmaczne. I chyba nieprawdziwe.

Prymasowska Rada Społeczna, w dłuższym dokumencie na temat „emigracji młodych Polaków” (Warszawa, 15 lutego '88) wymienia sześć powodów, dla których „nie należy emigrować”. Są

to: ład moralny, czyli „niesprostanie trudnemu polskiemu wyzwaniu, ucieczka od własnej części odpowiedzialności za wspólnotę”; osłabienie kraju, czyli „zmieszanie szansy zmiany na lepsze naszej rzeczywistości”; złudzenie wpływu, czyli próba zaprzeczenia prawdzie, że „los Polski rozstrzyga się w Polsce”; mity dotyczące Zachodu, czyli „nikt nie czeka na Polaków z otwartymi ramionami i nie traktuje nas jako bohaterów”; utrata tożsamości narodowej, czyli wynaradawianie się pod naporem „okoliczności życiowych i presji otoczenia”; postawy roszczeniowe, czyli „nadawanie dóbr charakterystyczne dla systemu kolektywistycznego”.

Trudno nie przyznać racji tym uwagom. Można nawet im przyklasnąć. Ale, jak powiedział mi jeden ksiądz z Warszawy, gdzie sporządzono ten dokument: „Cóż my właściwie mamy do zaoferowania tym młodym, czym mamy ich zatrzymać?”

To samo powiedział Wałęsa, który nigdy nie pochwalał emigracji. W tej sytuacji o wiele bardziej frapujące staje się pytanie: dlaczego nie wyjechałeś? Znam już odpowiedź Michnika. Czekam na następne.

POTOMSTWO

Potomkowie Kilińskich? Było, przeszło. Teraz są wnuki po 2-gim Korpusie. Píše działacz emigracyjny J. K. z Brescii, upominając się — u prezydenta Włoch — o polskich uchodźców: „W czasie ostatniej wojny armia generała Andersa wspólnie z aliantami walczyła o wyzwolenie Italii, przyczyniając się do narodzin Republiki (czyżby? wyzwolony kraj był czas jakiś monarchią — przyp. JT). Na terenie całego kraju rozsiane są groby młodych Polaków, którzy własnym życiem opłacili wolność Italii; dziś ich potomkowie są maltretowani, ścigani przez policję i odpychani tylko dlatego, że pragną żyć w pokoju i wolności.”

Można by dyskutować z panem J. K., czy życie we Włoszech jest szczytem marzeń przeciętnego uciekającego Polaka. Trzeba mu jednak przyznać rację, że w mentalności polskiej „należy mi się” jest miejsce również na „schede” po generale Andersie: doniesiono mi kiedyś, że na Monte Cassino stało się kilku potomków Lecha, przepraszam: gen. Andersa, żądając noclegu za „czterwone maki”. Jednym słowem — przyszli po swoje.

Dokończenie ze str.73

W zbieraniu materiałów uczestniczyły wszystkie żyjące absolwentki, do których udało się dotrzeć. Książka zawiera rys historyczny szkoły, sylwetkę patronki, biogramy nauczycieli i niektórych uczennic, a także bogaty materiał ilustracyjny.

W gronie profesorów szkoły byli m.in. Stanisław Cywiński, Stanisław Pigoń, Władysław Tatar-kiewicz. Wśród uczennic — autorka emigracyjnej „Bibliography of books in Polish or related to Poland published Poland since September 1939” Janina Zabielska oraz wspomniana Irena Sławińska. Szczególnie liczną grupę stanowią lekarki.

Książka jest dość niejednolita: suche noty encyklopedyczne sąsiadują z syntetycznymi wspominkami, szkice autobiograficzne ze zwięzłymi nekrologami. Jedną z absolventek charakteryzuje (zresztą ciekawie) fragment, wyjęty z „Kalendarza i klepsydry” Konwickiego. Ta różnorodność tonu sprawia, że omawiane opracowanie nie jest lekturą zbyt nudną także i dla osób, które nie były ze szkołą im. Orzeszkowej bezpośrednio związane.

Szczególną uwagę wypada zwrócić na kilka realcji z wywózek w głąb Związku Sowieckiego i pobytów w łagrach oraz na powikłane często powojenne losy repatriowanych z Wilna bądź z zsyłki nauczycielek i absolwentek. Szkoda może, że do tak pieczołowicie przygotowanej książki wkraść się przykry błąd rzeczowy. Helena Król-Labuzińska wspomina, iż jedna z nauczycielek zabierała dziewczęta „na czwartki literackie w celi Konrada”. W celi Konrada, jak wiadomo, odbywały się słynne Środy Literackie. To drobiazg, ale z takich drobiazków składa się nasze dziedzictwo.

KARL PISARCZYK

Slawische Orstnamen, deutsche Ortsnamen, Personennamen. str. 116, DM 15.-

Karl Pisarczyk, Berlińczyk przedstawia w swojej książce, jak z nazw starych miejscowości słowiańskich powstały nazwy niemieckie, np. Wrocław/Breslau, Köln/Cöln, Słup/Stolp

Książka do nabycia w każdej księgarni, u kolporterki: Susanne Miest, Feldstr. 11, 3138 Dannenberg/Elbe lub autora: Karl Pisarczyk, Severingstr. 25, 1000 Berlin 47

Polska gotowa do desantu?

Czasy sojuszu polsko-duńskiego z czasów Jana Kazimierza minęły bezpowrotnie. Nieudana ekspedycja wojsk polskich pod wodzą Jana Czarneckiego z 1658 roku, idąca z odsieczą Danii w wojnie ze Szwecją nie wydaje się być jedynym powodem. Z drugiej strony wojnę o Inflanty wygrali Sowieci, można by więc sądzić, iż nie ma o co się kłócić. A jednak... Potomkowie księcia Hamleta czują się zagrożeni istnieniem polskich jednostek desantowych na Bałtyku, a jeden z nich, major armii duńskiej Steen Lyngaae Joergensen, 29 lutego br. na łamach kopenhaskiego dziennika *Berlingske Tidende* opublikował artykuł pt. „Polska gotowa do desantu”.

Zaprezentowano tam poniższe zestawienie sił marynarki wojennej obu krajów:

	Polska	Dania
Fregaty	0	2
Korwety	4	3
Łodzie torpedowe	12	16
Łodzie podwodne	4	4
Większe jednostki desantowe	23	0
Mniejsze jednostki desantowe	4	0
Małe jednostki desantowe	15	0
Stawiacze min	0	6
Trałowce	30	4
Jednostki inspekcji rybołówstwa	0	5
Statki patrolowe	8	8
Holowniki	19	0
Tankowce	7	2

Na marginesie militarnej wyliczanki autor pyta: „Po co potrzebna jest Polsce morska brygada desantowa, licząca 5,5 tys. żołnierzy i 42 okręty?”, by odwołać się do tabelki: „...proszę zwrócić uwagę na liczbę jednostek desantowych, trałow-

ców i holowników” i przejść następnie do dość przekonujących wyjaśnień: „Okręty desantowe używane są oczywiście do transportu wojska i sprzętu.(...) Duża liczba trałowców wskazuje na to, iż polska flota ma operować na wodach zamierzonych. (...) Podczas inwazji jednostki desantowe mają za zadanie podpłynąć możliwie najbliżej atakowanego wybrzeża, po czym pokonać ostatni odcinek za pomocą pojazdów. W czasie operacji wiele jednostek może osiąść na mieliźnie, skąd ściągać je winny holowniki (...). Polska flota jest więc flotą inwazyjną.”

Dalej autor przytomnie zauważa, iż owo „inwazyjne” nastawienie byłoby usprawiedliwione istnieniem jakichś polskich wysp na Bałtyku, tymczasem w najbliższym sąsiedztwie Polski położone są wyspy Rugia (NRD), Bornholm (Dania) i Oeland (Szwecja). Następnie autor przytacza za specjalistycznym tygodnikiem brytyjskim, poświęconym zagadnieniom militarnym, *Jane's Defence Weekly* z 12.09.1987 następującą analizę: „Polska piechota morska w czasie wojny może być użyta przeciwko bałtyckim ośrodkom NATO, na przykład wyspom duńskim albo Kopenhadze w celu opanowania wąskiego gardła, albo też przeciwko zachodnioniemieckiemu wybrzeżu Bałtyku.”

Rzecz jasna, nie ma racji mjr Joergensen, bowiem polska flota (podobnie jak duńska) jest flotą dyspozycyjną, a nie inwazyjną. Z tego względu trudno wyobrazić sobie dziś wojnę polsko-duńską o Bornholm, gdzie w czasach najnowszych dochodzi raz po raz do desantu zdesperowanych załóg polskich i NRD-owskich rowerów wodnych, jak i wojskową emancypację sił wojskowych obu krajów.

Póki co, eskalacja „konfliktu” polsko-duńskiego przypomina do złudzenia zdobywanie harcerskiej sprawności sokolego oka. W 1986 roku

Duńczycy zdemontowali podsłuch w swojej ambasadzie w Warszawie, rok później wydalili z Kopenhagi polskiego dyplomatę, by w listopadzie ub. roku wykupić za pół miliona dolarów z warszawskiego więzienia swoich dwóch szpiegów, pp. Ellekæra i Hemmingsena. Trzeba też odnotować obustronne pyskówki prasowe i uspokajający ton Urbana podczas konferencji z dn. 5.11.87, w stosunku do dziennikarzy duńskich: „Nie bójcie się, nie napuścimy na was naszej floty”.

Nie mniej jednak na uwagę zasługuje inwazyjne nastawienie i tego wycinka konwencjonalnych sił Układu Warszawskiego. W świetle ostatnich inicjatyw rozbrojeniowych Gorbaczowa wypada przypomnieć, iż bezpośrednio po lądowaniu amerykańskiego statku kosmicznego Apollo 11 na Srebrnym Globie w 1969 roku Sowieci zadziwili świat kolejną ofensywą pokojową: o zakazie prowadzenia działań wojennych na Księżycu.

Tłumaczenie artykułu z *Berlinske Tidende* nadesłał nam nasz kopenhaski korespondent Roman Śmigielski.

Artur Kowalski

Kochałem ją nad życie

Wspomnienia byłego komunisty

Londyński „Dziennik Polski” o książce Artura Kowalskiego:

„Polskim Milovanem Dżilasem można nazwać autora książki pt. »Kochałem ją nad życie« — wspomnienia byłego komunisty Artura Kowalskiego”.

(z recenzji Janusza Kowalskiego)

„Książki takie jak »Kochałem ją nad życie« służą przede wszystkim jako przestroga dla przyszłych pokoleń.”

„Pogląd” (z recenzji Marty Waliszewskiej)

**DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH
POLSKICH NA ZACHODZIE**

PROGRAMME ASSISTANT

Polish Section

The BBC requires a Programme Assistant (journalist-translator) for its Polish Section in Central London.

Applicants with perfect Polish must have education to university level or equivalent, a thorough knowledge of English, the ability to translate quickly, a good microphone voice, an interest in current affairs and the ability to type. Journalistic and/or broadcasting experience would be an advantage.

Write, with brief CV, (quote ref, 9124 PL and enclose s.a.e.) within 14 days to Recruitment Officer, Language Services, BBC, PO Box 76, Bush House, Strand, London WC2B 4PH.

L. Logo

We are an equal opportunities employer.

„SOLIDARNOŚĆ” I NOWA OPOZYCJA

W dn. 28 marca br. I-szy program zachodniemieckiej TV o godz. 21.00 nadał audycję autorstwa swego warszawskiego korespondenta, Ruedigera Hoffmanna, pt. „Solidarność i nowa opozycja”.

Zapowiedź spikera charakteryzowała najogólniej tezę i postanie reportażu: „Polska znajduje się w najgłębszym od czasów II wojny kryzysie gospodarczym. Zdławienie »Solidarności« 13 grudnia 1981 nie położyło kresu działalności opozycyjnej Polaków. Organizują się coraz liczniejsze grupy, konkurujące ze związkiem zawodowym Wałęsy. Rozproszonej opozycji brakuje jednak przywódcy o niepodważalnym autorytecie. Wałęsa pozostaje »przywódcą w stanie wyczekiwania».

Zachodniemiecki dziennikarz w 45-minutowym programie pokazał wyrzykowo najróżniejsze odłamy polskiej opozycji starając się udowodnić, iż próżno po zlikwidowanej „Solidarności” wypełniają powoły inne organizacje o różnych programach i celach. Dość obszernie przedstawił działalność WIP-u, określonego nazwą „polskich Zielonych”; wiele uwagi poświęcono próbującej organizować się w „zjednoczenie zawodowe” prywatnej inicjatywie. Hoffmann podkreślił też niebagatelne znaczenie polityczne i kulturalne wydawnictw drugiego obiegu i efemerycznej „Res Publica”. Pokazano migawki z obchodów karnawałowych „Pomarańczowej Alternatywy” we Wrocławiu, obrad KKW „Solidarności”, konferencji prasowej PPS. Nie zabrakło papieża i Rady Społecznej prymasa Glempa. Krótkich wywiadów dziennikarzowi ARD udzielili m.in. Lech Wałęsa, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski.

Zapewne nie przypadkiem reportażowi towarzyszyła nostalgiczna muzyka z polskiego serialu telewizyjnego pt. „Polskie drogi”.

Ten pośpiech rzut oka na różne formy działalności opozycyjnej w Polsce nie egzemplifikował w przekonujący sposób dość dyskusyjnej tezy programu, choć dobitnie świadczył o zażyłości stosunków dziennikarza z warszawską opozycją, który wraz z kamerą znalazł się w podziemnej drukarni i na urodzinach Jacka Kuronia. Przychodzi się więc chyba zgodzić z opinią p. Hoffmanna, iż „Polska cieszy się większą swobodą, pluralizmem i jest »bardziej europejska« niż inne kraje bloku wschodniego”.

Mimo to, jak wynika z zapowiedzi programu w *Frankfurter Rundschau* z dn. 28.03., ekipie ARD nie udało się uniknąć pobicia przez milicję w czasie filmowania akcji „Pomarańczowej Alternatywy” we Wrocławiu i demonstracji solidarnościowej członków PPS pod gmachem ambasady rumuńskiej w Warszawie. (pk)

Czytelnikom »Poglądu«
serdecznie dziękujemy
za nadesłane życzenia świąteczne.

„FAŁSZYWKĄ” NEUES DEUTSCHLAND

Zachodniemiecki miesięcznik *Tempo* podrobił wydanie *Neues Deutschland* z dn. 19.03. br. W wyniku starannie przygotowanej akcji, reporterom *Tempa*, przy współpracy opozycjonistów wschodniemieckich, w dn. 18-20 marca w Berlinie Wschodnim i Lipsku udało się rozdać 6000 przezmuglowanych z RFN egzemplarzy zachodniego ND.

Oto niektóre tytuły: „Nowy »głosnistiowy« kurs SED podbija serca mas”, „Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rumunią”, „Archiwum Stasi (NRD-owska SB — przyp. red.) będzie biblioteką publiczną”, „Marka wschodniemiecka — walutą wymianialną”.

Pod zdjęciem muru berlińskiego widnieje podpis: Mur musi zniknąć! Ale jak? Piszcie do nas.

SPROSTOWANIE:

W lutym numerze *Poglądu* w artykule Krzysztofa Kasprzyka „Socjaldemokracja Północnoamerykańska” ołarią korekt i skrótów redakcyjnych padło m.in. zdanie na str. 51, w lewej kolumnie, wiersz 30, które winno brzmieć:

„samodzielność Kanady jako organizmu państwowego zaczęła się faktycznie w 1931 roku; w 1981 roku uchwalono Konstytucję, a w rok później Kartę Praw Wolności (sic!), która w pewnych sformułowaniach przypomina to, co zdobyto w Europie ponad 100 lat wcześniej.”

Nasz korektor antydatował uchwalenie konstytucji kanadyjskiej i Karty Praw Wolności o całe 50 lat, za co serdecznie przepraszamy autora, PT Czytelników i całą socjaldemokrację północnoamerykańską.

* * *

Na str. 70 marcowego *Poglądu* przekreśliśmy imię recenzentki, p. Marty Waliszewskiej. Przepraszamy.

Jadwiga i Jerzy Moszczyńscy zapraszają do:

Hotel de Ville
CH - 1671 Rue (FR)
Szwajcaria

- kuchnia tradycyjna europejska
- specjalności polskie
- pokoje gościnne (tanie)
- atmosfera swojska

Udzielamy wyczerpujących informacji listownie i telefonicznie, tel. 021/909 50 23

KRONIKA EMIGRACYJNA

POLACY W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE FEDERALNEJ

W Ostereuropäisches Kultur- und Bildungszentrum IGNIS w Kolonii w dniu 7.03.88 odbyło się spotkanie z prawnikiem Markiem Mateckim. Przedstawił on aktualną sytuację prawną osób ubiegających się o azyl polityczny w RFN, jak również emigrację do krajów zamorskich (Australia, Kanady, St. Zjednoczonych, RPA). Tematy te są szczególnie aktualne, ponieważ od wielu miesięcy trwa nieprzerwany napływ Polaków do RFN. Wg danych bońskiego MSW tylko w m-cu listopadzie poprosiło o azyl 13.354 Polaków. Są oni często niezorientowani w prawnej stronie postępowania azylowego, dlatego też każde spotkanie poruszające te tematy cieszy się dużą frekwencją, jak było to i tym razem. Pan M. Matecki zwrócił szczególną uwagę na Uchwałę Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z dnia 3.04.1987 o traktowaniu imigrantów z państw bloku wschodniego pod względem prawno-pobytowym z mocą obowiązującą od dnia 1 maja 1987 r., która w radykalny sposób zmienia sytuację prawną „nieuznanych”.

Osoby, które przyjechały po 1 maja 1987 r. w przypadku otrzymania negatywnej odpowiedzi z Urzędu Federalnego dla uchodźców z Zirndorfu nie mogą liczyć na tzw. pobyt tolerowany (Duldung), innymi słowy muszą liczyć się z deportacją. Innym problemem przedstawionym na spotkaniu były „Nachfluchtgründe”. Chodzi tutaj o działalność polityczną już po opuszczeniu kraju, a więc na terenie RFN. W dyskusji padło wiele pytań do prelegenta jak i do obecnych na sali mgr. T. Folka, autora książek i artykułów poruszających te problemy. Odnosnie emigracji do krajów zamorskich M. Matecki przekazał otrzymane od ambasad Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii informacje. Stany Zjednoczone w chwili obecnej nie przyjmują imigrantów (wyjątek stanowi łączenie rodzin – najbliższy stopień pokrewieństwa), a Kanada i Australia tylko na określonych warunkach np. posiadanie odpowiedniego zawodu i dobra znajomość jęz. angielskiego. Lucyna Gawęda

SCENA PLASTYCZNA KUL W BERLINIE

W dn. 13-17.04. br. w Ballhaus w Berlinie Zachodnim wystąpiła znana w całym świecie lubelska Scena Plastyczna, kierowana od 10 lat przez Leszka Mądziaka. Pokazano spektakl WILGOĆ, będący półgodzinną przejmującą podróżą w świat wyobraźni. Spektakl bez słów, grany 13 i 14 bm. przy pełnej sali, odwoływał się metaforami, symbolami, światłem, cieniem, muzyką i zdawkowym ruchem do najelementarniejszych i najgłębszych skojarzeń. Unikalne podejście Mądziaka do teatru szokowało widza natchnionym i subtelnym patosem, wyciągnięciem, zdawałoby się, ostatecznych wniosków z wizualnych walorów sztuki scenicznego. Środki wyrazu Sceny Plastycznej KUL pozostają konsekwentnie hermetyczne i niedostępne słowu. O WILGOCI nie wolno chyba pisać ani opowiadać. Spektakl można jedynie obejrzeć, a wówczas pozostanie w pamięci na lata. (pk)

NOWY POLSKI PERIODYK W BERLINIE ZACHODNIM

W marcu w Berlinie Zachodnim ukazał się pierwszy numer kwartalnika Polskiego Duszpasterstwa Katolickiego *Słowo* pod redakcją Andrzeja Szulczyńskiego. Na jego łamach publikują m.in. Leszek Szaruga, Wolfgang Goderski, Andrzej Szulczyński, Ewa Czerwiakowska. (pk)

LADY PANK W BERLINIE ZACHODNIM

W niedzielę 8.05. br. w „Metropoli” przy Nollendorfp-lat 5 wystąpi polski zespół rockowy „Lady Pank”. Rezerwacja biletów pod telefonem: 823 29 62 – Studio BKF, Pfeulstr. 5, (U-Bahn Schlesischerstr.) lub Kantkasse, tel. 313 45 54, Quatier Latin – 262 70 70.

Zespół „Lady Pank” powstał w 1982 roku. Założycielem zespołu jest Jan Borysewicz, gitarzysta i kompozytor wszystkich wykonywanych utworów. Każdy utwór pojawiający się na antenie radiowej stawał się przebojem i zajmował pierwsze miejsca na listach przebojów. „Lady Pank” jest 3-krotnym laureatem „Złotej Płyty”. Zespół został zauważony przez angielską firmę „Mega Records”. Efektem podpisanego kontraktu był wyjazd na tournée do USA. Podczas miesięcznego pobytu w USA ukazał się angielskojęzyczny LP – reprint pierwszej płyty zespołu.

W 1986 roku zespół wystąpił na „Tokyo Music Festival” w Japonii, gdzie otrzymał wyróżnienie, a lider zespołu Jan Borysewicz został uznany najlepszym kompozytorem imprezy. W trzy miesiące później zespół wystąpił na Targach Muzycznych „Midem '86” w Cannes.

„Lady Pank” występuje w składzie: Jan Borysewicz – gitara, śpiew, kompozycje; Janusz Panasiewicz – śpiew; Paweł Mściślawski – gitara basowa; Edmund Stasiak – gitara; Wiesław Gola – perkusja; Jerzy Suchocki – instrumenty klawiszowe. Nagrał 4 LP: 1. „Lady Pank” – LP – złota płyta; 2. „Ohyda” – LP – złota płyta; 3. „LP 3” – LP – złota płyta; 4. „Tacy sami” – LP oraz single i szereg utworów na różnych składankach płytowych. (pk)



ZJAZD „NIEZJEDNOCZONYCH” SOCJALISTÓW W BELGII

Jak informowaliśmy na łamach grudniowego *Poglądu*, w listopadzie ub. roku odbył się w Bernried pod Monachium zjazd zjednoczeniowy dwóch zwaśnionych frakcji PPS na

Obczyźnie. W zjeździe nie wzięła udziału grupa polskich socjalistów z Belgii, która również rości sobie pretensje do kontynuowania historycznych tradycji PPS na Obczyźnie, nie uznając londyńskiego PPS-u (z Bernried!), przywódcami którego obecnie są liderzy dawnych frakcji: p. dr Lidia Ciołkosz i p. Stanisław Wąsik.

„Niezjednoczony” PPS z Belgii — jak donosi biuletyn tej partii (nr 2/1988 r.) — odbył w dn. 30 stycznia br. Nadzwyczajny Zjazd w Brukseli. Gościem Zjazdu byli m.in. przedstawiciel PSL — red. Józef Fzemiesiewicz oraz kierownik Biura „Solidarności” w Brukseli, p. Jerzy Milewski.

Kością niezgody między socjalistami z Belgii oraz frakcją pod przewodnictwem p. Ciołkosz była i jest kwestia uznawania ośrodka legalistycznego tj. emigracyjnego rządu w Londynie, będącego w oczach belgijskiej PPS kontynuacją sanacji, która „praworządność podeptała” (z satyrycznego wiersza w w/w biuletynie).

40 uczestników Zjazdu wybrało Tadeusza Prokopowicza przewodniczącym Komitetu Centralnego, jego zastępcą został Czesław Bilski, szczerze oddany działalności politycznej, zasłużony redaktor *Biuletynu*.

W Zjeździe w Brukseli udział wzięli również członkowie tej frakcji PPS, działający w Hamburgu, gdzie — jak wiadomo redakcji *Poglądu* — nie cieszą się oni żadnym uznaniem wśród Polaków zainteresowanych emigracyjną działalnością. (ked)

KOLEJNY WERNISAŻ W ZACHODNIOBERLIŃSKIM KIK-U

Działający przy Polskim Duszpasterstwie w Berlinie Zachodnim Klub Inteligencji Katolickiej zorganizował kolejną wystawę sztuki. Wernisaż Lidii Cankovej, Bułgarki mieszkającej od lat w Łodzi, zgromadził w dn. 8 kwietnia br. kilkudziesięciu gości. Oprócz tkanin artystycznych i grafiki Cankova przywozila do Berlina własne kreacje damskiej odzieży — ich gustowność znalazła uznanie publiczności, zorientowanej przeciw zachodnim trendach mody. Było to też niewątpliwie zasługą prezentatorek tego mini-pokazu mody — dwóch młodych Polek z Berlina Zachodniego.

Warto podkreślić, że *spiritus movens* wystaw KIK-u jest znana polska artystka z Berlina Zachodniego p. Helena Bohle-Szacka, która w ub. roku wystawiła swoje prace graficzne w kraju, m.in. w Warszawie. (ked)



LIDIA ČANKOVA
TKANINY — KUNSTGEWEBE

Zur Eröffnung am Freitag, 05.04.1988, ab 19 Uhr laden wir Sie und Ihre Freunde herzlich ein.
Ort: Günter, 65, 1000 Berlin 42, Ecke Falkstr.

GALERIE KIK

Pozycje wydawnictwa „Pogląd” do nabycia w redakcji:

Józef Kuśmierek
POLSKA A ZACHÓD,
czyli oczekiwanie na pomoc, 1984, str. 184
DM 12.-

W. M. Alexander
AGENTURA
Państwo policyjne, wydanie I 1984
wydanie II 1986, str. 192
DM 12.-

Ks. Jerzy Popiełuszko
HOMILIE 1984, str. 28
DM 3.-

Zygmunt Jabłoński
GABINET FIGUR RADIOWYCH
1985 str. 214 (40 str. zdjęć)
DM 25.-

Christian Skrzyposzek
WOLNA TRYBUNA, 1986, str. 378
DM 29.-

Witold Wirpsza
POLAKU, KIM JESTEŚ?, 1986, str. 232
DM 19,50

Leszek Szaruga, Krzysztof Zawrat
W POLSCE CZYLI NIGDZIE, 1987,
str. 281
DM 25.-

Janina Frog, Tamara Sochacka
DWIE ROZMOWY Z PRZYWÓDCĄ
KPN LESZKIEM MOCZULSKIM, 1987,
str. 31
DM 5.-

Pozycje dwujęzyczne polsko-niemieckie:

Lothar Herbst
LISTY Z PODRÓŻY. Wiersze, 1987, str. 57
DM 8.50

W przygotowaniu znajdują się
następujące pozycje:

Leszek Szaruga
NIE MÓWCIE EUROPA. Wiersze

Leszek Moczulski
KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ

Wiktor Grotowicz, Stanisław Oleś
CZY POLAKÓW STAĆ NA OPTYMIZM?
Rozmowy ze Zdzisławem Najderem

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajownik — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rybiński — BONN, Roman Śmigiełski — KOPENHAGA, Krzysztof Wagrodzki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — Polska, Andrzej Zwanecki — WASHINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 8 View St., Subiaco 6008, Tel. 09/3821662; AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA — Roman Śmigiełski, Worasaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajownik, Lindberggassen 26c, 1068 Oslo — 10

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Robert i Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203,

2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Grupa Robotnicza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Pilarczyk, 5190 Stolberg, im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348; Barbara Urbaniak, Euskirchener Str. 2, 5160 Düren, Tel. 02421/16727; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Dariusz Ścibor, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Waldemar Tymoszyk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13522 Tyreso, Tel. 08/7421457;

Mirosław Marecki, P.O. Box 2202, Holland, MI 49422, Tel. 616/3616648; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/8715377; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:
półroczna DM 40,-
roczna DM 75,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

Europa i kraje zamorskie
(poczta zwykła):
półroczna DM 45,-
roczna DM 80,-

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

Kraje zamorskie
(poczta lotnicza):
półroczna DM 55,-
roczna DM 100,-

CENA DM 6,-

Australia:
półroczna DM 65,-
roczna DM 120,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e. V.
Geßlerstr. 10, D—1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D — 1000 Berlin 62
tel. 030/782 93 84

Postvertriebsstück: A 9878 E

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

Więźni

za odmowę służby wojskowej



Od góry i od lewej:
Wojciech Woźniak, Krzysztof Grotowicki,
Kazimierz Sokołowski, Jacek Borcz,
Piotr Bednarz



Kolegium Rektorskie i dziekan Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrani na spotkaniu w dn. 11 marca wyrażają głębokie ubolewanie i zarządzenie szenie z powodu użycia siły przez organy porządkowe wobec studentów, która w dniu 8 marca uczestniczyła w manifestacji rozpoczynającej się przed budynkiem Collegium Novum z okazji dwudziestej rocznicy tzw. wydarzeń marcowych. Według naszej opinii interwencja MO była całkowicie zbędna. Nasz szczególny niepokój budzi fakt, że do interwencji asil porządkowych doszło, pomimo iż zastrzeżenie represji w 68r. określa się oficjalnie jako błąd polityki poprzednich władz. Efektami działań przy użyciu siły może być tylko wzrost napięcia w środowisku studenckim, przynajmniej szkody istotnego interesu Uniwersytetu i Kraju. (...)

Kraków 11.03.1968r.

PRZEGLĄD WADOMOŚCI AGENCYJNYCH

PODZIEMNEGO ZNACZY, NIEPODLEGŁOŚĆ

Tegoroczne obchody 15 marca (rocznica wybuchu powstania 1848r.) przekształciły się w największą od trzydziestu lat demonstrację patriotyczną na Węgrzech. Nie powiodły się starania władz węgierskich, które usiłowały zniechęcić i zastraszyć opozycjonistów poprzez wyjątkowo nasiloną akcję represji i zatrzymań w dniach poprzedzających rocznicę. O świcie 15 marca milicja zboczyła wizyty wielu członków delegatów opozycji [m.in. Gáborowi Dezszy, Jenu, Tamásowi Molnáromi, Miklósiowi Naraytsemu, Attili Zsoltowi, György Gádó, Jenő Nagzowi i Robertowi Palinkásowi] zatrzymując ich w areszcie domowym.

Zatrzymanie przywódców nie miało istotnego wpływu na przebieg demonstracji. Około godziny 12.00 na placu Petőfiego zebrano się kilka tysięcy osób, do których dołączali się uczestnicy oficjalnych obchodów, wracający spod Muzeum Narodowego. Demonstracja zaczęła się od złożenia u stóp pomnika Petőfiemu wieńca z napisem "10 wolności i niepodległości Węgry - węgierska opozycja demokratyczna". Do zebranych przemówił János Kis, redaktor niezależnego pisma "Beszélő", akcentując w swym wystąpieniu aktualność niepodległościowych i demokratycznych hasel powstania 1848r. oraz powstania 1956r. Trwająca od 140 lat walka o niepodległość i demokrację wciąż trwa...

Następnie uformował się 10 tysięczny pochód, który ruszył pod pomnik Kosutha. Na czele pochodu szli trójkolorowy sztandar węgierski; wiele było transparentów z hasłami żądającymi niepodległości i demokracji. Do wciągnięcia wieńca się tłum przemówił pod Parlamentem filozof Tamás Gáspár Miklós. Stwierdził m.in., że w Europie Środkowej minął już czas dyktatury; żądając wolnych wyborów i zmiany konstytucji WSL.

Później tłum ruszył z kolei pod pomnik Baththyanyego - straconego przez Austriaków premiera powstającego rządu 1849r. Wiele Węgrów traktuje ten właśnie pomnik jako symboliczny pomnik pretera Nagy. Stąd demonstracja licząca już ok. 15 tys. osób ruszyła pod pomnik generała Bona, gdzie do zebranych przemówił Tibor Palkó.

Milicja nie próbowała rozpraszając pochodu, choć zwarte oddziały obstawiały całą trasę. W pobliżu pomnika zgłoszono przedsięwzięcia przy pomocy głośnonośców nadających hasłałową muzykę. Obserwatorzy są zgodni: tegoroczne obchody 15 marca, największe od czasu stalinowskiego przez Sowietów Powstania 1956, stanowią świadectwo zasadniczej zmiany nastrojów na Węgrzech.

UMIĘDZIŁY SIĘ W 68-YM

Pod tym hasłem, widniejącym na transparentach, odbywały się w Krakowie studenckie uroczystości z okazji dwudziestej rocznicy wydarzeń marcowych. O pierwszym dniu, w którym doszło do rozgonienia pałani i aresztowania MO pochodu zgłaszającego pod pomnik Mickiewicza, pisaliśmy w poprzednim numerze. 10 marca o godz. 18.30 w kościele OO Miaryńskich, przylęgającym do niemieckiego akademickiego, zgromadziło się na mszy ok. 2000 osób, wiodł wiodł księżka było niebawem od mundurow i aresztowania MO [zdjęcie F.A.PWS Kraków]. Po nabożeństwie pod transparentami WSL-u ruszył z zapalonymi pochodniami pochód. Pod dźwięk studenta "Olsz" pochód przemienił się w wiec. Żądano autonomii dla szkół wyższych i pluralizmu organizacji studenckich. Po wiecu pochód przeszedł do akademickich AGH, przy których został zatrzymany przez kordony MO.

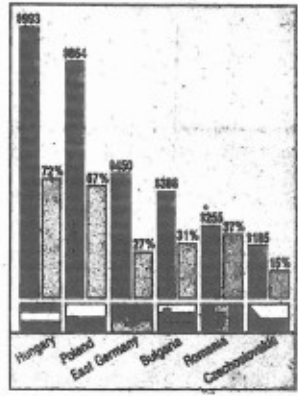
11 marca w południe na terenie AGF rozpoczął się wiec pod tablicą upamiętniającą wydarzenia z r. 68. Po kilku minutach rektor Janowski i prorektor Kreczmar ściągnęli transparenty i ostrzegli, że nie są w stanie zapewnić studentom ochrony na terenie uczelni wobec jej obywatelskiej przez milicję i poprosili o rozsiadanie się. Zostało ok. 500 osób. Oddzielano hymn, po czym nastąpił przemówienie Syparska Bociarska z KPMU, Jacka Samogowicza z RKSU Miastopolska i przedstawiciela NSZu z AGF.

O 15-tej odbyła się demonstracja WPU. Dwie tysięczny pochód przeszedł z przejścia podziemnego przy dworcu głównym do pomnika Mickiewicza, gdzie złożono transparenty żądające uwolnienia Sławomira Dutkiewicza.



Zażalenie krajów socjalistycznych w sprawie wojny. Kolumna pierwsza (ciemniejsza) obrazuje dług przypadający na głowę mieszkańca, kolumna druga - stosunek rocznych płatności do wartości rocznego eksportu. Połyski krótkoterminowe nie zostały uwzględnione. (dane za rok 1966).

Węgry, do których należy w tym zestawieniu rekord - ześluzeni są w liczbach bezwzględnych na sumę ponad 9 mld dolarów - podleje US News and World Report. Natomiast z aktualnych danych węgierskich podanych w "Társadalmi Szemle" [odpowiednik "Naszego Dnia"] wynika się znacznie czarniejszy obraz. Zeżalenie WSL brutto osiągnęło już poziom 17 mld dolarów!



Zaności się na zbiorową akcję protestacyjną rolników w Zakroczymiu. Tamtejsi plantatorzy cebuli wystąpili do ministra rolnictwa z żądaniem interwencji.

Konflikt został spowodowany przez Spółdzielnię Owocowo-Warzywną "Zakroczym", która odmawia odbioru 2,5 tysiąca ton surowca kontraktowej cebuli, liuszącego się brudem zapotrąbnowania. Spółdzielnia "Zakroczym" gotowa jest uprzedzić zapłacić rolnikom kary umowne w wysokości 10 zł za kilogram, cena ta nie pokrywa jednak kosztów produkcji i przechowywania cebuli, nie mówiąc już o pieniądzech na zakup nasosów, maszyn, środków ochrony i inne wydatki.

Perspektywa wyrzucenia 2,5 tysiąca ton cebuli wydaje się zakroczym rolnikom absurdem. Minister rolnictwa w wywiadzie nadanym w Polskim Radio 23 lutego zaznaczył, że istnieje możliwość eksportu cebuli do krajów socjalistycznych; twierdził też, że można zagospodarować w kraju każdą jej ilość.

Ponieważ minister rolnictwa nie odpowiedzial na uwadze, jassa piama zbiorowe plantatorów z Zakroczymia, tym razem rolnicy wyszyscy ulitynatywny termin odbioru powiązując się towarz: 31 marca.

2 str...

CHOROBY. W październiku 1987r. Państwowy Zakład Higieny sporządził raport "Sytuacja zdrowotna ludności Polski w roku 1986". Raport jest, rzecz jasna, utajniony - na nas więc spoczywa obowiązek jego popularyzacji. Oto najważniejsze zawarte w nim informacje - na 1 pracownika przypadało średnio 19,3 dnia zwolnienia chorobowego (obecność chorobowa wzrosła u mężczyzn o 4%, a u kobiet pozostała na poziomie 1985 r.); - zanotowano blisko 30 tysięcy zatrud i zakażeń pokarmowych (o 30% więcej niż w 1985r. i ponad 3-krotnie więcej niż w 1980r.), najczęściej zdarzały się one w skierniewickim, łeżyczkowskim, częstochowskim i sawalskim; główną przyczyną były bakterie Salmonella, ale także 2-krotnie (w porz. z r.1985) wzrosła zachorowalność na czerwonkę;

- główną przyczyną zgonów są niezłazne od wielu lat choroby układu krążenia (mężczyźni - 47%, kobiety - 56%), następnie nowotwory (mężczyźni - 19,3%, kobiety - 16,7%) oraz urazy i zatrucia (mężczyźni - 5,9%, kobiety - 7,9%); najwyższymi wskaźnikami umieralności, półtora raza wyższymi niż gdzie indziej, zanotowano w Katowickim, Jeleniogórskim, Łódzkim, wulbrzyckim, szczecińskim i śląskim; najniższą żyje się w Bielskożyckim, Koneżnym, zamojskim, krasnostawskim, zamojskim i ostrołęckim;

- w 1984r. zanotowano ponad 70 tys. wypadków chorób nowotworowych, to jest o 4% więcej niż w 1983 (wskaźniki danych nie są; dane dotyczą tylko nowotworów złośliwych), zauważa się, że statystyka notuje zaledwie ok. 70% przypadków zachorowań; sążonyi najczęściej zapadali na raka płuca (28%), i kółdziej (12%), kobiety na raka sutka (18%) i szyjki macicy (11%); - a powoda zaburzeń psychicznych leczono w 1986r. ponad pół miliona osób, u tym blisko 140 tysięcy po raz pierwszy; porównania z 1985r. o 10% wzrosła szkodliwość na zaburzenia alkoholowe;

- wirus AIDS stwierdzono w 1986r. u 8 osób, zaś w okresie od 1 stycznia do 16 października nika 1987 - u 23 osób (w tym 13 homo- i biseksualistów, 5 heteroseksualistów, 4 choroby na hemofilię, 1 prostytucję i 2 kobiety zakażone w wyniku przetoczenia krwi); ogółem wykryto w Polsce 45 osób z wirusem AIDS. (k)



Nadal zbierane są podpisy pod Apellem do społeczeństwa wydana w lutym przez KK NISS-S* Służby Zdrowia i Społeczną Koniację Zdrowia (por. nr 23 i 24 D1). W Gdańsku zebrano ok. 6000 podpisów, w Warszawie - 3100, w Wrocławiu - 1150; w Płocku - 3000; w Łodzi - 2000; w Lublinie - 1000.

W niektórych zakładach służby zdrowia kwota podwyżek za luty i marzec jest wyłać cna osobno, niezależnie od dotychczasowego wynagrodzenia, w innych jest już włączona do pensji. W szpitalach w Gdańsku (województwo d. n. na str. 3

NOWY ETAP WIP

(Rozmowa z Jackiem Czaputowiczem)

P - Niedawno Urban przedstawił propozycję wprowadzenia zastępczej służby wojskowej. Czy coś się w tej sprawie dzieje?

O - Pona deklarował Urbana nic. Jednakże sam fakt złożenia oferty na ogromne znaczenie. Jeszcze niedawno wśród hierarchii wojskowej panował pogląd o nad rzędności obowiązku służby wojskowej nad obowiązkami pracy. Mówiono, że tego nie można zmienić. Wyowiedź Urbana świadczy, że dogmat ten został przezwyciężony. Należy więc spodziewać się realizacji takich postulatów i końca pewnego etapu, w którym Ruch się jeszcze znajduje. Daleki jest od niedoceniaenia tej oferty.

P - Jak mógłby opisać obecną sytuację Ruchu? Czy WIP w tej chwili jest?

O - WIP znajduje się w przesłanym momencie. Prayponujmy, że w deklaracji Ruchu sprzed 3 lat, obok całego bloku postulatów dotyczących służby wojskowej, przyległ, uwołnienia wiganonych, postawiliśmy postulat ekologiczny. Ekologia jest polem, gdzie najbardziej widac konkretne efekty. Sytuacja ekologiczna nie moia po prawic jakimś jednym aktem prawnym. Ale i tutaj mamy pewne sukcesy: luta "Siochłoc", Międzyrzecz. Przyppone jezzcze ataki władz na postać Ottona Schinka. W rezyniu roku zaprzestano aresztowań odwiedzających Machow, w jakimś stopniu akceptując ten symbol. Inng akcja WIP-u przed 2 luty było użeczenie ofiar pogromu kieleckiego. Kolezdy napisali na murze domu, gdzie pogrom. Zycie się rozpoczęł "pamiętny" i za to ich zatrzymano i ukarano grzywnami. Ale już w rok później pogrom zaczęto ukazywać w innych świetle. Podobnie w sprawach innych mniejszości: Ukrainców, Białoruchinów. Otwarcie mówi się na ten temat. Daleki jest od stwierdzenia, że to dzięki WIP-owi, ale zmiany następuje. Inny postulat dotyczący umieszczenia wazj sierci. I tu też, nito że niekwalifikowane szkolnicze szkolniczne nie zostalo zarejestrowane, ale slychac o nowych wyrokach sierci i coraz więcej mówi się o objęci jej umieszczenia. Są jezzcze nie mniej ważne postulatory międzyrodnowe. Ale zarównu w kwestii Afganistanu jak i rozbrojenia w ciglu ostatnich 3 lat zaznaja zasadnicze zmiany.

P - Jaki z tego należy wyciągnąć wnioski? Czy mógłby szerzej przedstawić perspektywę Ruchu?

O - Widac dwie możliwości. Sam nie wiem, która z nich jest lepsza. Albo sytuacja nie ulegnie zasadniczym zmianom i WIP zostanie spleceniem, bęsz dla różnych inicjatyw, albo poszerzy swój program, dodając pewne sprawy, przez co przesłanie być użeczone jako wyłączenie z obowiazku służby wojskowej, jak to jest teraz. Zmiany wymagałyby też strukturalne i organizacyjne WIP-u. Do tej pory był to ruch nie posiadający praktycznej struktury, żadnych władz. Były tego plasy i minusy. Plusy - bo rozwijał się spontanicznie, minusy - trudno było reprezentować WIP na zewnątrz, formułować cele Ruchu, utrzymywać kontakty z innymi organizacjami. Jedenią proponowałem wzorem Kart 77 powołanie rzeczników. Pięciu - a głównych ośrodków WIP. Była dyskusja i większość uznała, że byłoby to zbyt nie sformalizowane. Pewnym potwierdzeniem tego, że rasy WIP-u są już za czasie jest aktywność uczestników Ruchu w innych organizacjach. Cęsz u nich współtworzyła PPS, częsz wróciła do KPN, inni tworzą Partię Sędziąć czy Poszarancową Alternatywę. Ostatnio członkowie WIP weszli do KKW-S* w Wrocławiu, są w Komisji Interwencyjnej "8" w Krakowie czy Towarzystwie Przyjaciół "Powsięćliwości i Pracy". Proces ten oznacza niekwalifikowane szkolnicze, świadczy o potrzebie organizowania się na innym poziomie, o powstaniu nowego etapu.

P - Wróćmy do pierwszego wariantu. Co naszabyły poszerzenie platformy Ruchu?

O - Wyznaczeniem dla mojego pokolenia jest perspektywa zjednoczenia Ruchu, likwidacja jałtańskiego podziału Europy. Wyduje mi się, że cel ten leży w zasięgu życia mojej generacji. Droga do niego wiedzie poprzez rozbrojenie. Etapy pośrednie to wycofanie obcych wojsk na swoje terytoria, rozwiązanie bloków wojskowych, integracja Europy. Być może też, w związku z ekologia, powinno znaleźć się miejsce w programie na sprawy społeczne, gospodarcze. Nie można mówić o zamknięciu Fabryk, nie widac tego także a sposobici ich pracowników. Wskazane byłoby też poszerzenie bazy Ruchu. Z doświadczenia wiemy, że np. bez specjalistów w dziedzinie obrony środowiska trudno jest zajmować się ekologia na poważnie. To nie jest zakres dla dyktantów. Ale nie jestem przekonany, że ten wariant jest lepszy, że problemy te powinny być realizowane właśnie w WIP-ie. O tym zdecydować będą uczestnicy.

P - A jaka jest twoja rola w Ruchu?

O - Związując projekt powołania rzeczników, powiedziałem, że nie będę kandydował. Powinni pokazać się nowi ludzie. Dać się poznać. Sam chciałyby zajęć się rzeczami, na które dotychczas nie miałem czasu. Redagowanie nowego pisma, dyskusja i współpraca z przyjaciółmi z Europy, - wschodniej i Zachodniej. Jest tu wiele do zrobienia. (mred).

PRZEDWYBORCZE PRZEPYCHANKI

(Korespondencja własna z Paryża)

1) Jedyńie jest do tej pory dwóch liczących się kandydatów - obaj z prawicy - Jacques Chirac, obecny premier i ser Paryża oraz były premier Raymond Barre. Pierwszy reprezentuje gualistów, drugi zaś liberatów. Po stronie lewicy ciągle brak kandydata partii socjalistycznej. Obecny prezydent Francois Mitterrand przyjął dziwną metodę zwlekania z podaniem swojej kandydatury do ostatniego momentu. Panuje przekonanie, że jego niemożliwość i niemożność do władzy nakłade jednak na kandydatów. Różnicę poglądów, zwłaszcza w sędziach społecznych między kandydatami lewicy a prawicy nie są zbyt znaczące. Główne rozbieżności istnieją w sprawach ekonomicznych, gdzie problem reprowaryzacji w wielu dziedzinach gospodarki wzbudza najwięcej kontrowersji.

c.d. na str. 3

c.d. ze str. 2

Głównie telewizja pasjonuje się wyborami. Na paryskiej ulicy, poza mnogością plakatów nie czuje się wyborów. Odczuwa się we Francji znaczny spadek tego, co po francusku określa się słowem "civisme", czyli poczucia obowiązku obywatelskiego, albo raczej zainteresowania tym, co jest publiczne, co polityczne. Być może wynika to z faktu, iż część Francuzów nie jest usatysfakcjonowana pośrednim powiązaniem stosownymi sąrowo przez prawnik i przez socjalistów. Stąd też pewnie wzrastające poparcie dla neofascistycznego kandydata Jean-Marie Le Pena. Nosiennie oficjalnie o tym, że się popiera Le Pena jest niaktakto towarzyszkis, ale co innego kontekstowe rozmowy, a co innego decyzja przed uraz wyborczą. Co ciekawe, znaczna część byłych komunistów, rozczarowanych do polityki swojej partii, opuściła jej szeregi, przechodząc właśnie na stronę Le Pena. Francuska Partia Komunistyczna przekształca - jak cały komunist europejski - niszyskie kryzysowe chwila. Po wyborów przywódcy struktury dwóch niezależnych od siebie kandydatów: renowator - Pierre Jagan i tradycyjny - André Lajonnie. Niewątpliwie obaj walcili siebie.

(Krzysztof Turowski)

Czesi i Słowacy coraz odważnie upominają się o swobody religijne - szczególnie szeroki zasięg mają manifestacje katolików. 6 marca na szyi św. pod Katedrą św. Wita w Pradze zebrał się 8 tysięczny tłum wiernych. Po masy ok. tysięce osób ruszyło w pochodzie do polskiej rezydencji Karynada Tomaszka (na zdjęciu). Stanowiono: "Żądamy wolności religijnej", "Chcemy biskupów", "Chcemy Papieża". Cieska bezpłacie zatrzymała na krótki czas kilkanaście osób, nie próbowało jednak rozpraszac demonstracji odbywającej się w bezpośrednim sąsiedztwie rezydencji Gustawa Huszka.



KTO CHCE NAS DEKIEK?

W "Czerwonym Standardzie" z 10 stycznia ukazał się list z Wileńszczyzny pod tytułem "Co nas łączy i kto chce nas dekić?". Autor powołując się na prasę litewską informuje o sejnji zorganizowanej w jednym z kościołów warszawskich, gdzie "może była i nie była" więcej tylko o tym, jak będą się układały stosunki i litwa po jej wyjściu ze składu Związku Radzieckiego... a "w planach tych Wileńszczyzn, jak też spore polskie Ukrainy, Białorusi wsielił poręcz do Polakii skurat w granicach sprzed 1939 roku." Symptomem, zdaniem autora listu, inspirowane było przez te same czynniki, które w sierpniu ub.r. zorganizowały przed pomnikiem Mickiewicza w Wilnie litewską manifestację niepodległościową.

Nie wdaję się w rozważania nad tym, czy obecna wschodnia granica Polski jest sprawiedliwa i niezmienna, warto zastanowić się, dlaczego w prasie litewskiej publikuje się tego rodzaju rewelacje oraz jakie są ich efekty. Fakt, że najpierw opublikowano je w prasie litewskojęzycznej, a dopiero później w "Czerwonym Standardzie", jedynie polskojęzycznej gazecie wydawanej w ZSR, pozwala przypuszczać, że były one przeznaczane głównie dla Litwinów. Zapewne chodziło o wywołanie obaw przed ewentualnym polskim oraz pobudzenie w ten sposób kompleksów i fobii antypolskich. Polska wcielając sobie rolę strażnika ostabiającego dążenia niepodległościowe Litwinów. Wydeje się, że to zamierzanie zadano w pewnym stopniu osiągnąć.

W jednym z prywatnych listów, który ostatnio otrzymałem z Wileńszczyzny, znalazł się taki oto fragment dotyczący wspomnianych emanacji prasowych: "...o tym pisały wszystkie gazety litewskie i litwini okropnie są poruszeni - nowe fałszi nieświadzi do Polaków... Znajomi litwini wyprzedzają wszystko i jak zdradca Jagiello sprzedali Litwę Polakom... Jak Żeligowski okupował Wilno..."

Kto i po co podkłada te antypolskie nastroje, wiadomo. Tym bardziej więc trzeba dotrzeć do środowisk litewskich i rzetelną informacją o tym, co dzieje się po naszej stronie granicy, trzeba udzielić na gęty, które mogą bezwiednie urazić albo zniechęcić Polaków.

Tym razem jednak trudno znaleźć powód. W jednej sejnji poświęconej stosunkom polsko-litewskim, która była zorganizowana w grudniu ub.r. (w kościele św. Katarzyny w Warszawie) brał udział sąrowo litwini z Polski, jak i ks. prałat A.J. Kackis, podsekretarz Rady do Publicznych Kościoła. Sejnja te zorganizowana z okazji 600-lecia chrztu Litwy jako żywo nie zajmowała się planowaniem przyszłych granic Europy wschodniej. Nawet najmniej śmiał dla litewskiego ucha referat R. Nowyżyłowicza omawiający trudną sytuację Polaków na Wileńszczyźnie absolutnie nie daje podstaw do tego rodzaju podejrzeń.

c.d. na str. 4

c.d. ze str. 2

dzka, wiejskich na Żapie, w niektórych klinikach AR, psychiatrycznych; w Gdyni (światłowic, w miejscach, pielęgniarki ZSR-ów prawnosłuchowych i w szpitalowej służbie zdrowia w Trójmieście 60-75% pracowników przez 3 dni odmasziacie pobrania wynagrodzenia (całego), ponieważ wypłacano je łącznie z podwyżką). W łodzi, w szpitalu im. Piłsudskiego, nikt nie odbrał kwoty pobowyki (wyphosowa osobno), natomiast w łódzkich szpitalach im. Pasteura i im. Sosnowskiego miały się 50% pracowników nie odebrało kwoty podwyżki. (wszystkie informacje ze Komendanta NRES "S" Służby Zdrowia, Region Gólski).

Nie ustają zabiegi o przywrócenie pluralizmu związkowego w Polsce. Ostatnie spotkanie o rejestrację komitety zakładowe i zakładowe w opolii Węgla Kamiennego Andaluja i Piskar Śląskich i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Australijscy związkowcy dotarli do Ameryki i podczas trwania w Melbourne kongresu Światowej Konfederacji Związków Zawodowych, na który władza PRL nie upuściła z kraju delegacji "S" z Lechem Wałęsą na czele - posłali do stopniowo konsulatu PRL w Sydney wszystkich usług konsularnych. 18 marca, w dzień zakończenia obrad kongresu nie było już tak ani wody, ani prądu elektrycznego.

Urząd Socjalno-Administracyjny w a.m. Warszawy odebrał rejestrację Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Amerykańskiej, (organizacja to m.in. tym, że w USA nie istnieją (czyżby?) organizacje o podobnym profilu. Inicjator Towarzystwa ZBIGNIEW SZUMSKI i 30 pozostałych sygnatariuszy oświadczyli się od tej decyzji do MSW. Zobaczymy - służba albo druga...

Tymczasowe Porozumienie Niezależnych Organizacji Niepodległości. W ogłoszonym roku 1988 NOKIEM NIEPODLEGŁOŚCI. "Wspomni do poruczenia Społecznego Komitetu Gólskiego 70-lecie Odzyskania Niepodległości. Niezależnie zgłaszamy swój akces do uczestnictwa w jego pracach". Dokument podpisał m.in. rzecznicy Porozumienia: TOMASZ SZUMSKI, ZYGMUNT LENNY, WYBIAKO MUSIAŁ, JACEK SZUMOWICZ oraz organizacja ks. ADOLF CHŁAPSKI, proboszcz parafii Jussycyn k/ Suchy Białicki.

W Lublinie w lutym miało miejsce spotkanie przedstawicieli niezależnych środowisk harcerskich. Wzięli w nim udział reprezentanci Polskiej Organizacji Harcerskiej zrzeszającej młodzież z Konina, Włocławka, Gólska, Lipnicy i Susza, Niezależnej Drużyny Harcerskiej ze Stalowej Woli oraz młodzieńcy harcerscy z Lublina, Białdńska i Biłgorz. W deklaracji ideowej, dyskutującej się od kierowanego przez władze PRL Związku Harcerskiego Polskiego, i nawigującej do dnia 80-lecia tradycji polskiego harcerstwa, czytamy m.in.: "... Stawimy sobie na cel wywołanie metodami harcerskimi w sferach polskiej tradycji narodowej, działalności, przeszłości i odważnych ludzi, trwałej jego części swoje życie jako służby Bogu, Polsce i bliźniemu. Chcemy wychowywać młodzież do świadomości i aktywnej postawy obywatelskiej w poczuciu współodpowiedzialności na losy własnej rodziny, otoczenia i Ojczyzny, w poczuciu wartości i godności osoby ludzkiej, wychowywać ludzi wróżliwych na wszelkich przejawach nie, nietolerancji i niesympatyczności. Wychowywać młodzież w uświadamieniu wolności, demokracji i pozostawienia przykładów innych, nie błądzący swej pracy harcerskiej z żadnym określonym programem czy strukturalizacją polityczną. Chcemy przywrócić młodzieńcy do świadomości, dojrzałych wyborów i decyzji oraz do życia w zgodzie z głoszoną postawą. Dążymy do wywołania poczucia nie, jakie w tradycyjnym modelu polskiego wychowania harcerskiego należą religia i niesione przez nią wartości m.

c.d. na str. 4

c.d. ze str. 3

rairie. Wychowują młodzież w oparciu o ays ten wartości chrześcijańskie, pragnieni opieką się na wszystkich głębokości i autentycznych przekonaniach społecznie, zgodnie z Przykazaniem i Praszem Harcoarcka posta wy caobitate. Chęcy inspirować i wychowywać do poszukiwań stażnej postawy religijnej i idowcy, do świadomego wyboru własnego światopoglądu..."

17 marca w stolicy obwodu Nagorno-Karabachskiego Stepanawerle ok.60 tys. Orman demonstrowało na ulicach za włączenia tego obszaru do republiki armeńskiej. Następnego dnia w Moskwie Jęgor Ligaczow spotkał się z grupą armeńskich i szerbijskich uchodźców i twórców pracujących w stolicy ZSRR, by omówić perspektywy rozwiązania tego problemu. 26 marca upływa termin, w jakim Gorbaczow zobowiązał się podjąć "prawidłowe decyzje" co do spornego terytorium. Począwszy od 8 marca w każdej niedzielę w mszy uczestniczą wierni w Moskwie pod tymi samymi hasłami demonstracji kilkuset Orman, mieszkańców stolicy ZSRR. 20 marca milicja, uprzednio biernie śledząca te wystąpienia, rozpędziła zebrany tłum.

20 marca odbyła się w Moskwie kolejna manifestacja Tatarów krymskich, sądzących uwolnienia ich powrotu do ojczyzny. W tym samym czasie w idowcy demonstracji tatarskich był również Syferopol i kilka innych miast Uzbekistanu, gdzie obecnie przebywają Tatarzy. Milicja zatrzymała 18 uczestników moskiewskiej manifestacji, wszyscy z wyjątkiem jednego, który na rozdanie odeśladu do Taszkientu zostali zwolnieni po kilku godzinach.

W miejscowości Krutowo pod Moskwą, gdzie mieszka i wydaje niezależne pismo "Głosność" Starżuk Grigorjanec (na fot. z prawej ze współpracońnikami Lwa Timofiejewem) 17 marca wstąpiła milicja. Nie została jej drukarka spuszczone do poseszczeń, którym drukowana była biblia, gdyż nie miała nakazu rewizji. Czynniki operacyjne ograniczyły się do wyciągnięcia dokumentów przez bywających w domu wydawców i rozbiciu sądku. Po ok. 2 godzinach ekipa milicyjna opuściła dom i odeszła. Może być tak i u nas panowie 58-ocy?



DZIURKIENY ZA WPLATY:

KAZIMIERZ - 1,0; NACZELNIK - 2,3, ŻUK - 2,3
AGNIESZKA dziękuję za 20 (500) sztuk.

NOWE KSIĄŻKI

- Piotr Skórzyński, Jeśli bieżąca ptakie, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1988, s.103, cena 450 zł.

- J.M.Bocheński, Sto zabobonów, ródki fil - socyficzny słownik zabobonów, Oficyna Liberałna, Warszawa 1988, przedruk za: Instytut Literacki, Paryż 1987, s.120, ceny nie podano.

- Bogdan Cwyliński, Dowiadanie polskie, 1987, s.115, wydanie nie podano, brak ceny.

- Leszek Kołakowski, Husserl i poszukiwanie pamięci, tom 2 Biblioteki "Aethera", s.40, Wydawnictwo In Plus, Warszawa 1987, cena 100 zł.

c.d. ze str. 3

Cała opisana sprawa skłania do smutnej refleksji nad tym, jak łatwo manipulować nastrojami i pobudzić narodowość oraz jak trudno prowadzić dialog zbliżający do pojednania, gdy nawet inicjatywy podejmujące trud budowy wzajemnego zrozumienia mogą zostać wykorzystane do podtrzymywania wzajemnych uprzedzeń. Refleksja ta szczególnie aktualna w chwili, gdy na terenie całego Związku Radzieckiego nasilają się dążenia narodowościowe do większej niezależności.

Tadeusz Orłowski

Fundusz Pomocy Kulturalnej dla Polaków w Kresach Wschodnich



Rozgłoszeniłany bloczek filiatelistyczny o wartości 360 zł (reprodukujej fragmenty) jest klasycznym przykładem dobrych intencji, który był wyprodukowany przez Polskę dla Polaków w ZSRR jest chwałebna, tylko po co czynić to w formie o podtekście rewizjonistycznym. Nikt rozsądny nie ma za złe Niemcom jeśli piszą "Breitau", ale "Deutschland" byłoby już przesadą...

BIAŁORUSKI ZNAK ŻYCIA

Podobny tom o 160 stronach dużego formatu. Technika powielaczowa, dobra, solidna też oprawa. Tytuł: "Archiwum wszystkich", wrzesień 1983 - październik 1987. Białystok. S i a t o r u s i e Wydawnictwo Niezależne. "Bężytek", jak informuje redakcja, zawiera "dokumentację przejawów życia białoruskiego w "Kraju Białostockim"... przede wszystkim taką, która "nie na szano na publikację oficjalną, mogłyby więc z czasem zagnieć". Publikacja ta jest w d a r z e n i e. Mieszkanie rząd ko bowiem docierają do nas sygnały o autentycznym stanie spraw białoruskich; nie mamy w Polsce żadnego obrazu nadziei, lęków i tęsknot tych milionów ludzi, żyjących tu obok nas, a w pewnej części - wśród nas.

Ten zwielera około 50 tekstów - artykułów, wystąpien publicznych, listów i pism urzędowych. Problematyka ich jest bardzo zróżnicowana. Od formułowania propozycji, by w ramach-katolickim seminarium duchowym w Białymstoku nauczać białoruskiego języka oraz literatury i historii - po skargę do biskupa prawosławnego w tymże mieście, iż jego duchowny podługuje się w cerkwi językiem polskim. Od postulatów (na rękę J.Dobrzczyńskiego) wprowadzenia białoruskich posłów do Sejmu PRL - po odwołanie MSW, by zarejestrować stowarzyszenie "Bractwo Prawosławne". Od dokumentowania przez białoruskich studentów procesu usuwania bądź spoleczniczenia dawnych nazw miejscowości na białostoczczyźnie - po zamieranie nauki języka białoruskiego w szkołach. Od protestu Sokrata Janowicza, białoruskiego pisarza w Białymstoku, do KC KP Białostok w Mińsku za wygnanie go z środowisk przekazu od "warahii socjalizacji" - po przejęciu listu W.Czerwikowskiego, białorusko-katolickiego z BSSR, piętnującego polonizacyjną działalność naszego kościoła, ale i wołający o pomoc dla Białorusinów-katolików obecnie, aby udowodnić, że "jestem nie Szwami i Chryztysem". Od prób syntetycznego ujęcia przez tegoż S.Janowicza stanu stosunków białorusko-polskich w PRL, w szczególności na Białostoczczyźnie - po deklarację polskich podziemnych ugrupowań z 1984r. "Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów"...

Otrzymałmy więc od Białorusinów znak życia, acz nie do nas bezpośrednio nadzre sowany. Tonacja nie jednolicie ponurą, bo taki też jest stan spraw białoruskich w rozumieniu najbardziej zainteresowanych. Odbiór tego sygnału ze strony Polaków wymaga nadę wszystkie silnych nerwów i chłodnej głowy. Jako naród zapewne nie jestający bez winy wobec Białorusinów, lecz wizja jednolitego i skoordynowanego frontu: PZPR, Kościoła, "Solidarności", kultury i języka - na białoruską zgubę - nie nadaje się do przyjęcia.

Odbiór sygnału, o którym mowa, wymaga więc odrobiny serca. Ten naród jest naprawdę w sytuacji tragicznej. Wymaga trudu, aby go zrozumieć i mu pomóc. Godzien jest tego, jak każdy inny naród w ciężkiej potrzebie. K.Podlaski

PIOTR WOJCIECHOWSKI: LIST OTWARTE

... W ubiegłym, 1987 roku w dniu 13 grudnia odbywały się obrady zjazdu Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Uczestniczące w tych obradach stałem się jednym z inicjatorów uchwały zjazdu postulującej wznowienie obrad Kongresu Kultury Polskiej (...)

Jako jeden z uczestników Kongresu Kultury Polskiej zwieszczonego w pierwszym dniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku serce się do członków Komitetu Organizacyjnego tego kongresu i do wszystkich którzy ich wspomagali, aby zachcieli rozważyć możliwość przygotowania dalszego ciągu obrad kongresu. Wielu uczestników ludzi uczestniczących w przygotowaniu kongresu i w jego obradach odezdo do nas na swasze. Dramatyczny zmianie uległy polskie realia, zmieniła się też kultura i środowiska jej twórców. Wbrew urzędowemu optymizmowi ministra kultury i oficjalnych środowisk przekazu kultura i jej twórcy stoją dziś wobec wielokrotnych zagrożeń.

Wydaje się koniecznym warunkiem kontynuowania obrad powinno być oficjalne i pełne wydanie materiałów tej Izby Kongresu Kultury Polskiej, która została przerwana stanem wojennym w grudniu 81 roku. Deklarację o zamierzeniu uszenia białych plan s historii najnowszej dałoby się zwrzytkować faktem ukazania się materiałów Kongresu bez ingerencji cenzury, nakładem "Osolonek" albo PWN. (...)

Warszawa, w dniu 21 lutego 1988 roku. Piotr Wojciechowski

Korespondencję prosimy wysłać na adres: ANDRZEJ FEDOROWICZ, ul. Chęcińska 40, 04-247 W-NA. Przedstawiciele PWA na Zachodzie: SZYKSTOF JUSZAC - PARYŻ; PAMEŁ GAJOWICZEK - OSŁO; BOGDAN ZBORZYŃSKI - NARBURG.